TECHNO, TRANS, HOUSE, TRIP HOP, MODA, KLUBY

plastik

INDEX 338230
ISSN 1428-0507
10
październik 1998
CENA 5.00 zł
nr 10/19

Fatboy Slim

Lo Fidelity

Techno Parada

All Stars Lawrie Immerson Backdrops story

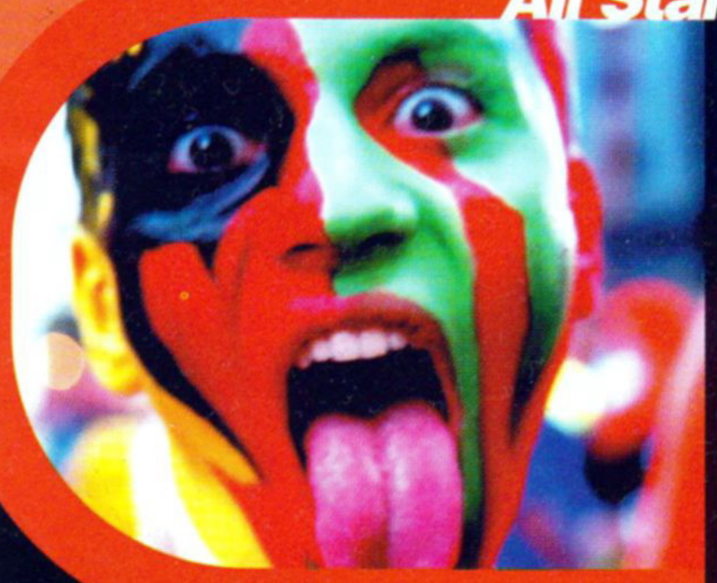

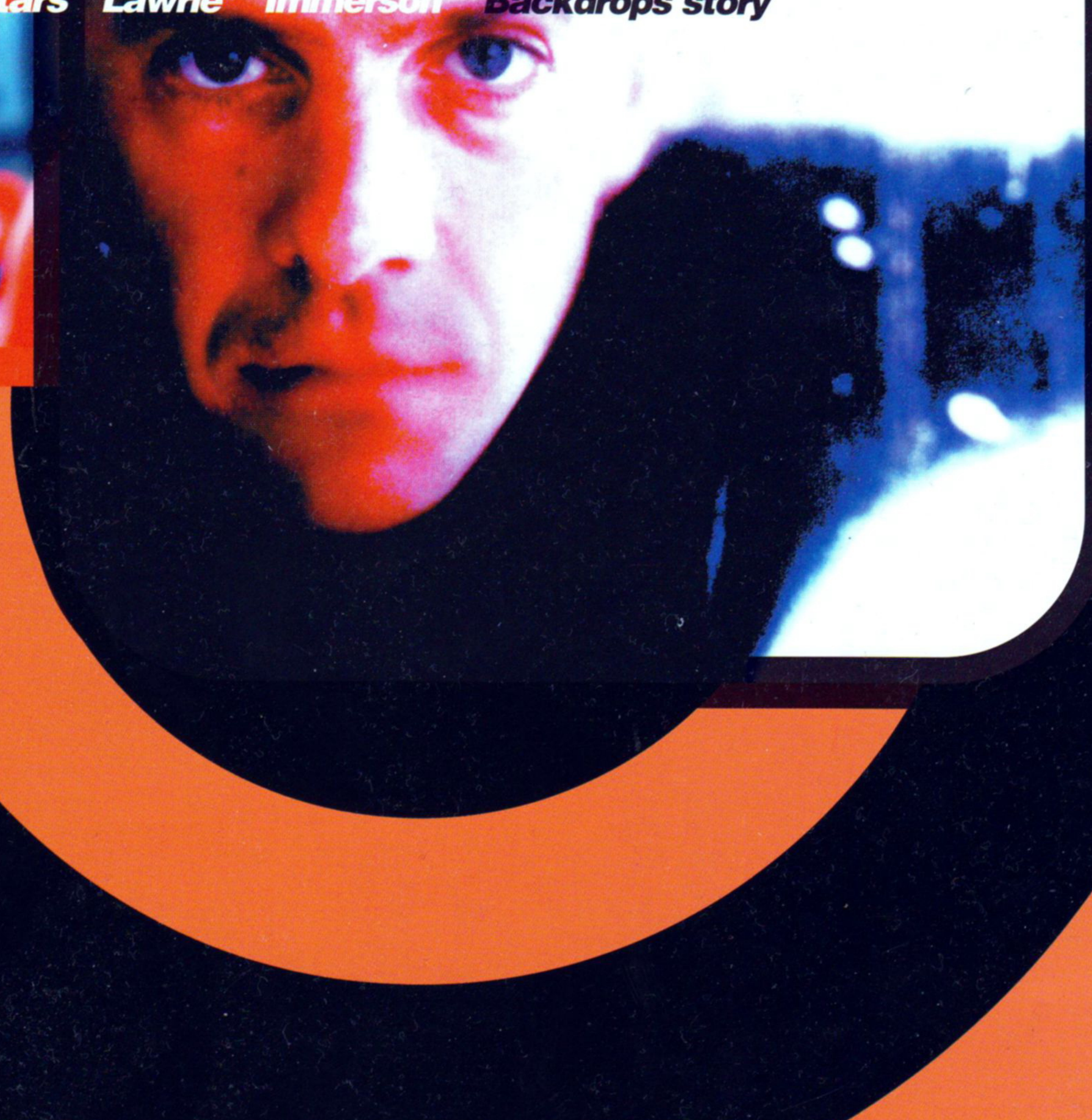

Chcesz słuchać?

Słuchaj!

plastik

kolexion

vol. II

Już druga plastikowa płyta kompaktowa i kaseta magnetofonowa w opakowaniu plastikowym dostępna na terenie kraju.

1. SVEN VÄTH „Fusion"
2. AMON TOBIN „Bridge"
3. LIONROCK „Rude Boy Rock"
4. ETA „Casual Sub" - DANMASS remix
5. PHILADELPHIA BLUNTZ „Sister Sister"
6. 12 TREE „Back In Town Again" - Original Mix
7. RONIE SIZE/REPRAZENT „Morse Code"
8. BLACK STROBE „Paris Acid City"
9. µ-ZIQ „Urmur Bile"
10. MIKE BANDONI „Escaped"
11. ANIMALS ON WHEELS „Palid"
12. ADAM F „Music In My Mind" - DJ KRUST Inside Out Mix

pomaton KOMPANIA MUZYCZNA EMI plastik

Speed czyli MENU

Doktor w białych rękawiczkach, czyli Parada w Łodzi
MEGA MINI DISCO str. 4

PLASTERKI str. 10

Z PLASTIKIEM w Londynie 1, czyli 1001 akrobacji
ZAWROT GŁOWY str. 14

Z PLASTIKIEM W LONDYNIE 2, czyli 1001 gwiazd
TANCZĄC Z CHEMICZNYMI BRAĆMI str. 16

BOOM i MOMRA, czyli festiwalowy raj dla zmysłów
TRANCE W SAUNIE I NA SŁOMIE str. 18

ACID FESTIVAL w Lubiążu, czyli podziemie pod gołym niebem
KWASKOWATY SMAK HARDCORE'A str. 20

Transmission II w Częstochowie i Light City w Krakowie
TECHNO DLA MAS str. 22

Leaf & Fused & Bruised & KURY
DZIOBANIE BEATÓW str. 23

Przestrzeń z plecaka nomady, czyli materiał i farba vs. rzeczywistość
BACKDROPY str. 24

MIXMASTER MORRIS, czyli chill out pod prąd
DIDZEJ NA MIŁOSNE NOCE str. 26

LAWRIE IMMERSION, czyli London Acid Bus
KISZONY PUNK str. 28

UNLEDED MARIA, czyli kobiety beatów nie liczą
UTWARDZONA FRANCJA str. 29

Plastik People Of The Universe
STREET AND HALA FASHION str. 30

Wolność, piwo, spalone głośniki, czyli FATBOY SLIM
MISTRZ ADAPTERÓW Z WIZYTĄ U FRYZJERÓW str. 34

Punk Paste, czyli nie wszystko big beat co ze Skinta
LO FIDELITY ALL STARS str. 36

Wiertarki w służbie oświecenia, czyli blaski i cienie trepanacji
OTWARTE GŁOWY str. 38

DJ CHOICE BY DJ KRISB, czyli z błogosławieństwem VOGLA
TRUDNY WYBOR DJ'A str. 42

PATI YANG, czyli pociągiem i statkiem w objęcia robota
NAGOSC JASZCZURKI str. 43

Europejski kalejdoskop, czyli kulisy wszechstronności
AUTOBUS ECHOPLEXA str. 44

FREDERIC RZEWSKI, czyli wyznania weterana awangardy
MUZYKA TO NIE PLASTIK str. 46

Muzeum dźwięku, czyli japońskie easy listening
TOWA TEI str. 48

Konkretny przewrót, czyli cudowne lata 50.
SYMFONIA DLA SAMOTNEGO CZŁOWIEKA str. 50

Sto twarzy AIR LIQUID, czyli PHARMA w tłoczniach
LEKI Z NIEMIECKIEJ APTEKI str. 52

W stajni COMMANDERA TOMA, czyli NOOM w tłoczniach
MISTRZOWIE W TRANSIE str. 54

Najrzadsza płyta świata, czyli ścisła selekcja
DJ PHILIP str. 56

British Sound, czyli Młody Technik za stołem
SOUNDCRAFT D - MIX 500 str. 58

WHO IS THE DJ? str. 60

DJ LISTA str. 61

TOWARZYSZE MASZYNY OLEJEM SPOCENI str. 62

str. 4/8

str. 18/19

str. 23

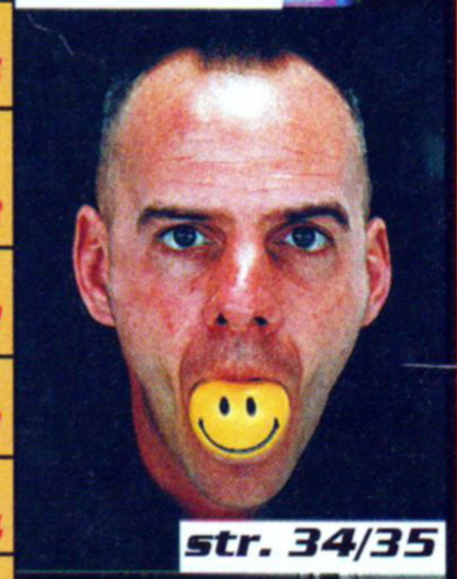
str. 24/25

str. 34/35

str. 43

str. 44/45

plastik

CENTRALNY ZAKŁAD ŻYWIENIA ZBIOROWEGO
kierownik zakładu
mgr Tomasz Dąbrowski
td@plastik.com.pl
kierownik d/s menu
mgr gastr. Podgórski Artur
kompozycja smaków
mgr Waciak-Wójcik Tomasz
dekoracja stołówki
Waciak (Studio Dwa)

smakosze
dj Bronx, MC Baran, Ignac, pani Agnieszka z 13-tki, pan Michał spod 78-go
kierownik sali (klucze do lodówki)
mgr Księżyk Rafał
dział gastronomii
szef kuchni
Adam Mendyk
bufetowa
Patrycja Gruman
szatnia
pani Ania Traczyk
dania na wynos (fotoplastikon)
eena hubicka, AArd
ea@plastik.com.pl
dział ogłoszeń (zbyt i zaopatrzenie)
Jarek Bojko
telefon 428846
foka@plastik.com.pl
korekta karty dań
Karolina Kirszak
kelnerzy i fotobarmani
Rafał Księżyk, Ewa Toczek, Michał Mendyk, Łyżka Czyli Chillll, Sławek Belina, Mikołaj Ludwiczak, Sławek Pękala, DJ DREDDY, Ewelina Jamka, Michał Zioło, Maken, Maciej Ożóg, Tommy Maniac, Radek Turkiewicz, Sense, Łucja Sokołowska, Jonty Adderley, Bernadetta Ferraro, Stef Harper, Stefan Plazma.
siedziba redakcji
ul. Fucika 5
02-929 Warszawa
tel./fax 428846
wydawca
ZJEDNOCZENIE sp. z o.o,
(adres jak wyżej)
kolportaż
PolPress sp. z o.o. ul. Nowy Świat 41, Warszawa,
telefon 826-44-84, 826-98-72,
fax 826-34-95
skanowanie
OMEN, Mokotowska 3/7
naświetlanie
Prószyński i S-ka, ul. Garażowa 7
druk
na zlecenie Biura Obsługi Klienta WINKOWSKI SP. Z O.O.
Warszawa ul. Różana 34,
telefon 845 12 56
nasz e-mail itd.
plastik@plastik.com.pl
www.plastik.com.pl
na okładce:
FATBOY SLIM, PARADA W ŁODZI
fot.: serwis SKINT/SONY, M. Kołyga

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych, zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów, nie odpowiada za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń i dołączonych insertów.

Cosmos Management Oświadcza

Październikowa impreza „G-Shock Party" nie odbędzie się z powodu wycofania się współsponsora. Przepraszamy wszystkich zainteresowanych, przede wszystkim zawiedzionych raverów w całym kraju, firmę „ZIBI Casio" i wszystkich partnerów medialnych oraz Carla Cox'a, Adama Routha i pozostałych artystów za powstałe zamieszanie. Szczegóły dalszych działań zostaną omówione osobno. Jednocześnie informujemy, że Carl Cox nie wystąpi w Polsce do końca 1998r. Mamy nadzieję, że impreza, zrealizowana według standardów przez nas uznawanych odbędzie się wiosną 1999r.

Organizatorzy

04.09.98 ŁODZ

MINI DISC TECHNO FESTIVAL - KONKURS DJÓW, PARADA WOLNOŚCI, MEGA PARTY;

ARENA 1 - **TECHNO - Yves Deruyter (Francja), Denki Groove (Japonia), Unity (UK), Apollo + Jamie White (Berlin), Misha (Berlin), Sesis (Warszawa), Dukee + Adi (Łódź), zwycięzca konkursu**

ARENA 2 - **HOUSE, BIG BEAT, SPEED GARAGE - Unity (UK), Lexus (Apeldoorn), Volkmar (Rotterdam), Bogusz Jr (Warszawa), Diesel (RMF FM), Pozzie (RMF FM), Spin (Łódź)**

ARENA 3 - **TRANS, GOA - Jerry (Ziel.Góra), Tornado (Łódź), Misha (Berlin), Jaco (Katowice), D-XTC (Malbork), Rebus (Łódź)**

ARENA 4 - **HAPPY HARDCORE, OLD SCHOOL, JUNGLE - No Name + Nois, Base Club, Dukee, Inkee + Vasqes, Mono (Łódź)**

CHILL OUT - **AMBIENT, ELECTRONICA, DUB, ACID JAZZ, TRANCE, TRIP HOP - Les Autres Circuites/V.C. (Kanada), Ambient System (Warszawa), El-Distortion (Warszawa)**

MEGA MINI DISCO, CZYLI DOKTOR W BIAŁYCH RĘKAWICZKACH

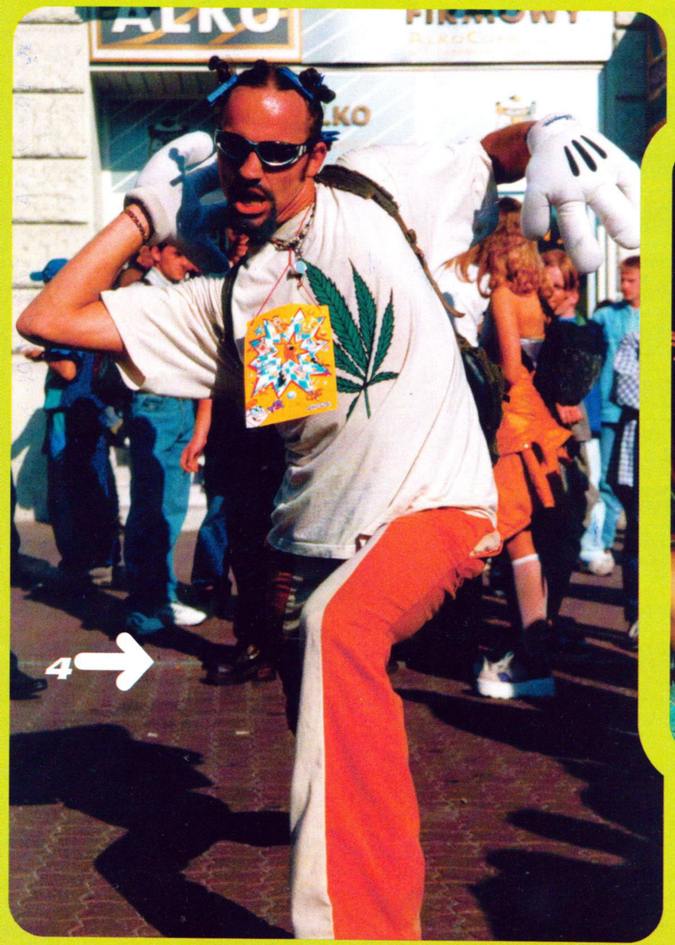

4

Godzina 15, dojeżdżam do centrum miasta. Jeszcze nic nie widać, ale już słychać, że coś się dzieje. Uliczny hałas zagłuszają dźwięki muzyki dobiegające z wielkiej ciężarówki stojącej przy skrzyżowaniu ulic Piotrkowskiej i Piłsudskiego. Z tunelu

kamienic wylewa się tłum ludzi. Za chwilę rozpocznie się konkurs na najlepszego DJ'a. Kłębią się fani techno i oszołomieni przechodnie, napis DAJ SE KOLOR zachęca do pomalowania włosów lub całego ciała, a do występu przygotowuje się pierwszy z 10 finalistów. Zwycięzcę wyłoni jury,w skład którego wchodzi Robert Leszczyński („Gazeta Wyborcza"), Tomasz Poznański (RMF), Piotr Onopa („XL"), Takkyu Ishino oraz Marcin Różalski i Ewelina Jamka („Plastik").

Ciężarówka, na której trwa konkurs, jest pierwszą z dziesięciu ciężarówek stojących na Piotrkowskiej. Jako druga ulokowała się roztańczona drużyna DJ CLUB'u, DJ JACO jest tak skoncentrowany na płytach, że nie zauważa mnie, gdy stoję w odległości pięciu centymetrów od jego gramofonu. Jak na razie, tu bawi się najwięcej osób. Z ciężarówki lecą prezerwatywy „Plastika".

Jakaś dziewczyna pyta czy wiem, gdzie można kupić gwizdek. Nie wiem, widzę za to punkt sprzedaży czerwonych rogów. Brakuje tylko kiosku z szyldem „KICZOWATE GADŻETY — zniżka na białe rękawiczki". Chodnikiem kroczy postać w srebrnym skafandrze i głosi, że przyszłość należy do Mini Discu. Na ciężarówce firmowanej przez MARTENSA tancerze w srebrnych ciuszkach testują wytrzymałość butów Pana Doktora. Następna ciężarówka wtłacza mnie w chodnik niemal zabójczą dawką bitów niemieckiego hardcore'a serwowanego przez DJ'a ROB'a GSH i ASIĘ B. W ostrym tempie szaleje kilkadziesiąt osób, reszta ucieka w kierunku stojących tuż obok ciężarówek „Gazety Wyborczej" i TV TOYA, na których prezentuje się formacja UNITED JUNGLIZED z towarzyszącymi jej tancerkami. Następna jest ciężarówka z logo TRANS FORMATION, obłożona furą zielonych gałęzi. Dalej stoi metalowy kolos z wielkim napisem SONAX — prawie pusta platforma i Dagoba Laboratorium przy klawiszach. Sporo ludzi tańczy przy ciężarówce NEW ALCATRAZ, gdzie główną atrakcją jest DJ UNITY z Anglii, grający na zmianę z DJ'em DUKEE. Docieram do platformy z transparentem „Plastika", na

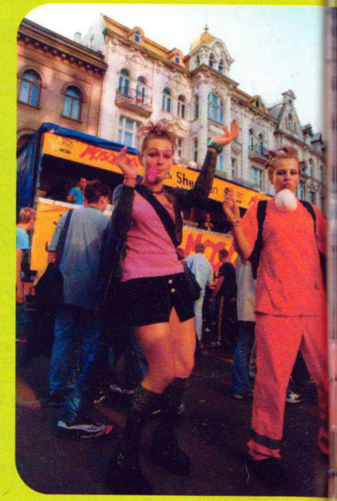

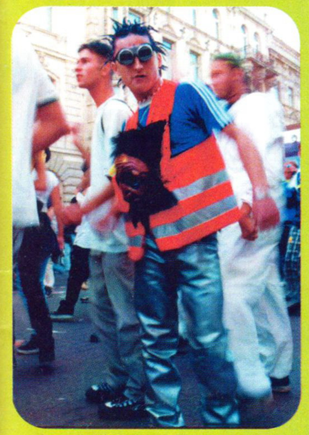

której gra DJ WOOKIE oraz SONIC TRIP i w biegu wskakuję na nią, bo jest już 19.00 i korowód rusza. Prawie 15 tys. ludzi podążą za ciężarówkami w kierunku hali sportowej. Zielony citroen nie zdążył uciec, zrezygnowany kierowca z głową opartą o kierownicę przeczekuje przemarsz tysięcy osób i na wszelki wypadek nie reaguje, gdy kolejna dziwna postać puka mu w szybkę. Z Piotrkowskiej skręcamy w wąskie gardło ulicy Radwańskiej. Wszędzie leżą ulotki z napisami DRAGI TO SYF, a na naszym samochodzie z głośników właśnie leci „Cocaine" i tylko do nas należy wybór. Drugi zakręt — w zapadającym zmroku błyszczą białe kombinezony czterech postaci tańczących na wysokim murze. Mijamy tęczowo rozświetloną pierwszą halę i jesteśmy na miejscu. Każdy metr kwadratowy szerokiego placu zapełnia kolorowa masa ludzi. Wreszcie otwierają się drzwi, epicentrum przenosi się do hali głównej i następuje kontynuacja ekstatycznej zabawy w rytmach techno.

Imprezy łódzkie mają swój niezmienny klimat. A organizatorzy z wydarzenia na wydarzenie starają uczyć się na błędach. W tym roku nowością było powiększenie przestrzeni „zabawowej" (do 10.000 m²) i dodanie drugiej hali, w której umieszczeni zostali fani house, speed garage i big beatu. Tradycyjnie na elementy Mega Party składały się

lasery, gry na Play Station, tancerki, pokaz mody ekipy TRANSMODE, hardcore, zatłoczone wąskie korytarze i projekcje video. Nowością było to, że główna arena nie została poświęcona w zupełności hardcore'owi. Zresztą już na ostatniej imprezie organizatorzy przełamali konwencję, zapraszając JOSHA WINKA. Tym razem gwiazdami wieczoru byli DENKI GROOVE i YVES DERUYTER.

Do Łodzi dotarłem bardzo późno, nie dane mi było więc uczestniczyć w Paradzie. Z dużą ulgą dowiedziałem się, że zdążyłem jednak przed występem DENKI GROOVE. Już na korytarzu spotkałem roześmianego TAKKYU ISHINO, który chyba polubił występy w Polsce. TAKKYU uczynił wielkie postępy językowe i rozmowa w języku angielskim nie sprawia mu już trudności. Uśmiecha się też szelmowsko, wrzucając do rozmowy „cześć", „dziękuję", „nie" w języku polskim. Pamiętając, iż ISHINO jest wielkim fanem komiksu i Godzilli, starałem się dowiedzieć, co też sądzi o najnowszej produkcji — „Dla nas Japończyków, to prawie szarganie świętości. Ta hollywoodzka szmira nie ma nic wspólnego z prawdziwą Godzillą. Komercja. Fuj!" — Więcej już nic się nie dowiedziałem, gdyż nadszedł czas na występ. DENKI GROOVE ponownie udowodnił, że najważniejsze jest poczucie humoru. Występ rozpoczęli kołyszący się TAKKYU i NORI SUNHARY. Dopiero po chwili na scenę wpadł

5

z wielkim szarym kartonem PIERRE TAKI. Dumnie prezentował swoje znalezisko, wyraźnie usiłując je zlicytować. Jednak w obliczu piekielnego wrzasku ISHINO nie słychać było żadnych ofert. PIERRE zrezygnował więc i schował się za sceną. Obserwując co się dzieje przed sceną i trochę dalej, nasuwało mi się pytanie — „Hej, Łódź, co ty na to?" DENKI GROOVE to zadziwiający koktail mocnego beatu, trance'owych zakręceń, piskliwych, elektronicznie przetworzonych wokaliz ISHINO i japońskich popowych

tuzjazm był mniejszy. Ale chwała organizatorom za to, że podjęli heroiczny trud edukacji muzycznej.
Kolejnym interesującym gościem MDTF był YVES DERUYTER — jedna z ważniejszych postaci belgijskiego labelu Bonzai. Jeśli nie z nazwiska, to na pewno znany z projektów „Outsiders" czy „Cherrymoon Trax". YVES zaprezentował set wysoce-energetycznego euro/uplifting trance'u — radosnej muzyki do skakania. Wpłynęło to zdecydowanie ożywczo na ludzi, którzy mogli znowu przestać się zastanawiać, a zacząć szaleć. Następny na didżejkę wkroczył DJ UNITY z Anglii. I zrobiło się tradycyjnie, czyli każdy DJ miał swojego MC i wszyscy zatonęli w dźwiękach hardcore'a. Wcześniej na głównej scenie grał jeszcze MISHA i SESIS mający za zadanie rozkręcenie i tak łaknącej zabawy publiczności. Oraz odbył się pokaz mody łódzkiej ekipy TRANSMODE. Były to realizacje przygotowane specjalnie z myślą o imprezie. Kolekcja ta była chyba najlepsza z dotychczasowych, choć chłopcy zachowali swój ulubiony futurystyczno-seksualny klimat.
Po występie YVESA DERUYTERA przeniosłem się do sali trance'owej, gdzie swój set kończył właśnie JACO, mogę jedynie przytoczyć opinie słuchaczy, bardzo udany.

gwoździ. Tak, bowiem **DENKI GROOVE jest postrzegane w Japonii jako pop-technowa kapela. Cóż, życzyłbym sobie, by wszędzie pop miał takie oblicze. Po pewnym czasie na scenę wraca PIERRE — wygrzebał z jakiegoś kosza kołowrotek od węża ogrodowego. Lecz i tym razem nie udało mu się „zbyć" towaru. Choć brakowało oprawy wizualnej, którą DENKI GROOVE miało w Dortmundzie, to uczestnictwo w spektaklu tej formacji było czystą przyjemnością.**
Japoński live act był rzeczywiście niezłym wyzwaniem dla publiczności. Przy samej scenie panował niezły entyzjazm, szczególnie wśród organizatorów i dziennikarzy. Zachwyt najbardziej widoczny był u AArda i Michała Zioło, osób, które z DENKI GROOVE zetknęły się na MAYDAY. I w pełni to rozumiem. Im bardziej jednak było w głąb sali, tym en-

6 →

WARNER MUSIC
POLAND

poleca

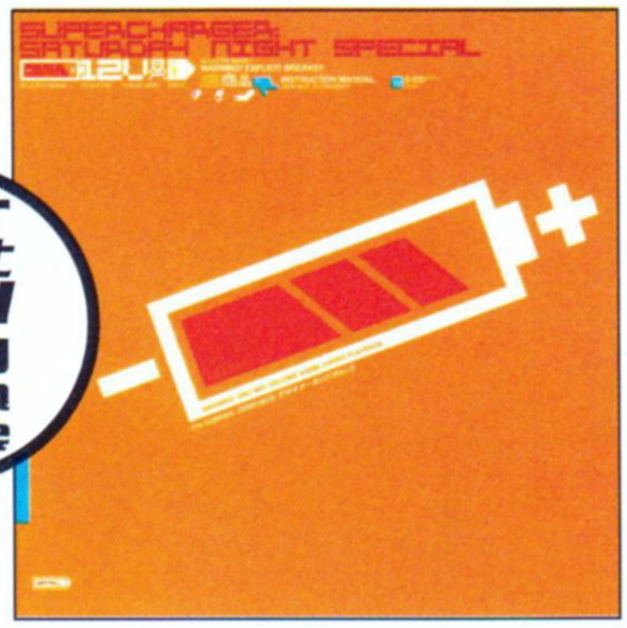

Supercharger
Saturday Night Special
klubowe odjazdy dobre na każdą "sobotnią" imprezę

Flipmode Squad
The Imperial Album
doskonały rap, *Busta Rhymes* i jego kumple

Bob Sinclar
Paradise
kolejny as z Yellow Production, hit Gym Tonic

OST *X-Files*
nowe nagrania Sting, Mike'a Oldfield, Björk, The Cardigans, Foo Fighters

Baxter
Baxter
klimaty,drum'n'bass z wokalistką

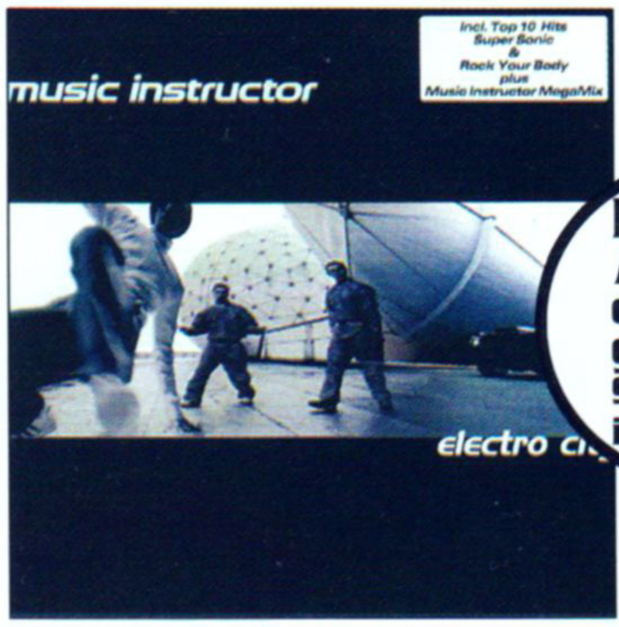

Music Instructor
Electro City
elektroniczne granie, przeboje Super Sonic i Rock Your Body

Po nim dziwnie rozedrgany, nerwowy, zakręcony ciąg utworów zaprezentował D-XTC. Na tyle intrygujący, że pozostali DJ'e włączyli się do zabawy. Na

BIG MC MAMUT, MC BARAN, DJ KASIA

YVES DERUYTER

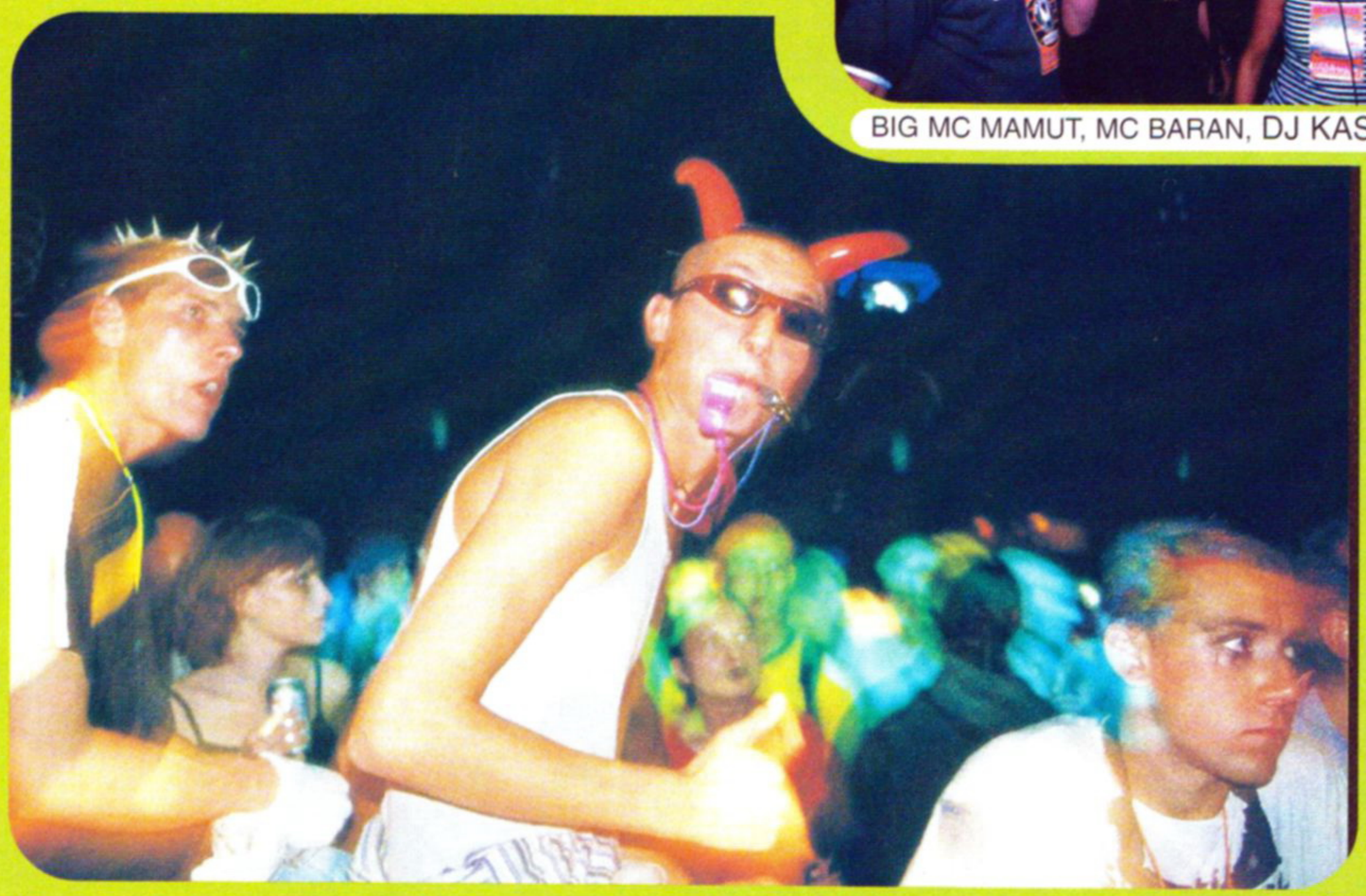

koniec zagrał REBUS. Z tego co wiem, był to również jeden z lepszych jego występów. W tym samym czasie na głównej sali prezentował się laureat konkursu DJ ELEKTRYCZNY. Jednak jego hardcore'owy set nie porwał mnie wcale. O szóstej w salach rozjaśniało i przycichło. Tak skończył się kolejny łódzki festiwal. Pierwszy, na którym bawiłem się z przyjemnością. Nie powiem, że organizacja tym razem zachwyciła. Lecz uznałem, że jeśli po tylu imprezach coś się nie zmieniło, to należy uznać to za stan zastany. I nie zwracać na to uwagi. Tak, jak to robi większość uczestników. I jeszcze jedno. Z dużą frajdą oglądałem animacje VASQUESA. Bardzo ciekawe rzeczy. Na pewno festiwal osiąga rangę wielkiego święta, nie tylko muzycznego, lecz również towarzyskiego. Dziękuję.

opisali: Ewelina Jamka, eena, **AArd**

foto: AArd, Michał Kołyga, Włodek Tatucha

DENKI GROOVE

U N K L E

PSYENCE FICTION

Spełnienie marzenia Jamesa Lavella, założyciela legendarnej wytwórni Mo Wax - na jednej płycie - DJ Shadow, Thom Yorke (Radiohead), Richard Ashcroft (The Verve), Mark Hollis (Talk Talk), Jason Newstead (Metallica).

UNKLE jest "Czasem Apokalipsy", który właśnie się zaczął... (James Lavelle)

NOWOŚĆ! THE ORB "U.F. OFF-BEST OF"

PolyGram Polska

KAREN RAMIREZ

Funky, trip hop, rytmy latynoskie i duszna atmosfera acid jazzu. Porównywana brzmieniowo do płyt Massive Attack i Sade.

4 H E R O

Genialny album muzycznych pionierów dla otwartych umysłów. Organiczne brzmienia, drum'n - electro - techno.

CAFE DEL MAR

Relaksujące acid jazzowe i trip hopowe klimaty w wykonaniu Levitation, Cyperfit, Lamb i Salt Tank. Składanka Jose Padilla.

Właśnie ukazała się druga część kompilacji „PLASTIK Kolexion". Ponieważ pod tym szyldem staramy się prezentować najważniejsze, aktualne trendy światowej sceny klubowej tym razem ton płycie nadają różne odcienie big beatu (LIONROCK, ETA, PHILADELPHIA BLUNTZ), drum & bass'u (RONI SIZE, ADAM F, M - ZIQ, ANIMALS ON WHEELS) nowoczesnego funky (12 TREE, BLACK STROBE) i future jazzu (SVEN VÄTH w utworze „Fusion", AMON TOBIN, MIKE BANDONI). Tradycyjnie nie zabrakło tu rarytasów, z tej kategorii polecamu „Music In My Mind ADAMA F w remiksie DJ KRUSTA, utwór wcześniej dostępny tylko na singlu i 9-cio minutową kompozycję M - ZIQ z nieosiągalnego w Polsce mini albumu „Urmur Bile Trax".

Grupa ORBITAL nagrała 10 nowych utworów, które trafią na jej nowy, niezatytułowany jeszcze album. Płyta

ukaże się przed końcem tego roku, a do końca stulecia ORBITAL obiecuje opublikować kolejny duży krążek.

Po wydaniu dwóch albumów zawiesiła działalność grupa **BLACK GRAPE**. Jak głosi prasa brytyjska powodem rozpadu zespołu były nieporozumienia pomiędzy śpiewającym liderem grupy SHAUNEM RYDEREM, a jej akompaniującymi członkami. Nie oznacza to wcale końca muzycznej kariery RYDERA (niegdyś w HAPPY MONDAYS). Już dziś solennie obiecuje kolejną porcję nagrań.

10 →

Niemiecki duet THE STRIKE BOYS (to pierwsza nie-brytyjska grupa nagrywająca w barwach bigbeatowej oficyny Wall Of Sound prowadzonej pewną ręką przez MARKA JONESA. Ich debiutancki singiel zatytułowany jest „The Rhyme" i już okupuje niemal wszystkie funko zorientowane kluby w Anglii. Lada moment THE STRIKE BOYS (czyli MARTIN KAISER i TOMMY YAMAHA) opublikują swój pierwszy duży album pt. „Selected Funks". Katalog Wall Of Sound powiększył się również o nowy, drugi krążek DJ'a TOUCHE alias THE WISEGUYS („The Antidote") promowany singlem „Start The Commotion", kompilację „Bustin' Loose", płytkę „Evel Knievel" duetu CAESEFIRE VS DEADLY AVENGER oraz o „(Hey You) What's That Sound" - kolejny singiel LES RHYTHMS DIGITALES (JACQUES LU CONT). Warto przypomnieć, iż Wall Of Sound związał się z dużym koncernem płytowym Virgin. Dzięki temu, wydawnictwa publikowane przez tę brytyjską firmę zagoszczą również w Polsce (jeszcze do niedawna była to niepewna wiadomość).

Na jesień swój drugi album zapowiada prowadzona przez RICHARDA FEARLESSA bigbeatowo-dubowa formacja DEATH IN VEGAS. Podobno na płycie wystąpi gościnnie rockman IGGY POP, a sam krążek będzie cięższy i mroczniejszy od wydanego w zeszłym roku debiutanckiego albumu „Dead Elvis" (Deconstruction). FEARLESS jest również autorem muzyki do dwóch filmów: „Lost In Space" utrzymanego w konwencji science fiction oraz „Acid House" opartego na powieści IRVINA WELSHA (m.in. „Trainspotting").

Drum'n'bassowy producent **HYPE** wraz ze swoją „połamaną" załogą TRU PLAYAZ (PASCAL, DJ ZINC, DJ SWIFT, TERMINAL OUTKAST i DJ NUT NUT), nagrał swój debiutancki album zatytułowany „Real Vibes" (True Playaz/Parousia). Jeśli lubicie dynamiczne funkowe jungle mocno osadzone w hiphopowej tradycji, to z pewnością polubicie „prawdziwe wibracje". Podobnie jak EP-kę „The Stronger" (True Playaz) nagraną przez DJ'a HYPE'A i DJ'a ZINCA i firmowaną jako THE FREESTYLE.

Legendarna dubowa grupa AFRICAN HEADCHARGE powraca ze swym kolejnym krążkiem, tym razem zatytułowanym „Drum Of Defiance". Płytę wydała brytyjska firma On-U-Sound.

CHRIS CUNNINGHAM, autor rewelacyjnego filmiku promującego singiel „Come To Daddy" APHEX TWINA jest reżyserem „Come On My Selector" - teledysku do nagrania TOMA JENKINSONA aka SQUAREPUSHER pochodzącego z ubiegłorocznego mini-albumu „Big Loada". Klip ma być pokazywany wyłącznie w Stanach Zjednoczonych, gdzie JENKINSON podpisał kontrakt z wytwórnią Nothing należącą do lidera NINE INCH NAILS TRENTA REZNORA. Przypomnijmy, że w sklepach jest już dostępna najnowsza płyta SQUAREPUSHERA pt. „Music Is Rotted One Note" (Warp).

„Window Licker" to tytuł nowego singla RICHARDA D. JAMESA, czyli APHEX TWINA. Podobnie jak w przypadku ostatniego klipa RICHARDA „Come To Daddy", jak i „Come On My Selectror" SQUAREPUSHERA video do „Window Licker" wyreżyseruje CHRIS CUNNINGHAM. Podobno na filmiku ma mieć miejsce strzelanina z limuzyną i 35-cioma tańczącymi dziewczętami w tle.

(Coraz mniej) popularny duet LEFTFIELD ponownie przesunął premierę swego drugiego albumu. Tym razem płyta pojawi się rzekomo w styczniu przyszłego roku, a promujący ją singiel na Gwiazdkę '98. Pożyjemy, zobaczymy...

Jeśli chcecie dowiedzieć na jakim utworze grupa ALL SEEING EYE oparła swój przebój „Beat Goes On", kogo wysamplował BLUEBOY w nagraniu „Remeber Me", to czym prędzej powinniście zapoznać się z czwartą częścią znakomitej funkowo-jazzowej serii pt. „Blue Break Beats" (Blue Note).

„Battleflag" to tytuł nowego singla grupy LO-FIDELITY ALL-STARS związanej z bigbeatową oficyną Skint. Na singlu gościnnie zaśpiewa (i za-

*** 7. 10. w warszawskim klubie „Proxima" odbędzie się VI - tym razem zdecydowanie taneczna - edycja imprezy Jeden Świat Wiele Kultur. W roli głównej wystąpi francuska orkiestra LES EJECTES mieszająca z francuskim wdziękiem i czarnym feelingiem reggae, ragga, ska, funky i hip hop. Sponsorami koncertu są Fundacja „Polska Praca" i WARP 4. A oto ciąg dalszy trasy LES EJECTES: 6. 10. - Kluczbork, MDK; 8. 10. -Poznań, Trops; 9. 10. - Białystok, Huta; 10. 10. - Gdańsk, Huta.**

*** 10. 10. to dzień międzynarodowej imprezy „Earth Dance '98" odbywającej się pod artystyczną opieką czołowych wydawców brytyjskiego psychodelic trance, firm Blue Room i Matsuri. Honorowym patronem „Earth Dance" jest duchowy przywódca Tybet DALAJ LAMA. Impreza ma zwrócić uwagę na chińską okupację Tybetu. Polska scena „Earth Dance" została zlokalizowana w warszawskim klubie „Planeta".**

*** 8 i 9 11. w warszawskim klubie „Stodoła" odbędzie się Zielony Festiwal. W jego zbierającej międzynarodową, undergroundową czołówkę obsadzie znajdzie się m.in. australijska formacja trance - ambient - dub'owa TRIBAL DRIFT.**

*** W Warszawie przybyła nowa scena regularnych imprez techno - klub Czarny Kot (Rondo Babka), gdzie w każdą sobotę mają odbywać się party - co drugi tydzień: techno, minimal, elektro i drum'n'bass, trip hop, big beats. Opiekę artystyczną sprawują kuratorzy Centrum Sztuki Współczesnej.**
Na każdej imprezie live act. Start: 10.10.98 (techno, live: Krisb); 17.10.98 (breaks, live: Bexa Lala), cdn...

warp 4

plastik

w sieci

też w sieci

aaaaaa niedługo nowa, jeszcze lepsza
i ciekawsza grafika oraz graaaaa

plastik

w telewizji...

codziennie,
od poniedziałku do piątku
o godzinie 15.30 oraz
o 7.30 następnego dnia,
a w niedzielę o 22.30

POLSAT 2

Ogłoszenia drobne

* DJ Shop **TM SEEMAN** poleca czarną płytę z muzyką techno, trance, house i inną. Polecamy także płyty używane, od 1992 r. Oferujemy również nowe ciuszki dla technomaniaków. Uwaga!!! Możliwość negocjacji cen!!
INFO: 0-84 468 72 60 do 12.00, prosić Krzyśka, Świdnik

* Pilnie sprzedam: **Roland MC - 303**. Idealny do muzyki techno, house, dance, trip hop, itd. Cena: 1 600 zł., do uzgodnienia.
INFO: 022 48 68 03, prosić Radka, Warszawa.

Drum'n'bassowy producent **MINUS 8** (ROBERT JAN MEYER) to kolejny artysta związany z oficyną Higher Ground, dla której nagrywa również LEFTFIELD, GROOVERIDER i DJ RAP. Jego nowe duże wydawnictwo zatytułowane jest „Beyond, Beyond". Warto przypomnieć, iż wcześniej MEYER tworzył w barwach firmy Inflammable należącej do DJ'a CAMA.

„Thank God It's Funky" (SI Project) to tytuł debiutanckiego albumu **CRICCO CASTELLEGO** - house'owego producenta rodem z Włoch. Podobno zawartość „Thank God..." lokuje się gdzieś pomiędzy dokonaniami DAFT PUNK i BASEMENT JAXX.

W zeszłym miesiącu pisaliśmy o bardzo interesującej kompilacji **„Botchit Breaks"** opublikowanej przez firmę Botchit & Scarper i dytrybuowanej w Polsce przez lubelską firmę Tam Tam. Oprócz informacji na temat zawartości płyty umknął nam jeden, lecz bardzo istotny fakt: cena powyższego wydawnictwa. Dwie płyty CD z najnowszymi produkcjami takich artystów jak FREQ NASTY czy FULL MOON SCIENTISTS (+ dodatkowy zmiksowany krążek) nabyć można już za ok. 30 zł. (!!!).Tam Tam oprócz Botchit & Scarper rozprowadza również płyty (CD i winyle) z takich wytwórni jak Fused & Bruised, Dust II Dust, Bolshi (big beat), S.O.U.R. i Emotif (drum'n''bass), Kickin' (różnej maści kompilacje), Slip'n'Slide (house), Leaf, Planet Dog (trans/techno/dub), Nation oraz nieprzebrane ilości muzyki reggae/ragga i dub (m.in. Greensleeves, Ariwa Sounds, Creole Records, Heartbeat, Jetstar, RAS czy Trojan. Po katalog i informacje o Tam Tam Records piszcie pod adres:
PO BOX 262, 20-950 Lublin 1 (+ koperta zwrotna ze znaczkiem za 1,3 zł); fax:)-89 532 5763; e-mail: <tamtampl@polbox.com>

Czy pamiętacie wielki taneczny przebój grupy M/A/R/R/S pt. „Pump Up The Volume" (4AD)?. Warszawska firma Sonic - dystrybutor wydawnictw 4AD - planuje jego reedycję. I bardzo dobrze, bo choć nagranie „Pump Up The Volume" powstało w 1987 roku, nadal brzmi świeżo, porywająco i świetnie odnajduje się pośród współczesnych house'owo-bigbeatowych produkcji. Warto przypomnieć kto tworzył super-gupę M/A/R/R/S. DJ-e DAVE DORRELL (dziś menadżer grungowej formacji BUSH), CJ MACKINTOSH (wciąż miksuje muzykę house) oraz dziś już nieistniejący eksperymentalno-gitarowy zespół AR KANE.

Ukazał się już drugi album beatowo-rockowego duetu **SUPERCHARGER**. Jego tytuł brzmi „Saturday Night Special" (Indochina) i zawiera 12 nowych utworów spółki DARREN PICKLES i DAVE SLAPPER (w tym single „Rock The Disco" i „Widemouth").

Z nowym, czwartym już albumem powraca popularna hiphopowa grupa **CYPRESS HILL**. Płyta pt. „Cypress Hill IV" (Columbia) ma być powrotem do „skocznych" korzeni zespołu. Czyżby panowie przestali przypalać?

Nieoczekiwanie zmienił się tytuł najnowszego krążka **FATBOY SLIMA**. Początkowo miał on brzmieć „Let's Hear It For The Little Guy". Teraz jako „You've Come A Long Way Baby" zaczyna okupować sklepowe półki, kluby oraz taneczne listy przebojów. Singiel promujący całe wydawnictwo to „Gangster Trippin'" (Skint).

fot.: serwisy Warner, PolyGram, Sony, arch. LES EJECTES

Chyba nie ma takiej osoby, która nie zetknęłaby się z utworem „Supersonic" autorstwa grupy **MUSIC INSTRUCTOR**. Teraz przyszła pora na duży album pt. „Electro City" (Fuel/East West) wypełniony komercyjnie podaną muzyką electro wyprodukowaną przez 3 panów z Berlina działających jako TRIPLE-M CREW: MIKE'A MICHAELSA, MARKA DOLLARA i MARKA TABAKA.

KONKURSY

*** 10 Mc i 5 Cd z kompilacją „Techno Zone" (m. in. WESTBAM. DA HOOL, MARUSHA, MEMBERS OF MAYDAY), ufundowanych przez firmę BMG Ariola Poland, rozlosujemy wśród czytelników, którzy nadeślą na adres redakcji odpowiedź na pytanie: Pod jakim hasłem odbywała się tegoroczna edycja festiwalu MAYDAY. Hymn imprezy znajdziecie na tej właśnie płycie.**

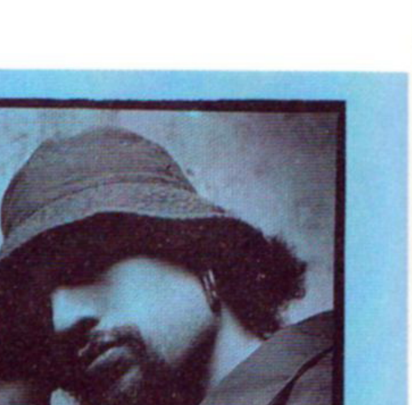

*** 10 Cd „Techno Collection WARP 4" (m.in. ECHOPLEX, MISHA, SESIS, KRISB, E.H.O., CEZ), ufundowanych przez WARP 4, rozlosujemy wśród czytelników, którzy nadeślą na nasz adres odpowiedzi na pytania - Jaki kolor ma napój energetyczny WARP 4? Jaki smak ma napój energetyczny WARP 4?**

warp 4

Laureaci konkursów -

MONKEY MAFIA - Cd otrzymują: Anna Borkowska, Łodź; Michał Winiarz, Szczecin; Robert Zięba, Gdańsk; Mc otrzymują: Bartek syguła, Sucha Beskidzka; Wojtek Matłacki, Radom; Szczepan Świętoniwski, Stalowa Wola; Daniel Garczarek, Ostrów Wlk.; Tomasz Olszewski, Toruń.
Nagrody ufndowała firma BMG Ariola Poland.
„Złota Dziesiątka" - Cd otrzymuje: Artur Paniczek; Mc otrzymują: Agnieszka Modrzejewska, Krzemienna; Wojtek Matłacki, Radom; LESZEK DYCHA, Orzesze; Przemek Zając, Wadowice.
Nagrody - wydawnictwa Ninja Tune,

12 →

Czytając Plastik nr 9/98, natknąłem się na artykuł o wdzięcznej nazwie „Nasi górą", który opisuje imprezę w klubie Technosis w Czerwieńsku. Po doczytaniu go do połowy, cytuję: „(...) wtedy na parkiecie ruch się zwiększył i pojawiło się więcej roześmianych twarzy. Tłum bawiłby się tak dalej, gdyby za sterami nie pojawił się Sesis. Zrobiło się ciężko, a na parkiecie pusto", złapałem się za głowę. Stwierdziłem, że mija się to totalnie z prawdą. Skonsultowałem to z DJ'ami; Extase i Robertem Dinnem, którzy zauważyli to samo. Po przeanalizowaniu sytuacji, stwierdziliśmy, że autorka - Basia K. zupełnie nie rozumie idei Fotoplastikonu, który z założenia ma opisywać fakty z imprez, oczywiście z dozą subiektywnej krytyki, a nie opisywać wymyślone sytuacje. Tym sposobem autorka obraża wszystkich ludzi, którzy bawili się przy moim secie (a było ich wielu), nazywając ich pustką. Wprowadza też w błąd ludzi czytających to pismo i godzi w samego mnie. Reasumując, autorka przedkłada własne, osobiste odczucia nie związane z faktami, a wynikające zapewnie z jej niechęci do innych odmian muzyki nad prawdę.

Sesis

P.S. od redakcji: Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że była to relacja czytelnika, czyli osoby niezobowiązanej zawodowo, co jednak nie uwalnia jej od odpowiedzialności za prawdę i fałsz.

Największe hity "Love Parade" Berlin 1998

KOCH International Poland Sp. z o.o.
01-934 Warszawa; ul.Arkuszowa 190
tel. (22) 7522790, fax (22) 7522796

KOCH INTERNATIONAL

NAGRODA CO 30 POŁĄCZEŃ
W REWELACYJNYM KONKURSIE
SUPER BOOM
MOŻESZ WYGRAĆ SUPER NAGRODY
muzykę na kasetach i płytach kompaktowych
oraz filmy na kasetach wideo
DZWOŃ
0 700 77 352
ODPOWIEDZ NA PYTANIE I WYGRAJ
A SAM WYBIERZESZ TYTUŁ
Inte-Nerkom Sp. z o.o., skr. p. 4, 00-967 Warszawa 86.
Musisz mieć 18 lat lub zgodę osoby pełnoletniej. Opłata 3.46 zł/min + VAT

UWAGA!
TERAZ NOWY
KONKURS!
„CD BOOM!"
Czy FATBOY SLIM jest gwiazdą:
trash metalu
gabba
big bitu
Zadzwoń na numer 0 700 77 166
a wygrasz płytę CD, którą sam wybierzesz.
Uwaga! Wybieraj spośród płyt, aktualnie dostępnych na rynku.
Inter-Nerkom Sp. z o.o. skr. p. 4, 00-967 Warszawa 86. Musisz mieć 18 lat lub zgodę osoby pełnoletniej. Opłata 3,46 zł/min + VAT
Płyty dostarcza .net music, internetowy salon muzyczny.
20.000 pozycji zamówisz
przez telefon: 0 700 17 150 (Opłata 1,49 zł/min z VAT)
przez internet pod adresem: http:// www. netmusic. com.pl

LONDYN. 12–19.08.98.

Występy gościnne: Ania Szykuła Napierała, Rafał Wilczewski, Stef Harper, AArd

ZAWRÓT GŁOWY

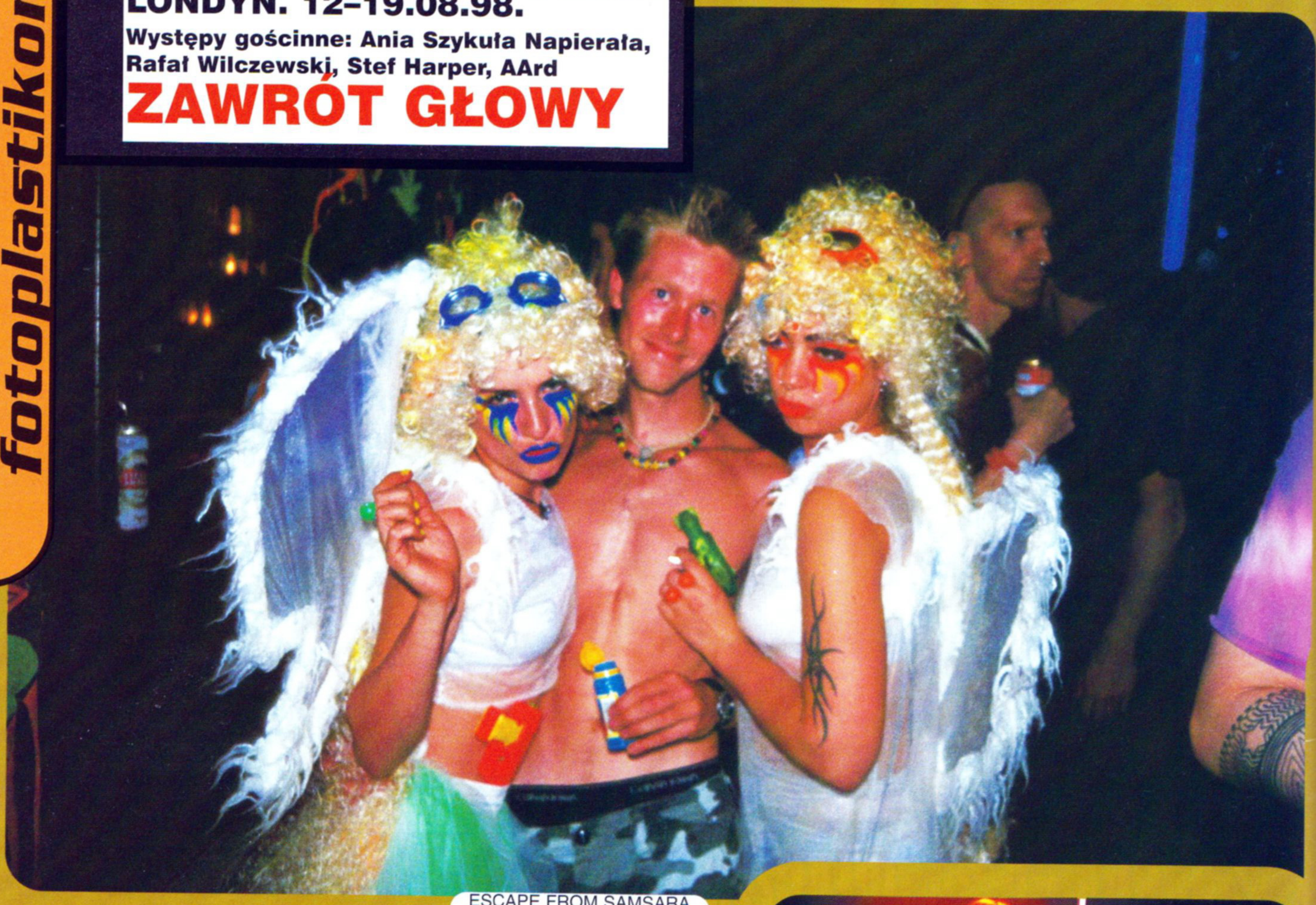

ESCAPE FROM SAMSARA

ZEN TERRORISTS

2 sierpnia około południa, w redakcji PLASTIKA odbyło sią losowanie nadesłanych zgłoszeń na konkurs londyński. Ilość nadesłanych zgłoszeń sugeruje, że chyba niewielu z was interesuje to czaderskie miasto. A może pytania były za trudne? Strata tych, którzy nie próbowali. Bowiem w podróż do Londynu autokarem firmy Globus wyruszyli Ania Szykuła Napierała z Głogowa i Rafał Wilczewski z Legnicy. Dodatkowo naszą wesołą ekipę wzbogacali Magda z Atomic TV (prezenterka mc2) oraz DJ Grooveliker z wytwórni City Beats.

Roli przewodników podjęli się Stef Harper i AArd, co okazało się wielce praktycznym rozwiązaniem. Bowiem nasi laureaci gustują w zupełnie odmiennych gatunkach muzycznych. Ania okazała się zwolenniczką i znawczynią trance'owo acidowej sceny, Rafał zaś triphopowo-bigbeatowych dźwięków. Więc często nasza grupa rozdzielała się, by nikt nie czuł się poszkodowany.

— Od razu po przybyciu do Londynu „zagarnął" nas AArd, narzucając maksymalnie ostre tempo, nastawione na odwiedzenie jak największej ilości interesujących i niesamowitych miejsc. Był z niego świetny przewodnik — pokazał nam Londyn od wielu stron, nie tylko tych czysto turystycznych. Pierwszego dnia byliśmy m.in. w słynnej pracowni jubilerskiej CRAZY PIG, w której w srebrną biżuterię zaopatrują się m.in. MICK JAGGER, PRIMAL SCREAM, OZZY OSBOURNE, METALLICA i wielu innych. Sporo czasu spędziliśmy też w kultowym sklepie CYBERDOG, gdzie sprzedawane są super bajeranckie technologiczno-futurystyczne ciuchy dla „dzieci elektronicznego beatu". Potem udaliśmy się do KINETEC RECORD, siedziby znakomitych wytwórni: HAZCHEM, ROOST, COSHH, MAIN VEIN, TORQUE i najlepszego chyba w Londynie sklepu z acid techno i trance. Mark, szef całości, oraz James i Alex przyjęli nas w fantastyczny sposób. Panuje tam ciepła i rodzinna atmosfera — poczuliśmy się naprawdę „u siebie".

Następnym sporym przeżyciem było spotkanie na Soho z CHOCIM — absolutnym gigantem sceny acid trance. Wstąpiliśmy do jego sklepu CHOCI"S CHEWNS, gdzie mieszczą się też jego wytwórnie: CHOCI"S CHEWS, VCF, CANNON i PUBLIC HOUSE. CHOCI jaki i jego prawa ręka — DJ MISHKA to niezłe świrusy. Na okrągło skaczą po całym sklepie jak naspeedowani, miksują płyty i widać, że kochają to, co robią.

Pierwsza impreza, na której bawiliśmy się to COHESION w CLUB 414, (acid techno, hi-nrg i hard trance). Tamtego wieczoru grali LEE TECHTONIC, MELOMANIAC, KEITH LITTLEHEAD i CLOGGI. Było fantastycznie — muzyka od TINRIB i TIME UNLIMITED przez NOOM i VCF do STAY UP FOREVER i ROUTEMASTER, czyli to co tygrysy lubią najbardziej. Piątek upłynął przede wszystkim pod znakiem SEGAWORLD oraz ESCAPE FROM SAMSARA. SEGAWORLD to prawdziwy raj dla maniaków wszelkiego rodzaju gier komputerowych, symulacji wirtualnych itp. Mówiąc trochę żartobliwie — kolorowy zawrót głowy. SEGA WORLD okazał się naprawdę wielkim zawrotem głowy. Poza nielimitowanymi pass'ami na

14 →

główne atrakcje, otrzymaliśmy od szefostwa Sega World paczkę żetonów na wszelkiego rodzaju gry. Szczęście zakłócał tylko drobny fakt — w piątkowe popołudnie przewalały się tam niesamowite tłumy ludzi. Do niektórych atrakcji trzeba było czekać 30-45 minut. W obliczu mnogości pokuszeń grupa momentalnie rozproszyła się. Spotykaliśmy się w mniejszych składach przy ciekawszych grach. Nowością w Sega Worldzie jest wirtualno-mechaniczny rollercoaster. W wielkiej kuli obsługa zamyka po dwie osoby, mające przed sobą wielki ekran. Kula następnie podnosi się znad podłogi i rozpoczyna takie akrobacje, że co wrażliwsze osoby z kolejki wycofują się. Kula wirując obraca się bowiem we wszelkich możliwych kierunkach. Jeśli pamiętamy jeszcze, że osoby w środku przeżywają tę podróż w świecie wirtualnym... Niezła jazda.

— ESCAPE FROM SAMSARA to z kolei podróż do innego wymiaru, nie tylko muzycznie ale i duchowo. Nie ma w tm ani odrobiny przesady, wychodząc z SAMSARY jest się po prostu innym, pozytywniej nastawionym do rzeczywistości i otoczenia człowiekiem. Dwa tysiące przyjaznych, wspólnie świętujących kosmiczno-magicznych freaków to coś, co pozostawia niesamowite wrażenie! Niesamowita była też oprawa sceniczna. Futurystyczne projekcje, kilka wręcz czarodziejskich performance'ów, stoiska z kadzidełkami i biżuterią, tatuaże, etniczny chill-out... Trudno to ująć w słowa... Muzycznie największe wrażenie zrobił live-act ZEN TERRORISTS.

Wizyta w Sega World mocno nadszarpnęła nasze zapasy energetyczne. Na SAMSARĘ dotarliśmy więc w ograniczonym składzie. Ania mimo szczerych chęci „poległa" po występie TERRORYSTÓW. A tak naprawdę był to dopiero starter do najlepszej zabawy. Kolejnym najjaśniejszym punktem był finałowy set ALLENA TG. Potem jeszcze after party we Fridge Barze do południa. Było po prostu genialnie.

— Krótki odpoczynek, zaliczenie paru miejsc z przewodnika dla „normalnych" turystów i jazda na NUCLEAR FREE ZONE — imprezę firmowaną przez LIBERATOR DJS. Hard acid techno przemieszane z odrobiną hard trance — prawdziwa uczta dla fanów gatunku,

W niedzielę pożegnaliśmy AArda, który musiał wracać do pracowitej codzienności. My postanowiliśmy przedłużyć swój pobyt w Londynie. Dzięki temu mogłam bliżej poznać wszystkie miejsca związane z historią, kulturą i tradycją Wielkiej Brytanii. Zwiedziliśmy także City, aby obejrzeć otoczenie, w jakim pracują „poważni biznesmeni i bankierzy". Sporo czasu spędziliśmy w CAMDEN TOWN — mekce tanich zakupów i miejscu spotkań różnych odlotowców. Byliśmy też w klubie TURNMILLS, gdzie grali BLU PETER, EJ DOUBELL i SAL, a także bawiliśmy się w należącym do MR C z THE SHAMEN klubie THE END, gdzie płyty miksowali m.in. STEVE THOMAS oraz MALCOLM DUFFY. Wpadliśmy również do sklepu PENDRAGONA, świątyni energetycznego trance'u i acid, prowadzonej przez MARKA SICLAIRA. Wraz z żoną KATE przyjęli nas bardzo ciepło i sympatycznie.

Odwiedziliśmy też parę salonów tatuażu i piercingu, w tym słynny XTUSK w COVENT GARDEN. Z pewnym smutkiem doszliśmy do wniosku, że wszyscy ci niecodziennie i malowniczo wyglądający ludzie mieliby niezłe problemy w naszym kochanym, słynącym z tolerancji, kraju.

Ostatni dzień pobytu w Londynie spędziliśmy w towarzystwie DAVE'A DRUMMERA i LAWRIE'GO IMMERSON, rozmawiając o sprawach „mniej lub bardziej niepoważnych". Obaj panowie raczyli nas sporą ilością wyśmienitych substancji, pobudzających pracę szarych komórek i zdecydowanie zwiększających poczucie humoru.

Wyjazd do Londynu uważam za bardzo, bardzo udany i nie mogę się doczekać kolejnej wizyty w tym rzeczywiście zakręconym i fascynującym mieście!

tekst: ANIA i AArd
foto: AArd

Podziękowania: SEGA WORLD LONDON (thanks to JACKY HOWE), ESCAPE FROM SAMSARA (Roger, Tim, Less)
Biuro Podróży GLOBUS, międzynarodowe przewozy autokarowe, infolinia: 022 622 46 34.

SEGA WORLD

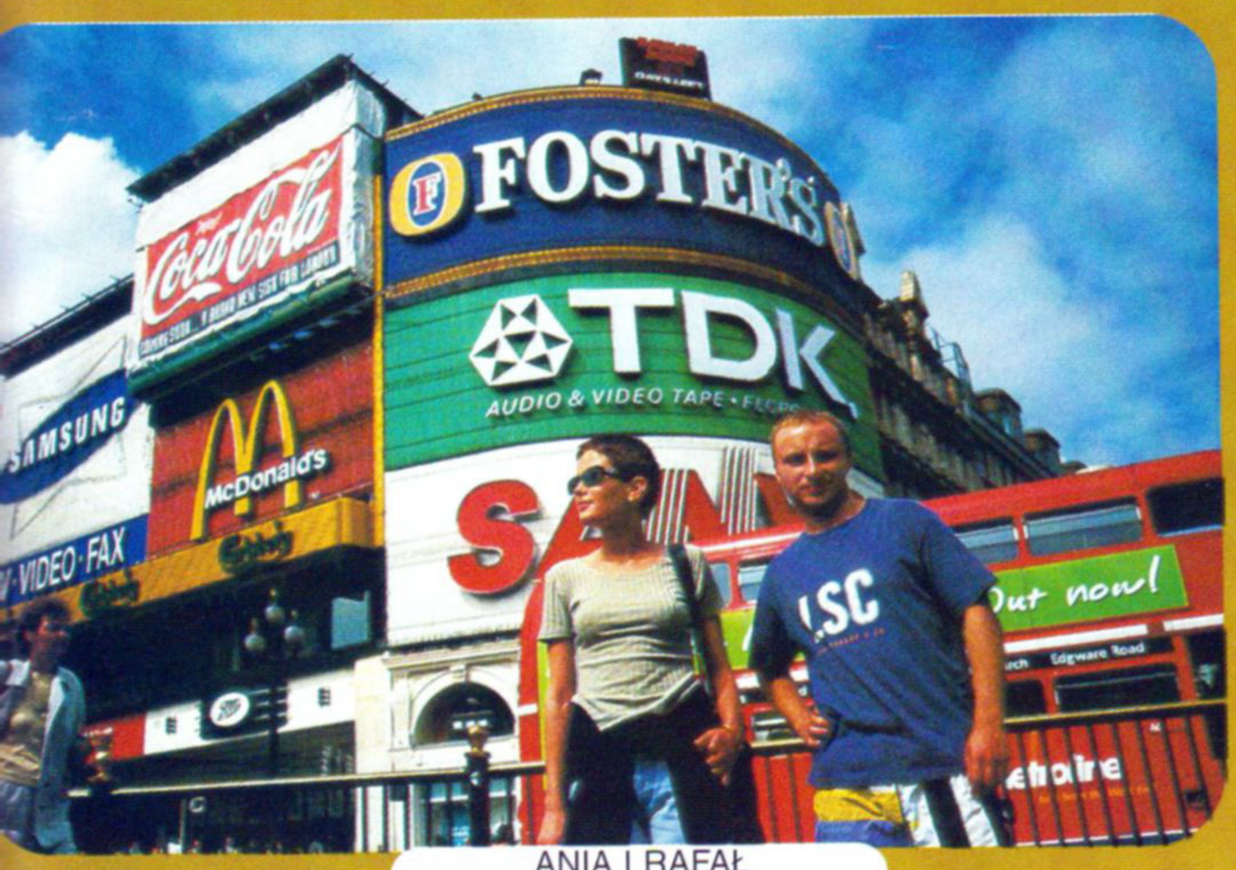

ANIA I RAFAŁ

Pete Namlook, Klaus Schulze
i Bill Laswell
- spotkali się aby razem zgłębiać ciemną stronę analogowych syntezatorów MOOGA.

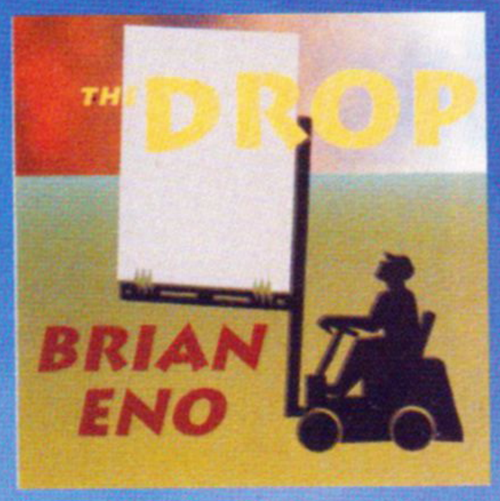

przedstawianie tego wykonawcy nie ma sensu - ***The Drop*** jest jedną z najświeższych jego produkcji - skosztuj ulubionej muzyki operatorów wózków widłowych!

Te płyty kupisz tylko
w wysyłkowym sklepie

GENERATOR

SKR. POCZT. 151, 05-080 IZABELIN,
www.generator.pl poniat@generator.pl

REPREZENTUJEMY WYTWÓRNIE

ALL SAINTS, AMBIENT WORLD, APRIL, EARTHTONE, ELEKTROLUX, ERDENKLANG, EM:T, FAX, FATHOM, HORIZON MUSIC, HEARTS OF SPACE, INNOVATIVE COMMUNICATIONS, INTERFERENCE, KM 20, LOW, MANIKIN RECORDS, PRUDENCE, SIDE EFFECT, SONIC IMAGES, SPALAX, SOUNDART, RGB, TANGERINE DREAM INTERNATIONAL, TUXEDO, WORLD CLASS, YESTERDAY & TOMORROW,

nasz katalog zawiera ponad **1000 tytułów**, które sprzedajemy tylko **za zaliczeniem pocztowym**

jeśli lubisz muzykę elektroniczną, etniczną, ambient lub techno
NAPISZ DO NAS

zamawiam:
... bezpłatny katalog
... bezpłatny katalog dla sklepów
... The Drop (53,00 zł)
... Dark Side of The Moog 4 (55,50zł)
koszt przesyłki 6zł (do 5 CD)

.....
imię i nazwisko

.....
ulica

.....
kod pocztowy i miejscowość

BIURO PODRÓŻY GLOBUS
43-200 PSZCZYNA, UL. Z. NAŁKOWSKIEJ 17

TANCZĄC Z CHEMICZNYMI BRAĆMI

Wieczorami w naszej i tak dość nielicznej grupie następował rozłam — cześć z nas preferowała transowo-kwaśne rytmy techno, pozostali zaś (w tym moja skromna osoba) funkowe dźwięki. Pierwszym klubem do którego postanowiliśmy się udać był The Eve Club położony w centrum Londynu, niedaleko Piccadilly Circus. Na imprezie pt. „Atma Puri" funk, soul, acid-jazz, go-go, disco i house serwować miał GILLES PETERSON, szef wytwórni Talkin' Loud oraz NORMAN JAY, autor wielu kompilacji z muzyką taneczną lat 70. Gdy dotarliśmy pod właściwy adres okazało się, że zamiast drzwi prowadzących na upragnioną imprezę natrafiliśmy na oszklone wejście do... biur. Chwila zastanowienia i próbujemy od ciemnego i dość obskurnego podwórza. Nareszcie: na tablicy widnieje napis „The Eve Club", pod nią kolejne drzwi, ale... zamknięte na kłódkę i zabezpieczone solidnym łańcuchem. Jest 13 sierpnia, godzina 23,00 a my bardzo spragnieni muzyki. Na szczęście mamy plan rezerwowy i czym prędzej przemieszczamy się do położonego nieopodal klubu Bar Rhumba, w którym odbywa się właśnie jedna z najsłynniejszych drum'n'bassowych nocy — „The Movement". Grają same „połamane" legendy — RAY KEITH oraz FABIO — wspierane wokalnie przez MC NAVIGATORA. W dodatku grają znakomicie (ciężko, lecz energetycznie) utrzymując w 5-godzinnym tańcu 300-osobową publikę. Do niezbyt obszernej i jak zwykle zatłoczonej Bar Rhumby wracamy po kilku dniach. Impreza nosi tytuł „That's How It Is", a jej głównym tematem muzycznym są jazzowo-funkowo-latynoskie wibracje proponowane przez BEN WILCOXA (wg wcześniejszych zapowiedzi za gramofonami zasiąść miał również JAMES LAVELLE, szef wytwórni Mo' Wax, oraz... hmm... wspomniany już GILLES PETERSON).

Po niemal całym niezwykłym dniu spędzonym w futurystycznym Sega World, zakupach na kolorowym bazarze Camden, wizycie w słynnym sklepie Cyber Dog oraz techno-transowym party „Escape From Samsara" w The Fridge żegnam moich powracających do kraju przyjaciół i już samotnie wybieram się do zyskującego na popularności trzypoziomowego klubu 333. Na głównej i zatłoczonej scenie, obok której ustawiono rampę do jazdy na desce oraz matę do breakdance'u, króluje muzyka hip hop (SHORTEE BLITZ i BIG TED) z czasem zastąpiona bardziej dynamicznym amalgamatem electro i breakbeatu (tzw. *new skool breakz*) umiejętnie miksowanym przez niziutkiego, lecz bardzo ruchliwego ADAMA FREELANDA. Na chillout'owej górze urządzonej na podobieństwo starego dobrego DKF-u mniej dosadne, choć wciąż hiphopowe rytmy, przy których można uraczyć się orientalną potrawą sprzedawaną w barku położonym tuż obok stanowiska DJ'ów (EASY B, OSYMYSO). Największe atrakcje muzyczne (w każdym bądź razie dla mnie) znajdują się na najniższym bigbeatowym poziomie zdominowanym przez olbrzymiego i sympatycznego DJ'a SCISSORKICKS'a z wytwórni Fused & Bruised oraz RASMUSA związanego z oficyną Bolshi. Obaj grają bardzo energetycznie wplatając do miksu nieco starych funkowych rytmów (w owym procederze celuje głównie SCISSORKICKS alias ANTHONY CHAPMAN wyrastający na jednego z najlepszych brytyjskich DJ'ów w Anglii i groźnego konkurenta FATBOY SLIMA; niebawem ukaże się jego debiutancki album). Najdziwniejsze w tym wszystkim jest to, iż obaj panowie grają dla... samych siebie. Mimo znakomitej muzyki parkiet świeci pustkami. Jedynym tego wytłumaczeniem zdaje się być fakt, iż przybyła publika preferuje szerokie spodnie, baseballowe czapeczki, hip hop i alkohol w barze przy głównej scenie. Wielka szkoda.

Kolejny dzień okazuje się największą towarzysko-dźwiękową atrakcją mojego pobytu w Londynie. „Brothers Gonna Work It Out" to tytuł najnowszego albumu THE CHEMICAL BROTHERS zawierającego 70-minutowy miks big beatu, acid house'u i starego funku. To także tytuł zamkniętej imprezy zorganizowanej w londyńskiej siedzibie firmy Virgin, na której ED SIMONS i TOM ROWLANDS na żywo przedstawiają (czyt. miksują) jego zawartość. W porównaniu z płytą obaj panowie prezentują się od dużo lepszej strony i powyższe gatunki zestawiają bardziej finezyjnie i porywająco. Wszystko zaczyna się od starego nagrania WILLIE'GO HUTCHA zatytułowanego dokładnie tak samo jak nowy krążek THE CHEMICAL BROTHERS — „Brothers Gonna Work It Out". „To temat przewodni naszych utworów" — wyznaje ED — „Wyraz naszego optymizmu i naszych nadziei". Za chwilę rozbrzmiewa „Not Another Drugstore" autorstwa samych „chemicznych", „Don't Stop The Rock", czyli funkowe electro w wykonaniu grupy FREESTYLERS, acidhouse'owy „Sidewinder" THE SEROTONIN

PROJECT a nawet ocierający się o techno „The Jazz" francusko-kanadyjskiego duetu THE MICRONAUTS (THE CHEMICAL BROTHERS są wielkimi fanami THE MICRONAUTS). Po 3-godzinnej porcji freestyle'u ED i TOM zaprzestają miksowania i koncentrują się wyłącznie na niezobowiązującym graniu soulowo-funkowych utworów z lat 70. ku uciesze dziennikarzy oraz najbliższych przyjaciół THE CHEMICAL BROTHERS: NORMANA COOKA alias FATBOY SLIM, RICHARDA FEARLESSA z DEATH IN VEGAS (jako DJ poprzedzał występ „chemicznych"), sporej części oficyny Wall Of Sound (THE WISEGUYS, LES RHYTHMS DIGITALES, DEREK DAHLARGE), JAMESA LAVELLE'A, a nawet NOELA GALLAGHERA z OASIS.

Upływa kilkanaście godzin, a ja ponownie spotykam RICHARDA FEARLESSA oraz FATBOY SLIMA. Tym razem w pękającym w szwach klubie Turnmills na legendarnej beatowej imprezie „Heavenly Jukebox". Główna sala i barek obszernego Turnmills wykończona jest stylizowanym na stal aluminium — tutaj za moment zagra NORMAN COOK. Wąskie korytarze prowadzą do drugiej pomalowanej na biało sali. Tuż przed pokaźnym ekranem, na którym wyświetlane są reklamy filmów blaxploitation z PAM GRIER i RICHARDEM PRIOREM (np. „Człowiek — Tornado", „Biała Mama, Czarna Mama") ustawiono dwa Technicsy 1200 oraz mikser Numarka. Osobą obsługującą sprzęt jest ANDREW WEATHERALL, ex-lider triphopowo-dubowego SABRES OF PARADISE, obecnie w eksperymentalnym TWO LONE SWORDSMEN. Ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu i wbrew technicznej zawartości ostatniego singla TLS, WEATHERALL gra wyłącznie energetyczne i zmuszające do tańca electro. Po dwóch godzinach z trudem przenoszę się na główną salę, do której z jeszcze większymi problemami przepycha się FATBOY SLIM — co chwilę zaczepiany i obcałowywany przez nie skąpiące wdzięków panie. Wreszcie dociera do didżeji chronionej zakratowanymi drzwiami, z zamkiem ustępującym po wpisaniu właściwej kombinacji cyfr i... zaczyna się! „Fatboy Slim is fucking in heaven, Fatboy Slim is fucking in heaven" oznajmia głos, na tle którego narasta i w końcu wybucha wgniatający w ziemię bigbeatowo-funkowy rytm. Ogólne szaleństwo na parkiecie i obowiązkowy uśmiech na już trochę umęczonych twarzach (jest prawie 2 nad ranem, do tego niebywały tłok). COOK niczym HITCHCOCK zaczyna od trzęsienia ziemi i z czasem jeszcze bardziej podkręca atmosferę. Często zmienia płyty, znakomicie scratchuje i tak samo miksuje posiłkując się tym, co najlepsze w bigbicie i breakbicie (np. „Evel Knievel" CEASEFIRE VS DEADLY AVENGER, „Start The Commotion" THE WISEGUYS, „Cyclone" DUB PISTOLS, własnymi nagraniami pochodzącymi z jego najnowszej płyty „You've Come A Long Way Baby"). Od czasu do czasu dogrywa kilka taktów starego dyskotekowego lub funkowego nagrania (m.in. KC & THE SUNSHINE BAND, FRED WESLEY) potwierdzając swą wielką klasę i z każdym dźwiękiem ugruntowując niekwestionowaną pozycję lidera na klubowej scenie Wielkiej Brytanii. O 4.00 rano wyczerpany trzema bezsennymi nocami, lecz w stu procentach usatysfakcjonowany opuszczam Turnmills. O 9.00 odjeżdża mój autobus do Polski.

STEF HARPER
fot.: AArd

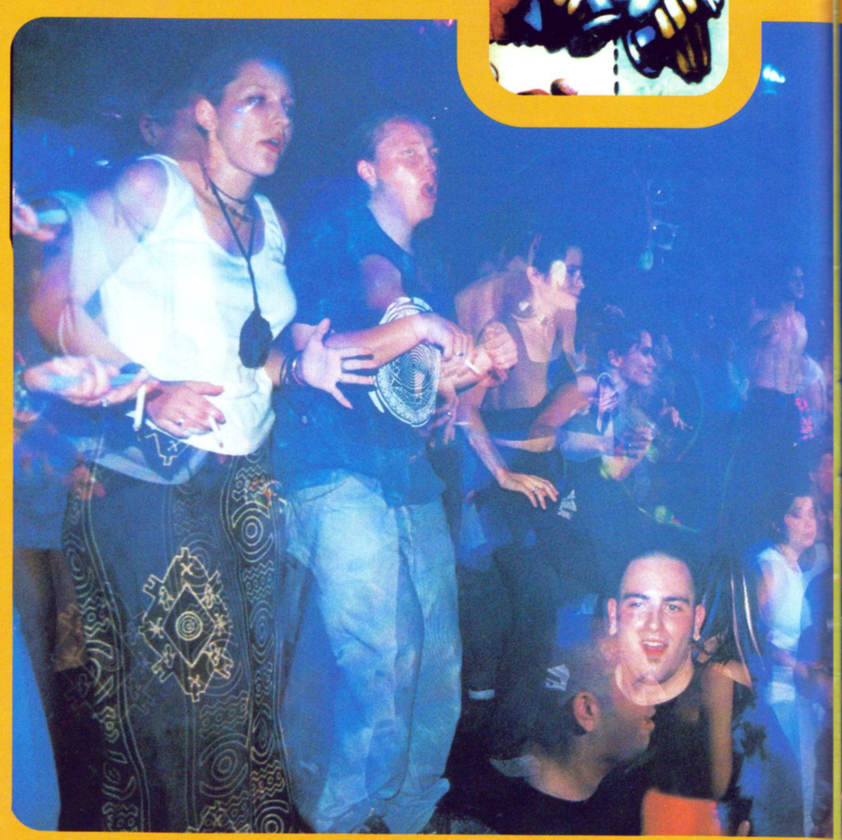

TRANCE W SAUNIE I NA SŁOMIE

BOOM FESTIVAL '98, 7–10.08., PORTUGALIA
MOMRA FESTIVAL, 14–16.08., HISZPANIA

BOOM FESTIVAL

Impreza odbywała się podczas pełni księżyca, w środku korkowego lasu śródziemnomorskiego, lasu jakiego jeszcze nigdy nie widzieliśmy. Poobdzierane z kory pnie wyrastały z potwornie kurzącego się podłoża co 20 metrów. Fakt ten wykorzystali organizatorzy, rozwieszając między nimi mnóstwo fluorescencyjnych dekoracji. Na weekend powstało tu transowe miasteczko z polami namiotowymi i straganami, na których można było kupić wszystko, od najnowszych płyt przez wykręcone ciuchy, na jedzeniu skończywszy.

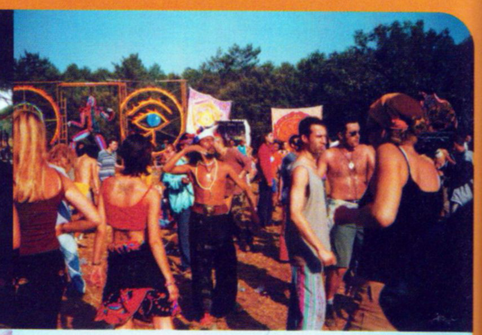

BOOM

MOMRA

Festiwal był podzielony na 3 sceny: główną, chill out i małą — na której grali amatorzy mocnych wrażeń. W sumie przybyło ponad 4000 tysiące osób z całego świata — brygady z Japonii, Izraela i masa Europejczyków.

Na dzień dobry naszą uwagę przykuły fluoro-obrazy namalowane na czarnych płótnach. Dopracowane do milimetrowych detali dzieła formatu kwadratowego o dwumetrowych bokach, były obiektem dogłębnych obserwacji i analiz szczęśliwych ludzi. Wielu z nich siedząc tyłem do sceny, godzinami zgłębiało malowidła. Za sceno-didżejką, w kształcie ufo, rozciągał się olbrzymi telebeam. Miał około 20 metrów długości i 5 wysokości. W połączeniu z niesamowitymi projekcjami wyświetlanymi z aż 20 rzutników robił niesamowite wrażenie. Dźwięki dochodziły z przyzwoitego sound-systemu Electrovoice, rozstawionego w czterech słupach, który jednak pod naporem dziwnych dźwięków trzeciego dnia „siadał" co pół godziny. Ponieważ od 9.00 rano robiło się gorąco jak w saunie, na parkiecie były porozstawiane spryskiwacze, które co parenaście sekund wypluwały lodowatą wodę na nasze rozgrzane głowy. Z głównego parkietu mini tunelem przechodziło się do chill-outu. Olbrzymie koło kolumn tworzyło coś w rodzaju surround sound. Pod drzewami ułożone były maty w kształtach księżyca i gwiazd, na których wylegiwali się ludzie. Po prostu raj dla zmysłów.

Ciężko jest na takim festiwalu zobaczyć wszystko, co się chce, ale robiliśmy co w naszej mocy. 6 live actów i ponad 20 DJ'ów. Co tu wybrać? Piątek był lekki. Grali kolesie z Tajwanu, USA i Portugalii. Około piątej rano pojawił się QUIRK z Anglii ze swoimi wykręconymi numerami. Balanga kręciła się do wczesnego popołudnia. W sobotę akcja była już bardziej konkretna. O pierwszej grali PLAEIDIANS z Włoch — zakrętka była maksymalna. Potem DJ'e rozkręcali ludzi w oczekiwaniu na KOXBOX — duńskich gigantów sceny transowej. Jak można było się spodziewać, potężny sound, ale w sumie bez specjalnych rewelacji. Potem pałkę przejął FRANK E i rozwalił nasze głowy. Chill out był wskazany.

Niedziela i znów pełno wrażeń. W dzień standardowo odpoczynek, a od północy hulanka. Na scenę zawitali PSYCHOPOD (młodszy brat KOXBOXA) i SPACE TRIBE z Australii.

Całość była wyśmienicie zorganizowana. W punktach informacyjnych były rozpiski wszystkich scen, walutą były BOOM DOLARY, które się wymieniało w BOOM BANKU. Wszędzie była dostępna woda, ubikacje, no i oczywiście polowe prysznice. Atmosfera była niesamowita. Ludzie raczej przyjechali posłuchać trance, ponieważ druga scena alternatywna była pusta przez cały weekend. Muzyka była może za bardzo komercyjna jak na nasze gusta, ale i tak było odjazdowo. Do zobaczenia na BOOM 2000!!!

MOMRA FESTIVAL

Noc 1. To był zupełny kontrast do BOOMA. Przede wszystkim byliśmy w górach, w Pirenejach na granicy Hiszpanii z Francją, a nie na piaszczystych nizinach Portugalii. Balanga była stanowczo mniej komercyjna. Około 1500 osób oraz zestaw DJ'ów i live actów, o którym można pomarzyć.

Cała impreza odbywała się w posiadłości z olbrzymim domem, który służył jako centrum nerwowe. Chill out był urządzony w małym, zawieszonym dekoracjami zagajniku przed domem. Żeby dostać się na główny parkiet trzeba było zejść stromą ścieżką około 200 metrów. To co tam zobaczyliśmy, przeszło wszelkie oczekiwania. Na polance (około 20x20 metrów) były rozstawione cztery stosy niepozornie wyglądającego nagłośnienia Electro Voice. Ale wygląd to nie wszystko i paczki grały dynamicznie i czysto. Dekoracje japońskich mistrzów ORGANIX były rozwieszone nad naszymi głowami, a między nimi znalazły się tańczące 5-metrowe fluoro-kukły. Jedna strona kwadratu była zajęta didżejką i znaną nam z BOOMA ścianą telebeamu. Zaraz jak tylko trafiliśmy na parkiet, zorientowaliśmy się, że za niecałą godzinę będzie grał SANDMAN z Izraela — jedna z głównych atrakcji tego wyjazdu. Nie zawiedliśmy się!!! SANDMAN dowalił tak jak trzeba. Na dobitkę zagrał ANALOGUE DREAM (też Izrael). To już było wszystko, co mogliśmy z siebie dać tego dnia i zmęczeni wysiłkiem założyliśmy obóz. Impreza trwała dalej, do około trzeciej po południu.

Dzień 2. Trochę nas rozczarowała informacja, że HALLUCINOGEN nie przyjechał, ale i tak dużo było przed nami. Niestety bogowie nie sprzyjali. Około 18.00 rozpoczęła się ulewa, która nie zakończyła się najlepiej. Okazało się, że ścieżka na parkiet została zmieniona w lawinę błota i wody, a sam główny parkiet został doszczętnie zalany. Sobotnia noc została przeniesiona do chill outu. Mimo to atmosfera była niesamowita. W związku z całym zamieszaniem nie wiedzieliśmy, kto o której gra, ale było to nieistotne, ponieważ muzyka była wyśmienita. Progresywny trans i nic więcej!!! Zabawa obowiązkowo do drugiej po południu.

Noc 3. Dowiedzieliśmy się, że wszystkie atrakcje z soboty zostały przeniesione na niedzielę. Ścieżka i parkiet zostały wyłożone grubą warstwą słomy, na której tańczyło się jak na materacu. Wieczorem zaczęła się jazda bez trzymanki. Czekały nas 4 live acty i kupa DJ'ów. Gdy dotarliśmy na parkiet grał właśnie ORION. JEAN BORELLI za mikserem, a MINO na perkusji wymiatali jak opętani. Po live act JEAN stanął za gramofonami i kontynuował jazdę. O 3.00 rano na scenę wyskoczyli GROWLING MAD SCIENTISTS i przedmuchali nasze głowy. Chłopcy pocili się mocno, a parkiet jeszcze bardziej. Euforia była na twarzach wszystkich. Potem RIKTAM i BANZI przenieśli się za gramofony albo raczej swoje DATY. Balanga się rozkręcała jak pędzące TGV, a ludzie tracili zmysły. Kulminacją był live act X-DREAM o wschodzie słońca. Może chłopaki nie wysilali się przesadnie, (przywieźli tylko swój komputer i dwa klawisze), ale ich muzyka zwaliła każdego z nóg. Gdy skończyli grać, ludzie wyli ze szczęścia. Słońce zaczęło grzać po głowach, a my powoli myśleliśmy o powrocie do naszej szarej rzeczywistości.

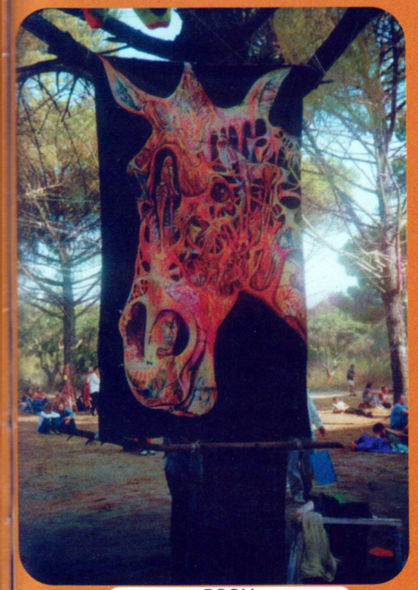

BOOM

Tekst & foto: Light, Sound and Dance Kolektyw.

P.S. Historyjka bazuje na wydarzeniach autentycznych. Zostały zebrane z głów, które nie zawsze były połączone z ciałem. Ale mniej więcej tak to wyglądało.
Pozdrowienia dla brygady z Trójmiasta, szalonego Andre i FURTHUR w Madrycie.
BOM SHANKA!!!

BMG MCD

MENTAL CHALLENGE: SUNNY
CIEKAWA PODRÓŻ PRZEZ AMBIENT, HIP - HOP I DRUM'N'BASS. NOWE BRZMIENIE KOSMO RECORDS. PRZESTRZENNE TEMATY I ETNICZNE INSPIRACJE GRAJĄ NA TEJ PŁYCIE WSPANIALE.

universal spirit

UNIVERSAL SPIRIT KOMPILACJA
PODSUMOWANIE DOROBKU LOW - SPIRIT, CZOŁOWEJ NIEMIECKIEJ KUŹNI TECHNO-TALENTÓW. NA KOMPILACJI M.IN.:
WESTBAM
MARUSHA
DR.MOTTE
HARDY HARD
APOLLO I INNI.

BMG MCD

21, 22, 23.08.98 Lubiąż

ACID FESTIVAL

miejsce: **Zamek**

organizator: **Agencja Promocji Sztuki Nowoczesnej – Rafał Rybicki**

DJs: **LAWRIE IMMERSION (UK), DARREN CROWLEY (UK), JULIE DELORME (CANADA), SIVY, RICHARD, UNLEADED MARIA, SICORE, MONIKA (AMSTERDAM), ROB GSH (BERLIN), ONYX (POLSKA)**

KWASKOWATY SMAK HARDCORE'A

DJ ROB GSH

LAWRIE IMMERTION

Piątek

Wbrew temu co sugeruje nazwa — ACID FESTIVAL — w Lubiążu nie było wyłącznie acidowo. Do kwaśnych dźwięków DJ'e dodali także kilka gatunków z nurtu hardcore. Moim przewodnikiem był DJ ROB GSH. Okazał się wręcz niezbędny, bo momentami nawet prawdziwi znawcy tematu nie wiedzieli, czego właściwie słuchamy. Komórki nerwowe szarpała kompilacja przemieszanych gatunków. Obok LAWRIE IMMERTIONA, gwiazdy brytyjskiego acidu występowali holenderscy i niemieccy DJ'e grający hardcore.

Sceny były dwie. Mniejsza znajdowała się tuż obok potężnych murów starego klasztoru i wyglądała jak duża, drewniana altana, a na scenę główną zaadaptowano dawną wozownię. DJ'ka oświetlona płomieniem świecy i tańczący tłum, który wyglądał inaczej, niż większość bywalców imprez techno. Bardziej był to cyber punk — irokezy, surowa stylistyka i tylko niewielka domieszka tego, co nazywamy modą techno. Ten specyficzny klimat nadawali przede wszystkim Holendrzy. Przyjechali własnym autobusem i wzbudzili sensację, nie tylko wyglądem, ale i zachowaniem — kilkoro z nich, rezygnując z pola namiotowego, rozłożyło swoje śpiwory w wozowni. Spokojnie spali wśród tańczącego tłumu, przy potężnej dawce dźwięków i tylko czasem jakiś zaspany głos pytał, kto gra. Kolejność i czas grania nie były wcześniej ustalone, miało być spontanicznie. I było, ale nie wszyscy dobrze na tym wyszli, DARNOK i GABBERMASTER ze Szczecina nie zagrali nawet przez minutę, rozżaleni spakowali sprzęt i wyjechali w niedzielę rano nie czekając na koniec festiwalu. Z hardcore'owej ekipy zagrała jedynie trójka DJ'ów, ale za to kilka razy — wspomniany wcześniej DJ ROB GSH, UNLEDED MARIA i MONIKA ONYX. Oprócz nich występował także DJ SICORE, który stanowił coś w rodzaju brzmieniowego buforu — jego acid płynnie przechodził w acid core, oscylujący wokół hardcore'u. Podobnie balansowała na granicy różnych gatunków MONIKA ONYX, która określa swoją muzykę jako hard techno. Natomiast UNLEDED MARIA nie wypierała się swojej fascynacji hardcore'em, zwłaszcza french-hardcore'em. *„Normalnie gram taki prawdziwy hardcore, przeważnie french, ale tu wybrałam łagodniejsze płyty, nie miałam tyle odwagi co ROB, który rozwalił wszystkich gabberem i speedcore'em. Wiesz, na początku nikt nie zauważył, że to już nie acid, ale jak podkręcił tempo, to niektórzy po prostu stanęli, bo nie wiedzieli jak tańczyć".*

Między swoimi występami ROB i MARIA zaryzykowali eksperyment i zagrali wspólnie, zmieniając się co trzy płyty, a potem nastąpił ostry, mroczny i cholernie szybki atak ROBA. Kiedy kolejna płyta prześwidrowała wszystkich dźwiękiem czysto bijącego dzwonu, odruchowo spojrzałam w kierunku widniejącego w mroku klasztoru i dopiero w następnej sekundzie załapałam, że dźwięk dobiega z didżejki ROBA uważnie obserwował uśmiechnięty IMMERTION, który najwyraźniej dobrze się bawił nie tylko w rytmach acid. Wsłuchiwał się także w set MARII, która w niedzielny ranek przeniosła się do ponownie uruchomionej drugiej sceny, wcześniej nieczynnej z powodu awarii prądu. W powietrzu unosił się prawie namacalny duch tolerancji, którego często brakuje na imprezach skupiających DJ'ów różnych scen techno, a cały festiwal można nazwać powrotem do przeszłości z mocno już skomercjalizowanej teraźniejszości. Brakowało tylko zjawy zakapturzonego mnicha.

Ewelina Jamka

20 →

Sobota

O imprezie w Lubiążu dowiedziałem się w... Londynie! Powiedział mi o tym LAWRIE IMMERSION, podczas spotkania w KINETEC STUDIO. Głównie pamiętał, że ma zagrać gdzieś w Polsce, w pobliżu jakiegoś zamku. Tak więc umówiliśmy się na spotkanie na owej imprezie.
Dotarłem do Lubiąża w sobotę (w piątek jeszcze tłukłem się autobusem z Anglii). LAWRIE'EGO odnalazłem po godzinie. Był w stanie wskazującym na to, że poprzedniego dnia świetnie się bawił. Potwierdził to zresztą. Na pytanie o piątek odpowiedział: *„Great! Fuckin' aving it, man!!!"*. Siedząc przy piwku, obserwowaliśmy narastające wokół napięcie. Już sam widok ludzi cieszył oczy — żadnych „disco-housey" pozerów, dominacja dreadów i innych wymyślnych uczesań oraz niezły pokaz sztuki tatuażu i piercingu. W międzyczasie zza małej konsoli ustawionej na powietrzu, sączyło się bardzo przyjemne techno, lekko łamane hard trancem. Około 19.00 wywijała tam już całkiem spora grupa radosnych tancerzy. W głównej, zadaszonej sali też rozkręcała się techno-trance'owa jazda.
Pojawili się wyczekiwani znajomi i udaliśmy się na główną arenę festiwalu. Wtedy też właśnie IMMERSION miał rozpocząć swój set. Parkiet był ściśle wypełniony ludźmi gotowymi do acidowgo turbowyładowania. Nie zawiedli się — LAWRIE przygrzał zdrową porcję hard acidowych wymiataczy. Single z ROUTEMASTER, HVOK, CLUSTER, STAY UP FOREVER i SMITTEN doprowadziły publiczność do pozytywnego wrzenia. Miło było popatrzeć, jak żywiołowo reagują ludzie, co chwila było słychać dzikie okrzyki radości, widać było ręce wyrzucane w górę, uśmiechy. Takie klimaty miałem okazję wcześniej odczuć chyba tylko w Londynie i Białymstoku.
Po LAWRIEM przyszła kolej na reprezentantów polsko-holenderskiej ekipy z Amsterdamu. Poziom grania — świetny! Z radością rozpoznawałem numery z mojego „pudła". Było naprawdę równo, ale osobiście najbardziej podobał mi się set SIVEGO. Nieźle bawił się też LAWRIE, szczególnie tańcząc do własnych kawałków.
W pewnym momencie ponownie stanął za deckami, tym razem dając upust bardziej technologicznym fascynacjom. Pojawiły się numery STEVA STOLLA, SURGEONA, CHRISA LIEBINGA, WOODPECKERS, a nawet GREEN VELVET!
Dałem się ponieść pozytywnej energii, wytworzonej przez festiwalową publiczność.
Nad ranem impreza ponownie przeniosła się na zewnątrz. Ci, którzy nie wymiękli, doczekali się teraz totalnie hardcore'owego overdrive'u, wymieszanego ze sporą dawką gabba i speedcore. Później ponownie zapanował acid.
Podsumowując, było świetnie, brawa dla organizatorów i całej pozytywnie pokręconej ekipy DJ'skiej!!!

GROOVELIKER

fot.: Włodek Tatucha

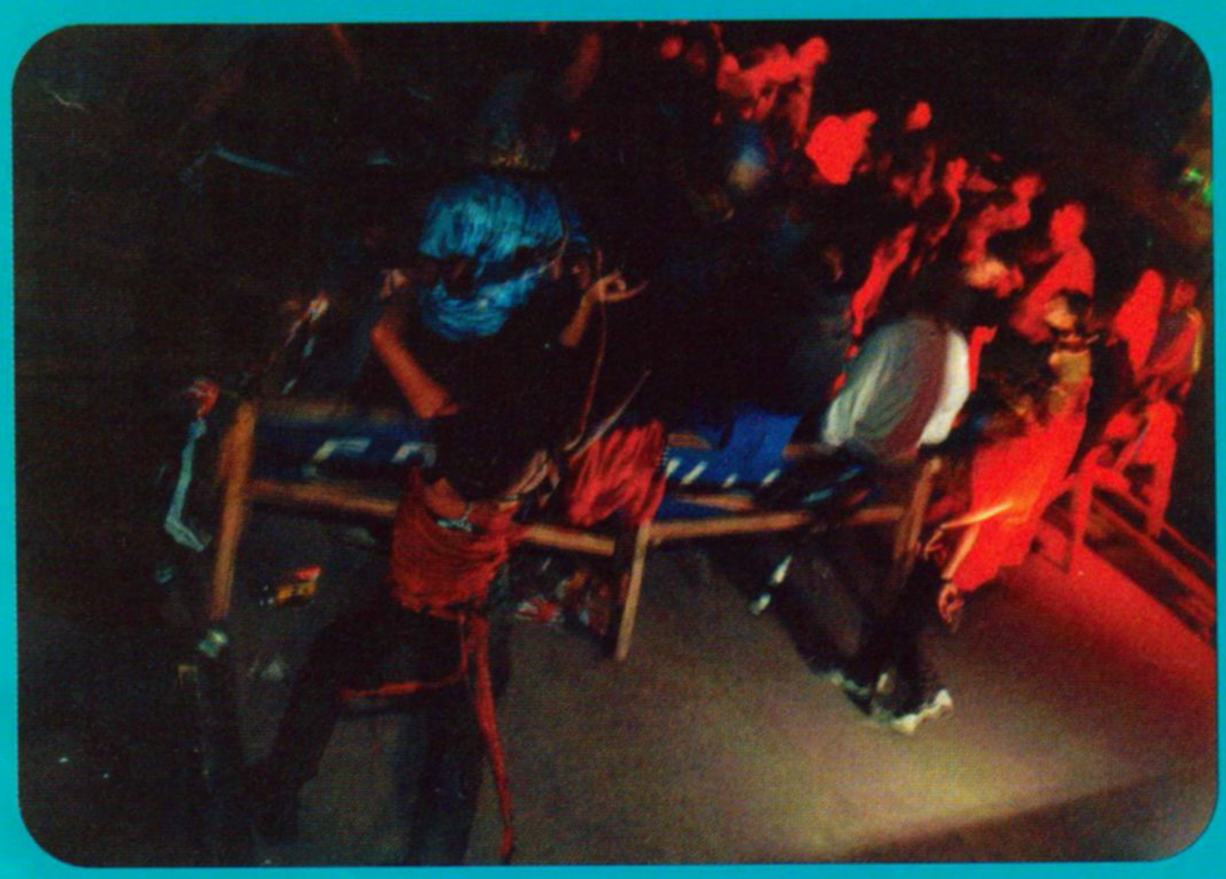

P. S. Wielkie dzięki dla Rafała Rybickiego i pozostałych organizatorów. Pozdrowienia dla wszystkich acid-freaków — gdziekolwiek jesteście!

Wywiady przeprowadzone przez wysłanników „Plastika" znajdziecie na stronach 28-29

DJ. JEST BOGIEM
NIE BĄDŹ NIEWIERNY
UWIERZ!!!

MC/CD
13 LISTOPADA KONCERT
W WARSZAWIE

pomaton KOMPANIA MUZYCZNA EMI

TRANSMISSION II

14. 08., Częstochowa

DJ EAST, DJ PULP, DJ JACO, DJ SHAMUT, DJ ALCHEM X.

14 sierpnia, w przededniu święta Matki Boskiej Zielnej, na Jasną Górę ściągają tłumy pielgrzymów. Nocą tego dnia centrum Częstochowy zmienia się w ruchliwy pasaż zatłoczony niczym kurort albo serce metropolii. Otwarte do późna sklepy i knajpy z ulicznymi ogródkami stwarzają namiastkę nocnego życia. Takiej właśnie nocy, już po raz drugi w sercu Świętego Miasta, odbyło się techno party pod gołym niebem. Pomysł tyleż trafiony, co ryzykowny. Miks: techno & katolickie święto mógł napotkać na szereg przeszkód. Jechałem do Częstochowy nastawiony nie tyle na kolejną imprezę, ale raczej na udział w nie byle jakim zdarzeniu. Okazało się, że owszem nie zabrakło mniej i bardziej oficjalnych protestów i ostrzeżeń, ale organizatorzy lokując imprezę na terenie prywatnej posesji, zapewniając własną ochronę i zgłaszając spodziewaną liczbę uczestników jako nie większą niż 1000 osób, sprytnie i bezpiecznie ominęli meandry przepisów administracyjnych. A rzecz cała odbyła się w idealnym, ze względów strategicznych, miejscu — na podwórku kamienicy leżącej w samym środku Alei Najświętszej Marii Panny, głównej ulicy wiodącej wprost do Świętej Wieży, którą za dnia przeciągały pielgrzymki. Jedynym wyraźny kompromisem było wyraźnie przytemperowane nagłośnienie. Za to laserowe szperacze wskazywały techno kamienicę z daleka. Środek jej podwórka zajęła buda z piwem, połowę powierzchni stoliki — to były pierwsze niepokojące sygnały. I rzeczywiście, im dłużej przebywałem na TRANSMISSION tym bardziej wyczuwałem, iż odpustowe realia zaciążyły na jego klimacie. Patrzący spode łba i z ponad kubka piwa dresiarze i groźna pantomima tańczących w kółeczku umundurowanych żołnierzy składały się na nieco zbyt „dyskotekową" atmosferę. Z drugiej jednak strony spory tłum tańczących nie topniał jak noc długa i łatwo można się było wyłączyć z owych realiów. Skrzyknięta przez OMEGĘ 69 — DJ's Club załoga miała tej nocy trudne zadanie utrzymania w ruchu niemożliwego do identyfikacji tłumu i nie zawiodła, choć wiadomo, iż okoliczności nie sprzyjały artystycznym fajerwerkom. Ochrona działała perfekcyjnie, dwa zaobserwowane przeze mnie starcia podchmielonych chojraków zostały rozładowane błyskawicznie i kulturalnie. Niepokojący pozostaje fakt coraz bardziej płynnych granic pomiędzy wiejską zabawą, a imprezą techno. Być może była to kwestia „kolorytu" wnoszonego przez element napływowy. U schyłku tej nocy trafiłem do częstochowskiego klubu „Wakans", o którym słyszałem już wiele dobrego i było tu całkiem inaczej. Duża sala z dużym barem po prawej stronie obszernej piwnicy zarezerwowana tu jest dla tanecznej konfekcji, ale na lewo, w adekwatnym otoczeniu surowych murów, znaleźć można salę, w której rządzi detroit i minimal.

Wcześniejsze przechadzki po nocnej Częstochowie upewniły mnie natomiast, iż obawy dotyczące takiej imprezy, w takim czasie i miejscu, były nieuzasadnione. Każdy kto nieprzypadkowo trafił tej nocy do miasta pogrążał się w transie. U stóp Jasnej Góry grupa młodzieży katolickiej zorganizowała sobie pląsy w takt nuconych psalmów. A czuwający w kaplicy pielgrzymi odmawiali zdrowaśki z iście mantrowym zacięciem. Pod kaplicą natomiast — słowo daję — kopało się po pyskach ośmiu dresiarzy.

Rafał Księżyk
fot.: Leszek Pilichowski/ „Gazeta Wyborcza" w Częstochowie

R 1 Light City

05. 09., Rynek Główny, Kraków.

Hi-tech na festynie

Impreza zorganizowana pod tytułem „Fantazja dźwięku i świetlna iluminacja". była chyba pierwszym w Polsce zakrojonym na tak masową skalę spotkaniem z wirtualną rzeczywistością, laserowym show i muzyką techno. Od popołudnia czynne było centrum gier interaktywnych zapraszające gapiów do udziału w bezkrwawych łowach w ruchomym wirtualnym labiryncie. Po zmroku, o 21 00 rozpoczął się multimedialny show przenoszący sprawdzoną formułę „światło i dźwięk" w estetykę techno. Nad głowami gapiów rozbłysły laserowe smugi, na ścianach sukiennic i kamienic jęły pojawiać się barwne obrazy i świetlne apilkacje odmieniające fasady budynków. Na przemian podkreślały drzemiący w nich szlif czasu i historii i nadawały im futurystycznego blasku. Cała ta gra obrazów była jednak zbyt statyczna, co w połączeniu z niedużą ilością wyświetlanych kombinacji szybko zaczęło nużyć. Światła przecesujące niebo były natomiast tak skromne, że nie wytrzymywały konkurencji z laserową baterią każdej większej imprezy techno. Lepiej wypadła muzyczna część show. Dwugodzinna suita mieszająca wątki trance, ambient, jungle, breakbeat z muzyką etno, chorałem gregoraińskim, transkrypcjami znanych tematów muzyki poważnej i motywami à la filmowa muzyka MICHAELA NYMANA. Wszystko to zestawione w przystępnej, łagodnej i efekciarskiej, ale też nie pozbawionej smaku formie obliczonej na to, by pokazać masom nowe brzmienia zbytnio ich nie szokując. Właśnie brak estetycznych wstrząsów sprawił, że pomimo baterii sprzętu hi-tech i ściągnięcia do Krakowa niemieckich speców Light Show niewiele różnił się od zwyczajnego festynu. I pewnie o to chodziło.

Rafał Księżyk
fot. serwis organizatora

Sopot Jazz Festival:

KURY, DJ SCISSORKICKS (Fused & Bruised), TONY MORLEY (Leaf);
7-8 sierpnia, sopockie molo

DZIOBANIE BEATÓW

Przyznam się, że gdy tylko dowiedziałem się o powyższym koncercie, natychmiast zadecydowałem: „muszę tam być". I byłem. W dodatku bawiłem się naprawdę przednio. Pośród mieszanej publiki złożonej z przypadkowych „podtatusiałych" urlopowiczów i spragnionej wzniosłych przeżyć dźwiękowych młodzieży. Nieczęsto zdarza się, by czołówka brytyjskich Dj'ów przyjeżdżała do Polski. Tym bardziej jest rzeczą rzadką, by owi DJ'e występowali wspólnie z polskim zespołem. I to jakim! Nieobliczalnym i potrafiącym zagrać wszystko: od disco polo, poprzez jazz (lub jak kto woli jass), funk, reggae, aż po heavy metal. W Sopocie pokazali, że potrafią również grać funkowy big beat z transowym pazurem (!). Cała zabawa polegała na tym, iż do raczej oszczędnych dźwięków granych z płyt przez DJ'a, KURY dogrywały całą resztę. Czyli rozszalałą gitarę, własną partię basu oraz rytm (grupa wystąpiła z perkusistą i zaprzyjaźnionym gościem grającym na bongosach). TONY MORLEY, szef brytyjskiej oficyny Leaf, preferował bardziej przestrzenne, elektroniczne dźwięki, do których TYMON TYMAŃSKI i s-ka na poczekaniu komponował niemal cały nowy utwór. DJ SCISSORKICKS, aka ANTHONY CHAPMAN, serwował głównie bigbeatowe rytmy (po uprzednim wytłumieniu ich na skutek zdjęcia niskich i wysokich tonów) ograniczając nieco poczynania zespołu i zmuszając go do dynamicznej funkowej gry. Z czasem nastąpiła zmiana ról i to KURY dyktowały warunki. I tu muszę przyznać, że DJ SCISSORCKICKS pokazał wielką klasę i zademonstrował olbrzymie umiejętności jako DJ. Znakomicie scratchował oraz z wyczuciem dogrywał z płyt krótkie dźwięki, ożywiające perkusyjnie zorientowaną muzykę i wprowadzające (nieśmiałą) melodię. Koniec końców bawiłem się (i nie tylko ja) dużo lepiej niż na niejednej klubowej imprezie. Podobnie sami bohaterowie całego zajścia, zgodnie twierdzący, że było to ciekawe, a nawet niezwykłe doświadczenie. Być może będziecie mogli przekonać się, jak ów nietypowy skład radził sobie na żywo, bowiem TONY MORLEY przymierza się do wydania na płycie sporych fragmentów powyższego występu (na razie nie wiadomo czy będzie to singiel, czy też duży album). Czekam na to z niecierpliwością.

STEF HARPER
fot.: Łukasz Głowala

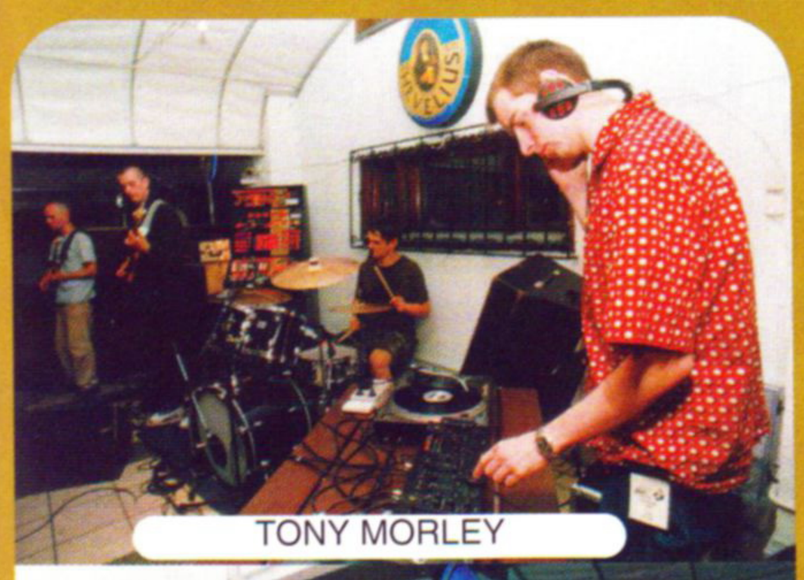

TONY MORLEY

DJ SCISSORKICKS

TYMON

AXE LOCATION APOLLO

Odjazdowy konkurs Axe Location Apollo na łamach magazynu Plastik został rozwiązany!

Oto poprawne odpowiedzi:

1. Koncert Axe Location Apollo odbędzie się w Jodrell Bank w Wielkiej Brytanii.
2. Leaderem hip-hopu, który zagra na Axe Location Apollo jest zespół Run DMC.
3. Axe Location Apollo odbywa się z okazji wylądowania na rynku najnowszego zapachu Axe Apollo.

Na kosmiczny happening Axe Location Apollo przeteleportuje się Damian Pacanowski z Łodzi wraz z osobą towarzyszącą. Życzymy odlotowej zabawy!

Kolejne nagrody, czyli płyty kompaktowe Axe Location Apollo, T-shirty i uwodzicielskie dezodoranty Axe Apollo otrzymają następujące osoby:

nawiąż kontakt

1. Michał Breliński z Wielunia
2. Damian Kieljan z Księginic
3. Wiktoria Kustrzępa z Katowic
4. Krzysztof Duda z Mikołowa
5. Beata Drabik z Tych
6. Michał Paprocki z Łodzi
7. Piotr Wieczorek z Katowic
8. Tomasz Świderski z Sopotu
9. Piotr I□ewski z Biskupic
10. Leszek Ziółko z Poznania
11. Łukasz Kuc z Brzegu Dolnego
12. Michał Ławicki z Trzęsacza
13. Bartłomiej Polasiak z Wrocławia
14. Tomasz Łyszczarczyk z Nowej Rudy
15. Karol Komorowski z Ostrowa Wlkp.
16. Artur Borowicz z Przasnysza
17. Michał Wroński z Kielc
18. Marta Ostrowska z Przasnysza
19. Dawid Podgórny z Leszna
20. Paweł Stanik z Sosnowca
21. Dawid Krupa ze Zgorzelca
22. Daniel Molczyk z Kostrzynia
23. Andrzej Cer z Tarnowskich Gór
24. Leszek Dycha z Drzesz
25. Daniel Bakierski z □yrardowa
26. Arkadiusz Haśnik z Mikołowa
27. Mieczysław Michalczewski z Gdyni
28. Krzysztof Karpiński z Białegostoku
29. Katarzyna Szymkowska z Tych
30. Wojciech Matłacki z Radomia

Dziękujemy za nawiązanie kontaktu z Axe Location Apollo!

BACKDROPY — ŚWIADOME KSZTAŁTOWANIE PRZESTRZENI,

czyli jak przy pomocy kawałka materiału i paru tubek farby zmienić rzeczywistość

Od zaprzeszłych czasów człowiek wykazywał upodobanie do ozdabiania miejsc w których mieszkał. Galopujące mamuty i inne okazy prehistorycznej fauny ozdabiały powierzchnie wielu jaskiń. Wprawdzie naukowe wywody doszukują się w tych rysunkach źródeł szamańsko-łowieckich, ale oprócz tego (chcąc nie chcąc) spełniały one funkcje dekoracyjne. Lecz nie wszyscy ludzie wiedli życie osiadłe. Plemiona, trudniące się łowiectwem lub wypasem, nawykły do przemieszczania się. Brały wtedy swój dom na plecy i wędrowały. Wtedy też narodziły się prawdopodobnie pierwsze „backdropy".

Druga połowa XX wieku przyniosła artystom (oprócz oczywiście komputerów, programów graficznych i tysiąca innych rzeczy) nowe rodzaje farb; m.in. farby UV — piękne kolory świecące w ciemnościach. Okazały się niezłą rewolucją, ponieważ oprócz pracy barwą, dały możliwość tworzenia podwójnej warstwy obrazu. Pierwszej — tej widocznej w zwykłym świetle i drugiej — ukazującej się po zapaleniu lamp UV.

Miejscem, w którym farby te znalazły niezłe zastosowania, okazały się kluby, w których aż gęsto jest od świateł UV.

W niektórych miejscach dekoracje malowane są bezpośrednio na ścianach. Ale większość klubów jest tylko miejscem, w którym odbywają się różnego rodzaju imprezy. A większość cyklicznych imprez osadzona jest w konkretnych klimatach. Odzwierciedlone jest to na backdropach. I tak np. RETURN TO THE SOURCE i ESCAPE FROM SAMSARA to piękne malunki o tematyce buddyjskiej, choć SAMSARA ma też wyjątkowo piękny zestaw 12 znaków Zodiaku. Zadziwiające przykłady sztuki celtyckiej — drobiazgowe, pięknie wykonane „sploty" — widziałam na imprezach PENDRAGONU. Ale tematy backdropów to nie tylko dawne kultury czy astronomia.

W SCIENCE FICTION na ścianach wiszą odległe światy, galaktyki i przybysze z innych planet. Częstym i dość wdzięcznym tematem są halucynogenne grzybki, które albo nabierają cech ludzkich, albo formują się w prześmieszne domy.

Tematów dekoracji jest wiele, różnią się też wykonaniem: od najbardziej precyzyjnych, którym poświęcono 2,3 miesiące ze swojego życia, do malowanych naprędce, działających bardziej kolorem, niż formą. Backdropy, podobnie jak flyery, są przedmiotami zdecydowanie użytkowymi. Ale też reprezentują taki poziom, że mogą aspirować do rangi sztuki. Wiele z nich bez problemu mogłoby zawisnąć na ścianach galerii. Ale czy wtedy nie straciłyby czegoś. Bowiem ich nadrzędną cechą jest budować atmosferę i przestrzeń. Zapewnić ludziom maximum estetycznych wrażeń, umożliwić przyjemny odpoczynek (siedząc w chill outach często „wgapiamy" się właśnie w dekoracje). Backdropy bywają zaczątkiem innych działań artystycznych, zahaczających już o performance lub happening. Wszystko to tworzy nowy rodzaj sztuki. Cieszę się, że u jej podstaw leży współczesna scena taneczna.

Rozmowa ze ŚWIERSZCZEM

— Tomkiem Jakubowskim, jednym z nielicznych w Polsce twórców backdropów, przez niego samego nazwanych „fluoro".

EENA: Czy twoje dekoracje od początku powstawały w związku z imprezami?

ŚWIERSZCZ: Zawsze zajmowałem się malowaniem różnych rzeczy. Aż raz zamieszkałem obok jakiegoś klubu i poznałem pewnych ludzi. Stworzyliśmy grupę, która miała organizować

Malowidła na płótnach pojawiały się w kulturze i sztuce od dawna i prawie wszędzie. Jednym z najpiękniejszych przykładów są TANKI — ZWIJANE OBRAZY, najbardziej znane na Zachodzie formy sztuki tybetańskiej. Malowane są one na gęstym, bawełnianym płótnie (rzadziej na jedwabiu) bardzo trwałymi farbami mineralnymi i roślinnymi oraz prawdziwym srebrem i złotem. Zawierają całą esencję tantrycznego buddyzmu tybetańskiego, a sam proces malowania poprzedzają praktyki oczyszczające. Poświęcony przez Lamę obraz posiada moc i służy pomocą w medytacji, będąc często dla samego artysty częścią jego praktyki.

imprezy, sprowadzać DJ'ów, działać muzycznie. Ja miałem się tam zajmować stroną plastyczną, wystrojem hal. Ale potem, jak to bywa w życiu, poszło o pieniądze i wszystko się skończyło. Minął rok, nic się nie działo.

E.: Czy sam wpadłeś na pomysł, że twoje malarstwo może służyć do wystroju hal, czy zetknąłeś się z tym wcześniej na Zachodzie.

Ś.: Były dwie drogi. Raz, że rzeczywiście się z tym spotkałem, a dwa, że tutaj nikt tego nie robił. Nikt nie miał aż tyle kasy, czy zaparcia, żeby zrobić konkretną imprezę z dekoracjami, w stylu, który pogłębiłby klimat. Tego właśnie brakowało. Zaczęliśmy robić, a właściwie na początku sama BEATA, dekoracje w BLUE VELVET do imprez DJ'a DREDDIEGO. BEATA miała na to czas i widziała sporo w Niemczech. Malowała na porządnych materiałach, precyzyjnie, bardzo dobre rzeczy. Ja nigdy nie robiłem rzeczy wymuskanych, raczej bawiła mnie forma, np. zróbmy dekoracje w hinduskim stylu, aby impreza była fajniejsza.

E.: Wybór tematów...

Ś.: ...był związany z muzyką. Polubiłem muzykę, którą grał DREDDY i SESIS. Zaplątałem się w goa, a goa „wymaga" tematyki hinduskiej. Teraz powstał inny komplet (czarno-biały, bardzo graficzny), który jeździ nawet na rockowe koncerty.

E.: Czemu tak mało osób zajmuje się malowaniem backdropów.

Ś.: Nie ma na nie pytu. Cała nasza scena to jak krzywe zwierciadło odbijające to co dzieje się na Zachodzie. Jest to tylko forma szczątkowa. Dopiero ludzie, którzy jeżdżą na Zachód, dowiadują się, że jest to jakaś subkultura, że nie istnieje 2 lata, tylko 10.

E.: Jak myślisz, skąd w ogóle wziął się pomysł na tego typu dekoracje?

Ś.: Brakowało najwidoczniej miłej przestrzeni...

E.: Tak jak na imprezach undergroundowych, w opuszczonych fabrykach, halach...

Ś.: Tak, rzeczywiście. Takie dekoracje są na tyle wygodne, że można je zwinąć i wszędzie zabrać, powiesić, no i zrobić balangę.

E.: A jeśli cofniemy się do lat hipisowskich...

Ś.: Wtedy to właśnie ludzie odkryli farby fluoroscencyjne i zwariowali. Zaczęli malować swoje ubrania, autobusy. Zresztą istnieje to przecież do dzisiaj. Odkrycie fluorescencji i jej działania, lamp UV, stroboskopów zmieniło w pewnym sensie podejście do muzyki. Pojawiła się zupełnie inna przestrzeń. To co dzieje się dzisiaj, jest tylko ewolucją tamtych czasów. Ludzie potrzebują przestrzeni, które odrealniają rzeczywistość. Myślę, że ja też tak robiłem. Bawiło mnie odrealnianie, zmienianie hal, pomieszczeń w coś kompletnie innego. BEATA np. zaplatała świecące sznurki, tworzyła z nich kosmiczne pajęczyny...

E.: Czy nie uważasz, że ten rodowód może zahaczyć też o performance, happenig.

Ś.: Tak, wystarczy trafić na jakąś imprezę, w Niemczech lub w Anglii. Na salę wchodzi ktoś przebrany za coś dziwnego i bawi się z ludźmi. Ma dwu, trzy metrowe nogi...

E.: ...albo jest wielkim, zielonym ptakiem...

Ś.: Ludzie robią to aby się pokazać, lepiej bawić...

E.: I bawić innych... Czy pamiętasz jakieś dekoracje, które powaliły cię na kolana?

Ś.: Powala mnie zawsze to, że komuś chce się tak długo i tak dokładnie malować jedną rzecz. Wymuskane, idealnie zrobione, na bardzo dobrych płótnach, mające służyć na „wieki". Powala mnie też, gdy trafiam na całe „miasteczko" z takich dekoracji, gdzieś w lesie. Ludzie tworzą własną przestrzeń. Słuchają muzyki, piją herbatę z CHAI SHOPU, świeci się przyjemne światło. U nas nie ma tej kultury. Np. żadna transowa impreza w Polsce nie odzwierciedlała do końca tego klimatu.

E.: Dokładnie, brak kącików masażu, wróżek, ludzi ze świecącymi kulami, CHAI SHOPU...

Ś.: Będąc teraz w Niemczech na festiwalu, widziałem bardzo ładną instalację. Były to grzyby z „Alicji w krainie czarów". Cała masa grzybów na których siedziały dziwne postacie. Namalowane to było na czarnym tle, a dookoła tego rozpięte były pajęcze nitki. Za nitkami wyglądało to tak, jakbyś wchodziła w las. Jakby te dekoracje były integralną częścią lasu. Robiło to niesamowite wrażenie.

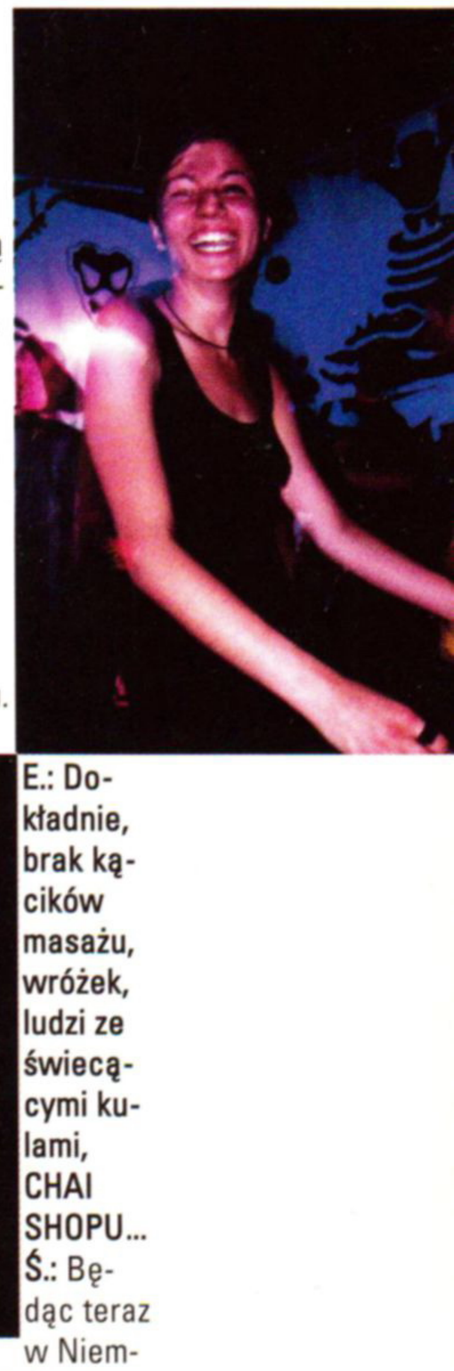

text eena
fot.: AArd
backdropy z kolekcji ŚWIERSZCZA, ESCAPE FROM SAMSARA, PENDRAGON

MIXMASTER MORRIS to niezwykle zapracowany gość, czynnie związany z muzyką od przeszło dekady. W 1985 wystartował w pirackiej rozgłośni z programem „The Mongolian Hip Hop Show", by dwa lata później powołać do życia IRRESISTIBLE FORCE. Pracował z THE SHAMEN w ich klubie Synergy, był supportem na koncertach THE ORB, SYSTEM 7, SPIRITUALIZED. Przez 5 lat rezydował na festiwalu w Glastonbury rozgrzewając przed THE PRODIGY, JAMIRAOQUAI, CHEMICAL BROS. i STEREOLAB. Regularnie pojawia się na berlińskiej paradzie. Nic dziwnego, iż zdobył miano najciężej pracującego chill out'owego DJ'a.

Znany jest również ze swych niezwykłych felietonów zamieszczanych w brytyjskiej prasie muzycznej i prowadzenia własnej strony internetowej. Ostatnio powrócił do życia klubowego, by prowadzić niedzielny Numbient w klubie Dogstar w Brixton. Interesując się początkowo house, czyli muzyką dla nóg, szybko dotarł do umysłów, a obecnie ze swymi nierealnie miękkimi dźwiękami wkracza do naszych serc. Swą przygodę z ambient rozpoczął albumami „Flying High" i „Global Chillage" wydanymi przez Rising High, w 1996 r. nagrał „The Morning After Mix" dla Positivy, a jego najnowsze dzieło, „It's Tomorrow Already" firmuje Ninja Tune.

DIDŻEJ NA MIŁOSNE NOCE

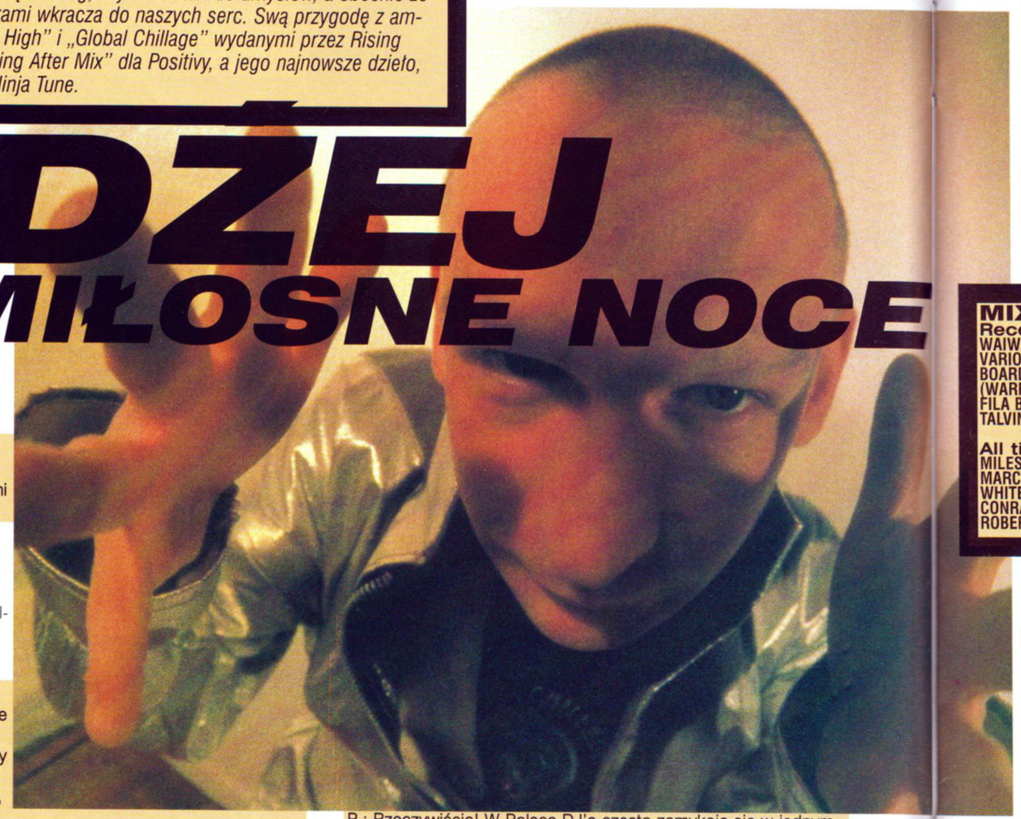

P.: Jesteś znany zarówno jako muzyk jak i DJ. Jaka jest różnica pomiędzy tymi dwoma wcieleniami?
M. M.: To bardzo proste! Kiedy występuję jako live act i nagrywam w studio, działam pod szyldem IRRESISTIBLE FORCE, a MIXMASTER MORRIS to DJ i... internauta.

P.: Bycie chilloutowym DJ'em jest czymś zupełnie niezwykłym dla polskich „miksmasterów", bo każdy z nich chce rozgrzewać i roztańczać klubowiczów, a nie uspokajać.
M. M.: Tak, to jest niezwykle, a tym samym nieco kłopotliwe. Każdy chce robić to samo i grać podobne lub nawet te same numery. Większość DJ'ów chce grać ostrzej, szybciej i głośniej od pozostałych, co sprawia, że muzyka i odbiorcy zamykają się w ciasnym kręgu, a to z kolei wpływa na stagnację sceny tanecznej. Dlatego wolę być nieco inny i grać płyty, których większość jeszcze nie miała okazji usłyszeć.

26

P.: Nie powiesz mi, że grasz wyłącznie chill out i ambient? Nie zdarza ci się miksować trip hop, d'n'b czy nawet house?
M. M.: House grałem w '88! Ale i tak zawsze preferowałem raczej styl z Chicago, niż klimaty Ibizy i Włoch. Później zainteresowałem się techno, ale znów bardziej interesowało mnie detroit niż gabba i hardcore, tak wtedy popularne.
Obecnie uwielbiam grać trip hop, podczas gdy króluje big beat. Od początku lat 90. wmiksowywałem do moich setów wiele różnych stylów jak dub, jazz, muzykę afrykańską, muzykę elektroniczną, współczesną (awangardę), filmową, a także ludzkie głosy i religijne śpiewy różnych kultur.
To chyba sporo...?

P.: Rzeczywiście! W Polsce DJ'e często zamykają się w jednym ulubionym gatunku, a ostatnio przyszła mania grania speed garage...
M. M.: ...a tak! W UK też jest bardzo popularny, a ja określam ten styl jako snide garage. No, żartuję oczywiście, jeśli komuś się podoba to jego sprawa, niech gra.

P.: Jakiej muzyki słuchasz w domu?
M. M.: No wiesz, kiedy dostaję dziennie 5-10 promo to jedynie starcza mi czasu na zapoznanie się z nimi.
Ale gdy tylko mam chwilę wolną, to z reguły słucham jazzu (ALICE COLTRANE, LONNIE LISTON SMITH i takie klimaty).
Są także takie płyty, których nie mam okazji zagrać na imprezach, bo są zbyt dziwne — jak ATOM HEART czy nawet APHEX TWIN, również rock progresywny jak SOFT MACHINE i HENRY COW. Ale tak najbardziej wypoczywam przy głosie ROBERTA WYATTA.

P.: Skoro nie zaglądasz na półki płytowe z gatunku „4 to the floor", co sądzisz o big bicie? To istny overground w Anglii, a w Polsce wciąż jest to underground, bo ludzie przywykli dygać do bitów na proste 4/4.

M. M.: Taa... bardzo „owergrandowe" i w tym leży problem. Majors wywęszyły interes i teraz łapią kogo się da, wskakując do bigbitowego pociągu, bo jest to bardzo szybki sposób na nabicie kieszeni, a także wyjście ratunkowe dla chmary popadających w zapomnienie rockowych zespołów. Ale czego się spodziewać po stadzie owiec podążających za „big beatem"!

P.: Przejdźmy do twojego nowego albumu. Czy zabiegałeś o to, aby wydać go w Ninja Tune, czy po prostu zadzwonili do ciebie i poprosili o nowy materiał?
M. M.: COLDCUT (szefostwo Ninja Tune — przyp. D. D.) to moi starzy znajomi. Znamy się już 12 lat! Graliśmy w tej samej pirackiej stacji od 1985, a z Ninja Tune kontraktowo jestem już związany od jakiegoś czasu. Tak więc nie ma się czemu dziwić. Szczególnie, że dawna moja miłość Rising High już nie istnieje.

P.: Nowa płyta jest nieco inna od poprzedniej. To z powodu kontraktu z Ninja Tune czy po prostu znak czasu?
M. M.: Mam nadzieję, że jest inna. Za każdym razem staram się, by każdy kolejny album był inny od poprzedniego. W innym przypadku po co wydawać kolejną płytę? Mój muzyczny koncept to ciągły rozwój, zmiana i... anihilacja techno. Tak niewiele ukazuje się technicznych ambientowych płyt do grania i słuchania.

P.: Wydaje mi się, że „It's Tomorrow Already" ma ten sam poziom seksualności co „Moon Safari" francuskiego AIR. Jesteś tego świadom?
M. M.: Dzięki, że zauważyłeś. Masz rację, to płyta bardzo seksualna nadająca się idealnie na miłosne noce. Kiedyś w Mixmagu zrobili zestaw bardzo różnych stylistycznie płyt idealnie pasujących do kochania się. Wtedy najbardziej seksowną płytą wybrano ambientowy „76:14" GLOBAL COMMUNICATION. Myślę, że dziewczyny kochają ambient, bo jest pozbawiony testosteronowo-muskularnych klimatów panujących na tzw. „main floors".
Chill out jest piękny i pasuje do pięknych kobiet, one podążają za pięknem, a mężczyźni oczywiście za nimi.

MIXMASTER MORRIS TOP 5

Recent top 5 ....
WAIWAN - Distractions LP (Autonomy)
VARIOUS - Freezone 5 (SSR)
BOARDS OF CANADA - Music has the right to children LP (WARP)
FILA BRAZILLIA - The Speewah 12" (PORK)
TALVIN SINGH - OK (Island)

All time top 5 - at random .....
MILES DAVIS - In a Silent Way (Columbia)
MARC MOULIN - Sam Suty (Counterpoint)
WHITE NOISE - An ELectric Storm in Hell (Island)
CONRAD SCHNITZLER - Electric Garden (Egg/Spalax)
ROBERT WYATT - Rock Bottom (Virgin)

P.: Lubisz pracować nad remiksami?
M. M.: Obecnie remiksy to zabieg marketingowy, wypada je mieć i opłaca się robić, ale osobiście od czterech lat nie zrobiłem żadnego miksu dla popowej gwiazdki. Z marszu odrzucam takie propozycje. Do tej pory sam też nie byłem remiksowany! Nowy singiel to dla mnie ewenement. Swoje wersje przygotowali FILA BRAZILLIA, DJ FOOD, AMON TOBIN i JIMPSTER.

P.: Zdarzało ci się także pracować z takimi osobnikami jak PETE NAMLOOK, JOHAN SHARP czy nawet z the SHAMEN. Pamiętasz jakąś najdziwniejszą współpracę?
M. M.: To nie była może współpraca w normalnym tego słowa znaczeniu, ale raczej doświadczenie. I raczej niezwykłe niż dziwne. Myślę o graniu dla 100 tysięcy ludzi tuż przed występem the PRODIGY na Glastonbury'96.
Wyobraź sobie mnie i moją spokojną muzykę jako rozgrzewający support!!!

P.: Czy są jakieś szanse, abyś zagrał w Polsce jako DJ lub live act?
M. M.: Jasne! Tak szybko jak mnie ktoś do was zaprosi..., ale tak naprawdę to do tegorocznych świąt jestem już zajęty, tak więc może dopiero w 1999. Na razie możemy spotykać się na mojej internetowej stronie i dziękuje tobie i wam za zainteresowanie.

A SITE FOR SORE EARS — The Mixmaster Morris Homepage
http://www.southern.com/MMM/

rozmawiał DRWAL DRĄGAL
fot.: serwis Ninja Tune/Sonic

MTV MUSIC TELEVISION
EUROPE MUSIC AWARDS
italia 1998
Carlsberg
PROBABLY THE BEST AWARD IN THE WORLD
PRODUCENT PIWA BEZALKOHOLOWEGO

Dziękujemy wszystkim, którzy wzięli udział w konkursie o Nagrodę Carlsberga dla Najlepszego Fana. Wasze historie były bardzo interesujące, mogliśmy jednak wybrać i nagrodzić tylko dziesięć z nich.

A oto lista szczęściarzy, którzy zostali przez nas nominowani do Nagrody Carlsberga dla Najlepszego Fana:

Agata Korwin-Kochanowska z Chojny
Tomasz Loręcki z Łodzi
Ta dwójka w nagrodę wyjedzie do Mediolanu i z loży VIP-ów obejrzy rozdanie nagród MTV.

Maja Kacprzyk ze Szczecina
Ewelina Kubasik z Jarocina
Sławomir Kuchta z Zabrza
Dawid Podgórny z Leszna
Marlena Podkówka z Ząbkowic
Ada Romanowska z Olsztyna
Aneta Szargut z Kędzierzyna Koźla
Grażyna Zawidzka z N. Skalmierzyc

Ci szczęśliwcy otrzymają od nas zaproszenia na odjazdowe viewing party do jednego z klubów Carlsberga.

Dodatkowo wszyscy wymienieni dostaną atrakcyjne nagrody rzeczowe.

Wszystkim tym, których nie ma na liście radzimy spróbować w drugim etapie konkursu - karty do głosowania znajdziecie w swoim ulubionym pubie Carlsberga, możecie też głosować na stronie www.carlsberg.com

NAGRODA CARLSBERGA DLA NAJLEPSZEGO FANA

KISZONY PUNK

LAWRIE IMMERSION to jedna z najważniejszych postaci na scenie acid techno Jest producentem, wykonawcą, cenionym DJ'em i autorem około 40 singli, z których 99% to klasyki swojego gatunku (m.in. słynny, wielokrotnie remiksowany hymn „LONDON ACID CITY"). **Jest zaangażowany w wiele projektów muzycznych, np. KEKTEX, IMMERSION, LOCHI. Prowadzi dwie wytwórnie — ROUTMASTER i TECHNO SLUT, a wkrótce startuje z trzecim labelem. Dla wielu fanów techno, nie tylko w Anglii, jest postacią niemalże kultową.**

PLASTIK: Jesteś utożsamiany z londyńską sceną acid techno. Dlaczego tworzysz właśnie ten rodzaj muzyki?

IMMERSION: Zawsze pociągała mnie muzyka emanująca energią. Zaczynałem dawno temu jako członek paru kapel punk. Przez ładnych parę lat tzw. scena taneczna zupełnie mnie nie interesowała, bo składał się na nią głównie house, gatunek, którego nie znoszę. Po etapie punkowym przyszła kolej na różnego rodzaju „odjazdy" np. industrial, trochę new beat. Równocześnie słuchałem też sporo muzyki elektronicznej, począwszy od TANGERINE DREAM, a skończywszy na wczesnych dokonaniach angielskich i niemieckich wykonawców techno i trance. Połączenie tych różnych wpływów, przede wszystkim punkowej energii i witalności z możliwościami nowoczesnej elektroniki dało to, co teraz określa się jako acid techno.

P.: Opowiedz o labelach, którymi kierujesz.

I.: ROUTEMASTER to moje pierwsze przedsięwzięcie. Mamy na koncie jakieś dwadzieścia parę singli. Jest to label wydający typowy hard acid, współpracują z nim właściwie wszyscy ludzie mający coś do powiedzenia na scenie acid w Wielkiej Brytanii. Trochę krócej działa TECHNO SLUT. Tam wydaję hard funk techno, minimal, itp. Niedługo rusza nowa rzecz, ale to na razie tajemnica. Chodzi też o to, aby label był ciekawy dla ludzi ze względów muzycznych, a nie przez skojarzenia z moją osobą. Mogę powiedzieć, że będę w nim wydawać coś, co określam jako „tribal drum techno".

P.: Poza innymi działaniami jesteś też uznanym DJ'em...

I.: Może będę nieskromny, ale nie zaprzeczam. Jako DJ gram od niezłych kilku lat i sądzę, że jestem dość ceniony. Jednak moje podejście do didżejki opiera się na improwizacji. Zazwyczaj w ostatniej chwili przed imprezą, wybieram płyty, których wcześniej nie słyszałem i staram się stworzyć z nich „na gorąco" coś, co nie byłoby jedynie odtworzeniem setu przećwiczonego do bólu w domowym studio. Bardzo lubię łączyć w secie acid techno z minimalem i hard funk.

P: Wiem, że przez kilka lat mieszkałeś w autobusie, z rodzaju tych piętrowych, jeżdżących po Londynie.

I.: Zgadza się, stąd też nazwa labelu — ROUTEMASTER. Jestem podróżnikiem, facetem, któremu trudno związać się z jednym, stałym miejscem, z domem. Mieszkałem na squattach, przez prawie 4 lata w autobusie (gdzie mieściło się też moje studio), a teraz z kolei mieszkam z moim czteroletnim synem w ogromnej wojskowej ciężarówce. Dlatego na niektórych płytach ROUTEMASTER jest notka N.F.A. (No Fixed Address — brak stałego adresu).

P.: Czy słowo „underground" ma dla ciebie teraz, w 98 roku, jeszcze jakąś wartość, czy jest już wyświechtanym sloganem?

I.: Dla mnie underground zawsze oznacza i będzie oznaczał to samo — mam być nastawiony nie na kasę, ale wierny temu, co robię; bez względu na to, jakie mam z tego pieniądze. To także stara zasada DIY (Do It Yourself — zrób to sam), dążenie do maksymalnej wolności wyrazu i działania, bez oglądania się na modę, trendy. W tym sensie słowo underground pozostanie dla mnie zawsze aktualne, a scena acid na pewno jest z nim ściśle związana.

P.: Jakie postacie tej sceny uważasz za najważniejsze?

I.: Jest wielu ciekawych wykonawców, ale bez wahania wymienię trzy osoby, bez których na pewno nie byłoby tego wszystkiego — CHRIS LIBERATOR, DAVE THE DRUMMER i GUY MCAFFER (THE GEEZER). To ludzie, którzy tworzą szkielet całej angielskiej sceny acid techno. Poza tym — DDR, JULIAN i AARON LIBERATOR, kolesie z manchesterskiej firmy HAVOK, a z działki bardziej trance to oczywiście CHOCI. Jest sporo ciekawych DJ'ów i producentów, scena żyje i ciągle się rozwija.

P.: A kogo cenisz spoza kręgu acid i trance?

I.: Bardzo lubię niektóre rzeczy ze Stanów, zwłaszcza STEVE'A STOLLA. Podoba mi się wczesny okres w twórczości ADAMA BEYERA, fantastyczny jest CHRIS LIEBING i jego label FINE AUDIO RECORDING, świetny jest ostatni album SURGEONA.

P.: Które imprezy, odbywające się w UK są ciekawe?

I.: Jest ich całe mnóstwo! Na pewno TRANCENTRAL, NUCLEAR FREE ZONE, COHESION i inne cykliczne parties w klubie 414 w Brixton, jest też trochę fajnych imprez w Manchester, Birmingham i Brighton. Chociaż mnie ciągle najbardziej kręcą nielegalne free-parties na squattach albo imprezy w stylu RECLAIM THE STREETS.

P.: W jakim kierunku zmierza wg ciebie nowoczesna elektronika?

I.: W wielu różnych i to jest najbardziej fascynujące w tej muzyce. Nie da się przewidzieć, co będzie za trzy, pięć, dziesięć lat i bardzo dobrze. Należy po prostu tworzyć muzykę zgodnie z własnymi odczuciami, a ewolucja nastąpi w naturalny sposób. Nie ma co analizować, bo z zabawy robi się pseudointelektualną papkę.

rozmawiał: GROOVELIKER
fot.: Jarek Napierała

UTWARDZONA FRANCJA

UNLEDED MARIA nigdy nie rozmawia z przedstawicielami mediów, ale 22 sierpnia w Lubiążu zrobiła wyjątek... Gdy tylko zdążyłam się przedstawić, od razu zaczęła mówić, że zwykle unika prasy, **ale właśnie skończyła 24 lata, a imprezą jest zachwycona i musi o tym opowiedzieć.**

To co gram, to na pewno nie jest gabber, a przynajmniej nie chcę tego tak określać, bo są dwa rodzaje gabber-hardcore'a. Ten wywodzący się z Niemiec i Holandii kojarzony jest z faszyzmem, z grupą skinheadów, którzy przeistoczyli się w subkulturę gabba. Takiego hardcore'a bardzo nie lubię i chociaż mają świetnych DJ'ów, nie chcę się z nimi utożsamiać. Mogę nawet powiedzieć, że ci DJ'e to pozytywni kolesie, ale nie odpowiada mi publiczność. Jakby z drugiej strony istnieje antyfaszyzm-gabber, ludzie, którzy robią swoją muzykę, undergroundową, odwołując się do nurtów spoza Niemiec i Holandii. Ja skoncentrowałam się na tym, co dzieje się we Francji. Fascynuje mnie muzyka, którą określić można po prostu jako french-hardcore. To właśnie gram. Nie mam pojęcia, ile to jest BPM. Wiem, że DJ'e mówią — gram happy hardcore, który ma taką, a taką szybkość, albo speedcore, powyżej iluś tam BPM. Ja mówię, że gram french-hardcore i nie obchodzi mnie ilość bitów. Podoba mi się płyta, to ją puszczam i już.

Gram hardcore, ale obracam się w towarzystwie ludzi, którzy zajmują się acid techno. Wchodzę z moimi płytami, nie wiem, jak mnie przyjmą i okazuje się, że ludzie tańczą, nawet ci, którzy wcześniej stali pod ścianą. Oni chcą hardcore'a. Najczęściej gram w Holandii, ale zrobić niezłą imprezę to teraz ciężka sprawa i wielu DJ'ów wychodzi dalej, gdzieś na zewnątrz szukając nowych miejsc na imprezy. Ja też tak robię, jestem w Lubiążu, wcześniej grałam w Bolesławcu, we Wrocławiu. Niesamowite są też Czechy, parę razy tam grałam i nie spodziewałam się, że może być aż tak O.K. Jestem silnie związana z undergroundem, to co robię, to nic komercyjnego. Odnajduję się w kulturze undergroundu i świetnie się czuję tu w Lubiążu, do którego DJ'e przyjechali tylko po to, by pograć, a nie dla pieniędzy. Nawet LAWRIE IMMERSION przyjechał aż z Anglii za sam tylko zwrot kosztów.

UNLEDED MARIA zaprosiła „Plastik" na undergroundową imprezę do Amsterdamu, na którą oczywiście pojedziemy, a na razie dziękujemy za zaproszenie.

rozmawiała: Ewelina Jamka
fot.: Włodek Tatucha

STREET and HALA FASHION, czyli SZWACZKI nie tylko z Łodzi

BYŁY SOBIE KOTKI DWA... ale jeden oddał skórkę na futerko – UBRANKO DLA MIŁOŚNIKÓW ZWIERZĄTEK DUŻYCH I MAŁYCH.

BIEDRONECZKO LEĆ DO NIEBA, PRZYNIEŚ NAM KAWAŁEK... kwiatka – KOMPLECIK DLA WRAŻLIWYCH

32

GDZIE DIABEŁ NIE MOŻE, TAM BABĘ POŚLE – ZESTAW DLA WYTRWAŁYCH

NIEWIELE MAM NA SOBIE, ALE ZA TO NA DOBRE – DLA KONSEKWENTNYCH MINIMALISTÓW

CHODZI LISEK KOŁO DROGI... – DLA TYCH, CO LUBIĄ NA NIEBIESKO

FOTOGRAFIA – MICHAŁ KOŁYGA

STYLIZACJA, MAKE UP, FRYZURY – każdy we własnym zakresie

MISTRZ ADAPTERÓW

Z WIZYTĄ U FRYZJERÓW

O NORMANIE COOKU pisaliśmy w sierpniowym „Plastiku". Uroczego króla big beatu rodem z Brighton można było spotkać i usłyszeć podczas tegorocznych targów muzycznych Popkomm '98 w Kolonii. NORMAN (przede wszystkim znany jako FATBOY SLIM) pojawił się tam, aby zagrać na imprezie zatytułowanej „Big Beat Full Monty" u boku takich big beatowych (i nie tylko) znakomitości jak: FREESTYLERS, CUT'N'PASTE, LO-FIDELITY ALL STARS czy LES RYTHMS DIGITALES.

Celem wizyty było również spotkanie z niemieckimi mediami w związku z gotowym już materiałem na nową płytę. Spotkanie pod hasłem „Godzina z Normanem" odbyło się... w salonie fryzjerskim, gdzie grupka dziennikarzy została sowicie uraczona piwem, później zaprezentowano nam materiał na nową płytę Fat Boy'a, aż wreszcie pojawił się sam mistrz, zasiadł w fotelu (oczywiście fryzjerskim) i poddał się pytaniom...

PLASTIK: NORMAN, ukrywasz się pod wieloma pseudonimami: PIZZAMAN, MIGHTY DUB KATZ, FATBOY SLIM, FRENCH FRIED FUNK. Czy każdy pseudonim to inna osobowość?
NORMAN COOK: FATBOY SLIM to z pewnością nowa osoba. Zresztą najlepiej się czuję w tym wcieleniu. To jest jak pasujący na mnie T-shirt. Poza tym większość z nich w ogóle nie ma osobowości.
P.: Co kryje się za tą nazwą?
N. C.: Nic, to tylko imię. Wymyśliłem około trzydziestu historyjek na ten temat. Chcesz usłyszeć jedną z nich?

P.: Podobno niektóre zespoły z wytwórni Skint (dla przypomnienia N. COOK jest siłą napędową tej oficyny) powoli odcinają się od big beatu. Czy ty również uważasz, że to tylko chwilowy szał?
N. C.: Nie, nie jestem wystarczająco inteligentny, żeby wpaść na coś takiego. To dziwne, ale wydaje mi się, że w Anglii jak tylko ktoś coś zbuduje, wszyscy muszą starać się to zburzyć. Mamy świadomość, że wkrótce czeka nas odwrotna reakcja. Oczywiście, nie mogę jednak powiedzieć, że to źle, kiedy ktoś idzie naprzód, poszerza horyzonty, bo dzięki temu wszyscy nie robią tego samego.
P.: Czy ty również zamierzasz pójść w innym kierunku?
N. C.: Zdecydowanie wolniej niż pozostali. Na pewno jednak już teraz staram się odciąć od utartych opinii o big beacie. Nie znoszę, kiedy ludzie mówią, że big beat to muzyka do piwa, dla studentów. Do piwa może tak, ale to muzyka dla wszystkich. Tutaj zawsze przede wszystkim chodziło o dobrą zabawę, świetne kawałki. Jedyne co łączy je razem to beat — mogą zawierać elementy drum'n'bass, hip hop czy house. Dla mnie big beat symbolizuje wolność i nie chcę się od tego odcinać.
P.: Miałam okazję usłyszeć cię w Berlinie, na Love Parade. Podczas występu nawalał sprzęt, bo ktoś za bardzo skakał na scenie i nie dał się wyprosić...
N. C.: To pewnie byłem ja!
P.: Nie, tym razem nie. Chodzi mi o to, że ten incydent nawet na chwilę nie zmazał uśmiechu na twojej twarzy. Czy jest coś, co może cię ostro wkurzyć?
N. C.: Na pewno nie w takiej sytuacji. Jako DJ staram się wszystkich uszczęśliwić, zapewnić im świetną zabawę. Jeśli więc będę się dąsał przez resztę imprezy tylko dlatego, że ktoś zbyt entuzjastycznie reaguje na to co gram, tylko zepsuję zabawę innym. Atmosfera w klubie to podstawa. Czasem też zdarza się, że kiedy coś się psuje, dodatkowo podkręca to atmosferę. Kiedyś zdarzyło mi się, że pod koniec setu padł system nagłaśniający. Trochę spanikowałem, a tu słyszę, jak wszyscy śpiewają taką wyliczankę: „Norman spalił głośniki, Norman spalił głośniki". Kiedy muzyka wróciła, wszyscy po prostu oszaleli. Zdarza się więc, że pozornie stresujące sytuacje są dodatkową atrakcją. Generalnie, jestem osobą bardzo wyluzowaną.
P.: Co sądzisz o Love Parade?
N. C.: Od dawna chciałem pojechać na Love Parade. To jest wspaniałe święto kultury rave i house, gdzie każdy z zewnątrz jest mile widziany i czuje się jak w domu. Atmosfera jest wspaniała, szczególnie po paradzie, kiedy wszyscy rozchodzą się do klubów, na ulicach jest pełno ludzi, zewsząd dobiega muzyka. Bardzo odpowiada mi tego rodzaju chaos. Właśnie byłem na Ibizie, tam jest trochę podobny klimat.
P.: Czy tytuły na twoim nowym albumie mają jakieś znaczenie?
N. C.: Nie ma na tym albumie głębokich myśli. Nie próbuję powiedzieć nic poza świetną zabawą. Są kawałki, w których chciałem na coś zwrócić uwagę, na przykład „Gangster Trippin'" gdzie troszkę czepiam się raperów. Nie znoszę, kiedy rozwodzą się o kobietach, broni i przemocy gloryfikując ją w ten sposób. Poza tym duża większość płyty to czysty nonsens.
P.: Jak według ciebie zmieniła się pozycja DJ'a w porównaniu do czasu kiedy sam zaczynałeś?
N. C.: Nie chciałbym zabrzmieć jak nasi dziadkowie, kiedy mówią „za moich czasów nie było rozrywek, nie mieliśmy telewizji, itd." ale..., kiedy zaczynałem, liczyli się tylko muzycy, a DJ był bardzo malutki. Nikt nie chciał nam płacić, a wszystkim wydawało się, że robią nam przysługę pozwalając nam pobawić się ich sprzętem. Teraz sytuacja zmieniła się diametralnie, DJ'om się płaci, są szanowani, jeżdżą po świecie. Na początku mogłem grać tylko w Brighton, nigdzie indziej nikt o mnie nie słyszał. Teraz dużo pisze się o DJ'ach, generalnie muzyka taneczna jest traktowana poważniej. Miałem paroletnią przerwę i kiedy wróciłem za konsoletę, nie mogłem uwierzyć, jak dobrze traktuje się DJ'ów. Myślę, że dobrym DJ'om się to należy. Ludzie tacy jak CARL COX, PAUL OAKENFOLD to już mega gwiazdy. Tysiące ludzi przyjeżdża, żeby ich zobaczyć, podróżują po całym świecie i są tego warci.
P.: Co czujesz, kiedy młode zespoły lgną do wytwórni Skint przyciągane twoją twórczością?
N. C.: To bardzo miłe. Lubię być szanowany. Nie lubię być rozpoznawany. Na Ibizie spotkałem się z VAN HELDENEM **(twórca przeboju „Funk Phenomena" — przyp. red.)**, który powiedział mi: „Norman, kocham wszystko, co robisz". A ja na to: „Ależ nie, to ja kocham wszystko, co ty robisz". Szacunek moich rówieśników jest dla mnie bardzo ważny. Moim marzeniem jest, żeby wszyscy znali tylko moje nazwisko i kiedy jestem im przedstawiany, mówili na przykład: „O, jak miło. Bardzo mi się podoba twoja ostatnia płyta". Nie lubię sytuacji, kiedy się pojawiam, a wszyscy szepczą: „Patrzcie, to ten Fatboy Slim". Nie mogę się wtedy porządnie schlać, bo zaraz napisze o tym prasa.
P.: Czy bierzesz pod uwagę współpracę z innymi DJ'ami lub muzykami przy jakimś wspólnym projekcie?
N. C.: Zdecydowanie wolę pracować sam. Współpraca nie jest moją najlepszą stroną. Również dlatego, że jestem dość nieśmiały. Jeśli chodzi o współpracę z muzykami to w ogóle mnie to już nie interesuje. Mam 10-letnie doświadczenie w tym zakresie i naprawdę wolę pracować z maszynami niż żywymi ludźmi. Maszyny nie spóźniają się, nie domagają się pieniędzy i nie gubią paszportów.
P.: Jaki rodzaj pracy bardziej ci odpowiada: remiksowanie, produkcja czy tworzenie?
N. C.: Chyba najbardziej lubię nagrywać materiał na płytę i testować go na swoich współlokatorach. Kiedyś mieszkałem z trzema dziewczynami i kiedy tylko słyszały coś, co im się podobało przychodziły mi to powiedzieć. Jeśli nie przychodziły, wiedziałem, że kawałek jest do niczego. Lubię też, kiedy gotowy materiał wędruje do wytwórni, a ja mogę sobie trochę odetchnąć. Dużo emocji dostarcza zagranie czegoś po raz pierwszy w klubie i obserwacja reakcji: działa czy nie. Kiedy pierwszy raz zagrałem „Rockafeller Skank" w klubie Big Beat Boutique, po prostu unosiłem się w powietrzu ze szczęścia. Wszyscy szaleli, śpiewali, znali słowa **(podekscytowany NORMAN roześmiał się tutaj przypominając sobie, że biorąc pod uwagę ograniczenie tekstu piosenki do niezbędnego minimum: „right about now, the funk soul brother" nietrudno jest się go nauczyć — przyp red.)** Byłem wtedy najszczęśliwszy i najbardziej dumny z siebie.

Myślę, że NORMAN mógł czuć się podobnie podczas występu na imprezie „Big Beat Full Monty". Zaczął zaskakująco: pierwsze dźwięki „Satisfaction" STONESÓW po mistrzowsku zmiksowane z „Rockafeller Skunk". I znowu wszyscy znali słowa..., i znowu oszaleli. To prawda, przy FATBOY'U ciężko jest nie tylko usiedzieć w miejscu, nie sposób też normalnie tańczyć, po prostu trzeba czasem podskoczyć, albo (tak jak ja) skakać co tchu wydając dzikie okrzyki.
A co znajduje się w najbliższych planach „chłopca grubego i chudego zarazem"? Zamierza dokończyć remix „Body Moving" z najnowszej płyty BEASTIE BOYS, planuje również nagrać nową płytę z zespołem FREAK POWER. Przede wszystkim jednak musi się wyspać i zająć przeprowadzką do nowego domu w Brighton.
A my z niecierpliwością czekamy na nowy krążek, pt. „You've Come A Long Way Baby" (Skint/Sony), którego premiera w Polsce przewidziana jest na początek października.

Wysłuchała i spisała NoviKa
fot. sewis Skint/Sony Music

http://www.gridmagazine.com/html/fatboy-slim.html
http://www.caroline.com/astralwerks/fbs/audio.html
http://www.mcm.net/netzik/gidsites/sites 16.htm
http://www. luckygarage.com/splendid/reviews/oct-20-97/fatboy.html

Lo Fidelity All Stars, czyli Punk Paste Punk

Oprócz FATBOY SLIMA, na targach w Kolonii pojawił się też zespół* LO-FIDELITY ALL STARS *będący kolejnym wielkim odkryciem wytwórni Skint. Muzyka zawarta na ich debiutanckim albumie „How To Operate With A Blown Mind" znacznie odbiega od pogodnego big beatu serwowanego przez FATBOY SLIMA. Prasa brytyjska, upatrując w zespole największą nadzieję brytyjskiej sceny muzycznej, prześciga się w wymyślaniu terminów na określenie ich brzmienia: indie-dance, beat-rock, alternative big beat (ja nawet nie próbuję). Sam zespół uważa, że najlepiej określa ich muzykę termin „punk paste" — „punk" ze względu na ich punkową postawę, a „paste" ze względu na sposób, w jaki pracują wklejając coraz to nowe elementy. Ten termin równie niewiele wyjaśnia, dlatego najlepiej po prostu posłuchać i ocenić samemu. A póki co, krótka rozmowa z mistrzem samplera ALBINO PRIESTEM.

PLASTIK: Czy czujecie, że wnosicie coś nowego do Skinta, że dzięki wam wytwórnia przestanie być kojarzona wyłącznie z big beatem?
ALBINO PRIEST: Na pewno. Jednak również inne zespoły mają w tym swój udział. INDIAN ROPEMAN, BENTLEY RYTHM ACE, MIDFIELD GENERAL. Wielu artystów ze Skinta wydaje się odbiegać od big beatu i szukać nowych brzmień, w których czuliby się najlepiej. Być może jest to naturalna reakcja na tak wielką popularność tego gatunku. Podziwiam też NORMANA **(oczywiście Fatboy Slima — przyp. red.)**, uważam go za prawdziwego mistrza big beatu. Myślę więc, że z czasem wytwórnia będzie oferowała bardzo ciekawą mieszankę.

36

P.: Dlaczego DAVE (aka THE WREKKED TRAIN, wokalista — przyp. red.) używa tak wielu różnych technik do nagrywania swojego głosu: nagrania przez dyktafon na ulicy, przez intercom statku, itd.?
A. P.: W naszym zespole głos to po prostu kolejny instrument. DAVE przetwarza go tak, żeby brzmiał inaczej w każdym utworze. Nie jesteśmy zespołem, w którym wokalista jest liderem, gwiazdą, a reszta nadaje tło. U nas każdy jest równie ważny. Poza tym, sposób w jaki nagrywamy wokal, tworzy specyficzną atmosferę naszych kompozycji. Gdyby DAVE śpiewał czy mówił normalnie, te kawałki nie byłyby tak dobre.

P.: Czy waszym zdaniem muzyka rockowa ma rację bytu?
A. P.: Osobiście bardzo nie lubię napuszonej muzyki gitarowej. W ostatnich latach mieliśmy w Anglii przesyt zespołów rockowych i cieszy mnie, że w tej chwili następuje takie wymieszanie gatunków i kultur. Uważam, że i z samplerem możesz tworzyć wartościową muzykę. Nie trzeba koniecznie wydawać milionów funtów na studio. Można nagrać ciekawą płytę w domowym studio, przy użyciu winyli z wyprzedaży i wielu dziwnych urządzeń, tak jak zrobiliśmy to my.

P.: Czy ktoś nietypowy prosił was już o remiksy?
A. P.: O tak. Ostatnio poprosił nas ROBBIE WILLIAMS **(ex-TAKE THAT — przyp. red.)**, ale mu odmówiliśmy. Remiksujemy tylko tych artystów, których słuchamy. Tutaj nie możemy się kierować nazwiskiem, bo jak coś nam się nie podoba, to nie możemy się tym zajmować. Podobnie jest zresztą z koncertami, odrzuciliśmy już sporo propozycji supportowania wielkich kapel, bo po prostu nie podobała nam się ich muzyka.

P.: Czy lubicie występować na żywo?
A. P.: Bardzo. Ostatnio dużo podróżujemy, właśnie wróciliśmy z Japonii, jutro jedziemy do Szwajcarii. Koncerty naprawdę nas kręcą, co chyba widać na scenie.

Oj, widać. LO-FIDELITY ALL STARS to zespół nietypowy pod każdym względem. Niby muzyka nierockowa, ale na scenie wyglądają jak kolejne OASIS. Żywa perkusja, żywa gitara, a wokalista grzecznie stoi przy mikrofonie (i nawet fryzurę ma jak NOEL GALLAGHER). Podczas gdy on się nie porusza (z wyjątkiem niezwykle intensywnej mimiki twarzy), reszta zespołu energicznie pulsuje w rytm swoich kosmicznych „punk paste'owych" dźwięków. Na żywo zespół robi jeszcze większe wrażenie niż na płycie, pozwala unieść się przy spokojnej melodii i transowym głosie wokalisty w „I Used To Fall In Love" lub totalnie się wyszaleć przy bardzo tanecznym „Lazer Sheep Dip Funk". Niezapomniane wrażenia.

rozmawiała i szalała NoviKa
fot.: serwis Skint/Sony Music

http://www.skint.net/artists/lofis/index.html

house plastik fication

PARTY

UWAGA!
impreza
tylko dla
DOROSŁYCH

GRUPA REAKCJI ARTYSTYCZNEJ
B+B

organizacja i produkcja: B+B
tel. 0602344307, 085-7451291, 085-7329329

DJ **GERHARD** Holandia

DJ **MR. SMITH** Anglia

DJ **EAST** USA/Polska

DJ **LULU** Anglia

GODZ:
od 20.00
do 6.00

- autobus
- make up
- telebim
- sklepik
- lasery
- tancerki
- slajdy
- energy drink bar

klub HUTA
BIAŁYSTOK ul. RYSKA 1

poziom 2 chill out room DJ **ADALBERT** Polska
(trip-hop, acid jazz, ambient-drum'n'bass)

TANCERKI „SILVER GIRLS"

23 PAŹDZIERNIKA 1998

plastik

każdy piątek **PARTY ZONE** (bigbeat, jungle, hardcore, hip hop, rap, etc.)
każda sobota **FUTURE DIZKO PARTY** (funk&funky, brand new acid jazz, soul, brazilian blend, disco '70, trip hop, etc.)

skład reklamy: „koncept" s.c.

MODYFIKACJE CIAŁA cz. I

OTWARTE GŁOWY, CZYLI WIERTARKA W SŁUŻBIE OŚWIECENIA

Każdy z nas dysponuje ciałem, które jedynie w sytuacjach bólu i przyjemności przypomina nam o swym istnieniu. *Na co dzień zanurzeni jesteśmy w swoich głowach, a ciało jawi się nam jako skafander, w którym podróżujemy po obcej planecie.* Sytuację rozpęknięcia ciała i umysłu dobrze obrazują religijne mity gnostyczne, według których ciało jest pułapką duszy. Czym jednak jest owa dusza: mózgiem czy też pozamaterialnym umysłem, nie potrafią powiedzieć nawet najbardziej wysublimowane systemy religijne. Antropologia podpowiada nam, że kiedyś ludzie żyli jakby bardziej „w ciele". Dopiero wraz z narodzinami cywilizacji śródziemnomorskiej coś się rozpękło i ciało stało się „obcym ciałem". ***W kulturach pierwotnych istniała mocno zakorzeniona wiara, że poprzez ciało można kontaktować się ze światem duchów i demonów, czyli ‚innymi słowy, z umysłem. Służyły temu między innymi różne techniki modyfikacji ciała, poprzez które wyzwalano moce drzemiące w ciele.***

Spośród technik modyfikacji jedną z najwcześniejszych i najbardziej niezwykłych jest trepanacja. Pojęcie „trepanacja" pochodzi od greckiego słowa „trypanon" i oznaczaja dosłownie „świder". Trepanacja to po prostu operacja wiercenia otworu w czaszce żywej osoby. We współczesnych czasach praktyka ta ma przede wszystkim charakter medyczny. Dokonuje się jej, by usunąć krwawienie po ciężkich urazach głowy lub przy stanach nowotworowych. W przeszłości jednak trepanację stosowano również w celach pozamedycznych. Praktyka trepanacji towarzyszyła ludzkości od najdawniejszych czasów. Już w pismach HERODOTA napotykamy wzmiankę o tym, że Libijczycy wypalali dziury w głowach swoich dzieci, gdy te ukończyły czwarty rok życia, „by nie chorowały w późniejszym życiu z nadmiaru zgagi, co w głowie pływa". Jeśli zaś dzieci dostawały podczas tej operacji drgawek, polewano je moczem kozła. Podobne praktyki stosowano też w innych kulturach afrykańskich, między innymi u Tuaregów.

Jednak historia trepanacji sięga znacznie głębiej. Świadczą o tym szkielety ludzkie odnalezione w ostatnich latach podczas wykopalisk archeologicznych. W ubiegłym roku prasa doniosła, że we francuskim rejonie Alzacji archeolodzy wykopali grób człowieka z czasów neolitu (5 tysięcy lat p.n.e.) z dobrze zachowanym szkieletem i czaszką, noszącą ślady po dwóch trepanacjach. Jeden z otworów w głowie miał średnicę 5 cm i był całkowicie zabliźniony. Drugi otwór miał 8 cm i ze względu na swój niesamowity rozmiar zabliźnił się jedynie częściowo. To świadczy o tym, że pacjent przeżył obie operacje. Ponieważ zaś czaszka nie posiadała żadnych śladów urazów, można sądzić że cel tych trepanacji niewiele miał wspólnego z medycyną. Okazuje się jednak, że trepanację stosowano jeszcze wcześniej, bo już w czasach mezolitu. Taką rewelację przedstawili światu w kwietniu b.r. angielscy naukowcy, którzy przebadali szkielety pochodzące z dawnego cmentarzyska na Ukrainie. Znaleźli tam między innymi jednego „pięćdziesięciolatka" ze śladami po trepanacji, którą przeprowadzono około 9 tysięcy lat temu.

Pre-historic skull

Wydaje się, że trepanacja praktykowana była we wszystkich kulturach świata, choć różne były jej cele i techniki. Wykonywano ją zwykle w celach religijnych i medycznych, posługując się przy tym tak rozmaitymi narzędziami, jak zęby rekina, dłuta, może i skalpele.

Pewien misjonarz, WILLIAM ELLIS, wspomina o tym, jak w 1829 roku był świadkiem trepanacji na jednej z wysp Polinezji. Tubylcy przeprowadzili wówczas na jego oczach operację pewnego nieszczęśnika, który rozbił sobie głowę. Wyjęli z jego głowy roztrzaskane kości i włożyli na ich miejsce kawałki skorupy kokosu. Najwyraźniej miały one ze względu na swoją twardość wypełnić ubytek po wyjętej kości. Misjonarz ów przytacza też pewną miejscową historyjkę o człowieku, któremu podczas operacji wyjęto zraniony mózg, zastępując go mózgiem świni. Polinezyjczycy powiadają, że człowiek ten nagle zwariował i szybko zszedł z tego świata! Na Nowej Irlandii trepanacją posługiwano się, by leczyć z obłędu wywołanego „ciśnieniem mózgu". Stosowano ją także podczas epilepsji i bólów głowy. Również w Europie korzystano z trepanacji. Służyły do niej specjalne trepany, opracowane przez HIPOKRATESA.

Widzimy zatem, że trepanacja jako technika lekarska i terapeutyczna posiada długą historię. Skąd jednak pomysł, by nazywać ją modyfikacją ciała? Otóż, okazuje się, że trepanacja poza czysto religijnymi i medycznymi względami, może być wykonywana w celu odmłodzenia organizmu. Taką przynajmniej teorię ogłosił w 1962 roku holenderski lekarz, BART HUGHES. HUGHES na podstawie obserwacji dzieci i młodzieży doszedł do wniosku, że małolaty posiadają najbardziej pozytywne spojrzenie na świat, co przypisywał otwartości ich czaszek na przepływ krwi tłoczonej z małych z serduszek. Z wiekiem, kiedy przyjmujemy postawę pionową, nasze czaszki powoli twardnieją, a siła grawitacji ogranicza przepływ krwi do szarych komórek. Dlatego właśnie, zdaniem HUGHESA, tracimy dziecięcą intuicję i świeże spojrzenie na świat, które uwarunkowane są dobrym ukrwieniem mózgu. Słowem, stajemy się bezkrwistymi twardzielami.

Proces ten może ulec odwróceniu, jeśli odnajdziemy sposób na ponowne dokrwienie mózgu i uwolnienie go od nadmiaru płynu mózgowego. BART HUGHES był jednym z tych szczęśliwców, którzy pod koniec lat osiemdziesiątych uczestniczyli jako „króliki doświadczalne" w badaniach nad oddziaływaniem LSD na umysł ludzki. Dzięki temu doświadczeniu dane mu było przeżyć chwile ekstazy i rozkoszy istnienia. Na nowo poczuł się dzieckiem. Doszedł więc do wniosku, że psychodeliki potrafią przywrócić owe prymarne doświadczenie cieszenia się światem. A jako że był naukowcem, przypisywał to doświadczenie konkretnym procesom biochemicznym zachodzącym w mózgu. HUGHES stwierdził, że psychodeliki powiększają naczynia włoskowate na mózgu i zwę-

żają żyły, lecz nie tętnice prowadzące do mózgu. W ten sposób krew nie uchodzi z mózgu tak szybko, a jej nadmiar wypiera płyn mózgowo-rdzeniowy, prowadząc do chwilowego poszerzenia się świadomości. HUGHES zauważył też, że komórki mózgowe pochłaniają więcej glukozy, niż komórki ciała, przez co zwiększonemu poziomowi krwi w mózgu towarzyszy gwałtowne obniżenie się poziomu cukru w ciele. Tym oto zjawiskiem tłumaczył niektóre stany lękowe i napady paranoi występujące po zażyciu LSD. Wierzył, że gdy substancję psychodeliczną zakąsi się cukrem i popije cytrynką, gwarantuje to natychmiastowe poszerzenie się świadomości bez żadnych skutków ubocznych.

Oprócz stosowania psychodelików, HUGHES doradzał inne sposoby na ukrwienie mózgu i odwrócenie procesu „zgredowacenia", a wśród nich: przerzucanie się z gorącego prysznica pod zimny prysznic, stanie na głowie, zażywanie adrenaliny i zaciskanie sobie żył szyjnych, by choć na chwilę powstrzymać krew od odpływania z mózgu... Były to wszakże doraźne środki o krótkotrwałej skuteczności. Pomysłowy doktorek szukał dalej i znalazł. W chwili natchnienia zamierzał wywiercić wiertarką elektryczną mały otwór u podstawy swego kręgosłupa, by uwolnić się od nadmiaru płynu mózgowo-rdzeniowego. Potem jednak zmienił zdanie i za swój główny cel wybrał czaszkę. Należało uwolnić mózg z więzienia w czaszce, a można było tego dokonać tylko dzięki trepanacji.

BART HUGHES rozpoczął więc bezowocne nękanie chirurgów prośbami o to, by wywiercili mu dziurę w głowie. Niestety, żaden z nich nie chciał podjąć takiego ryzyka, mimo wieloletniego wykonywania tego samego zabiegu na stołach operacyjnych. Po kilku latach chodzenia od szpitala do szpitala, postanowił wziąć sprawę we własne ręce. W 1964 roku kupił wiertarkę elektryczną, skalpel i igłę hipodermiczną w celu wstrzyknięcia sobie miejscowego środka znieczulającego. Popełnił jednak jeden błąd, mówiąc o swoim planie przyjaciołom, którzy natychmiast zabrali mu wszystkie narzędzia i skutecznie wybili ten pomysł z głowy.

Naiwny ten, kto sądzi że można sprowadzić mistyka z obranej przezeń drogi. 6 stycznia 1965 roku HUGHES wyszedł do sklepu po nowe narzędzia, tym razem mówiąc o swoim planie tylko żonie. Po powrocie do domu zapodał sobie silny środek znieczulający i, trzymając jedną ręką wiertarkę, a drugą mierząc głębokość odwiertu, rozpoczął trepanację czaszki. Cała operacja trwała zaledwie 45 minut. Jak wspomina BART, była bezbolesna, choć towarzyszyło jej obfite krwawienie. W ciągu czterech godzin cały płyn mózgowo-rdzeniowy wypłynął z głowy. Po trzech dniach wszystkie rany się zabliźniły. Jedynym śladem po operacji była dziura w czaszce.

Operacja wywołała w pomysłowym doktorku niezwykłą euforię. Nigdy wcześniej nie czuł się tak dobrze! Mówił, że jego „duch rośnie z godziny na godzinę". Poniosło go tak bardzo, że chciał całemu światu głosić pożytki płynące z trepanacji. Niestety nie znalazł zrozumienia u bliźnich, którzy zamknęli go w szpitalu psychiatrycznym. HUGHES przesiedział w nim trzy tygodnie, a jego rewelacje telewizja holenderska niemal natychmiast nazwała „stuprocentowymi bzdurami".

Doświadczenia dr HUGHESA pobudziły jednak wyobraźnię innych, którzy doszli do wniosku, że trepanacja może być dobrym sposobem na oświecenie. Kiedy więc zaraz po wyjściu ze szpitala dr HUGHES wyjechał do Stanów, spotkał tam wielu zwolenników swojej teorii trepanacji, w tym JOSEPHA MELLENA, który został jego uczniem. MELLEN uczestniczył wcześniej w wielu sesjach psychodelicznych, których celem było „otwarcie trzeciego oka" przy pomocy substancji chemicznych. W przeciwieństwie jednak do wielu swoich kolegów, uważał że „trzecie oko" nie jest wcale metaforą, lecz konkretnym miejscem w głowie, które należy otworzyć, by doznać oświecenia. Łatwo zatem zrozumieć, co musiał czuć, gdy podczas jednej z imprez natknął się na samego specjalistę od otwierania czaszek. Był to znak, że czas się otworzyć.

JOSEPH MELLEN postanowił domowym sposobem dojść do oświecenia. Kiedy więc jego przyjaciółka, AMANDA FEILDING wyjechała wraz z dr HUGHESEM do Amsterdamu, zakupił potrzebne narzędzia i zaczął sobie ryć dziurę w głowie. Niestety, ta pierwsza próba trepanacji zakończyła się fiaskiem, gdyż biedny Joey zamiast wiertarki elektrycznej męczył się czymś na kształt korkociągu. Nie pomogło nawet LSD, które zaaplikował sobie wcześniej dla zwiększenia animuszu. Pierwsza próba ręcznego oświecenia okazała się nieudana. MELLEN zrozumiał wtedy, że bez pomocy nie będzie w stanie wykonać trepanacji. Nie musiał długo namawiać dr HUGHESA, by pomógł mu w realizacji tego planu. Nie wziął tylko jednego pod uwagę, a mianowicie tego, że BART HUGHES nie zostanie wpuszczony do Wielkiej Brytanii.

Sprawy uległy komplikacji. Czas płynął, a JOEY MELLEN odczuwał coraz potężniejszą potrzebę uwolnienia umysłu z więzienia w czaszce. Tym razem z pomocną rękę przyszła mu AMANDA FEILDING. Przy jej pomocy wziął trepan i zaczął nim drążyć kość czaszkową. Niestety i tym razem bez skutku. Część czaszki co prawda uległa skruszeniu, lecz zanim trepan zdołał przedostać się do mózgu, MELLEN stracił przytomność. AMANDA wezwała karetkę i MELLEN znalazł się w szpitalu, gdzie dobrali się do niego przerażeni lekarze. Oczywiście, od razu pojawiły się głosy, że MELLENA należy zamknąć w szpitalu psychiatrycznym. Na dodatek groziła mu kara więzienia, gdyż znaleziono przy nim drobną ilość marihuany.

MELLEN odsiedział tydzień w szpitalu i nieskruszony przystąpił do kolejnej próby. Wykorzystał przy tym spore zamieszanie wynikające z faktu, że większość ludzi myślała, że jego operacja zakończyła się sukcesem. JOSEPH włożył trepan do bruzdy powstałej na skutek poprzedniej próby i zaczął ją ryć, dopóki nie usłyszał dziwnych odgłosów ze środka: „Wtedy to usłyszałem złowieszczy syk i bulgotanie. Brzmiało to jak bąbelki powietrza, które tłoczą się pod skorupą czaszki. Spojrzałem na trepan i zobaczyłem, że znajduje się na nim kawałek kości. Nareszcie! A jednak coś nie dawało mi spokoju. Jeden koniec kości był grubszy od drugiego. Widocznie, trepan wydrążył kość nierówno.

— Bałem się jednak drążyć głębiej w obawie o swoje życie. Szkoda, że nie miałem przy sobie wiertarki elektrycznej. Wszystko byłoby wtedy bardziej proste. AMANDA twierdziła, że udało mi się otworzyć czaszkę, ponieważ wskazywały na to odgłosy bulgotania. Zabandażowałem głowę i posprzątałem pokój, chociaż nie byłem do końca przekonany co do sukcesu operacji" — wspominał.

MELLEN czuł się po operacji bardzo dobrze, chociaż nie wiedział, czy przypisywać to otwarciu czaszki, czy też radości z tego, że wszystko się skończyło. A jako że niepewność nie dawała mu spać po nocy, zdecydował się na radykalne rozwiązanie. Kiedy więc wiosną 1970 roku AMANDA FEILDING wyjechała do Ameryki, JOSEPH MELLEN ogolił sobie głowę, wziął do ręki wiertarkę elektryczną i... poczuł swąd dolatujący go z gniazdka. Raz jeszcze, poniósł fiasko. Wiertarka się przepaliła. trzeba było czekać aż naprawi ją elektryk. Nazajutrz, JOEY przystąpił do ostatecznego ataku na swoją czaszkę, który tym razem zakończył się sukcesem. Oto jak wspomina: „Tym razem nie miałem żadnych wątpliwości. Dziura była naprawdę głęboka i fala krwi zalała mnie, gdy tylko przestałem wiercić. Kiedy podszedłem do lustra, mogłem zobaczyć, jak krew wydobywa się z dziury w rytm uderzeń serca".

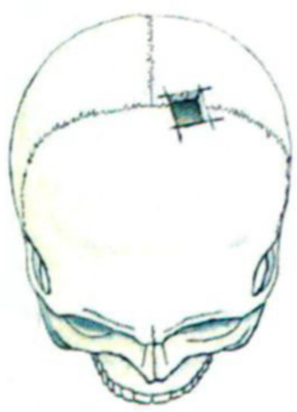

Bramy raju otwarły się przed wytrwałym poszukiwaczem oświecenia, lecz na tym nie skończyła się przygoda trepanacyjna JOSEPHA MELLENA. Pełen nowych sił witalnych, MELLEN rozpoczął wielką kampanię nawracania innych na ścieżkę trepanacji. Pierwszą osobą, która poszła jego przykładem była AMANDA FEILDING, która nie tylko wywierciła sobie dziurę w głowie, lecz na dodatek pozwoliła sfilmować operację. Powstał w ten sposób film o bardzo znaczącej nazwie „Bicie serca w mózgu", który przysporzył idei trepanacji rzesze nowych zwolenników.

AMANDA i JOEY prowadzą obecnie szczęśliwe życie w Londynie. Są właścicielami bardzo popularnej Pigeonhole Galery. Od czasu do czasu jeżdżą też z odczytami na temat pozytywnych skutków trepanacji. W ostatnich wyborach do rady gminy Chelsea AMANDA FEILDING otrzymała dwa razy więcej głosów co poprzednio i choć głosowało na nią tylko 150 osób, nie jest to wcale mało, zważywszy na fakt że jej głównym hasłem wyborczym była „Trepanacja dla każdego!" Na świecie powstają coraz liczniejsze stowarzyszenia zwolenników trepanacji. Ludzie „z otwartymi umysłami" zakładają miejsca w Internecie, gdzie dzielą się swoim doświadczeniem. Sam zaś dr HUGHES, po burzliwym okresie lat siedemdziesiątych, kiedy był jednym z głównych aktywistów anarchistyczno-dadaistycznego ruchu PROVOS, od kilku lat pracuje w amsterdamskiej bibliotece i nie udziela się publicznie. Pozostanie jednak na zawsze tym, który przypomniał ludziom XX wieku, że każdy może otworzyć sobie klapy w mózgu.

DARIUSZ MISIUNA

źródła ilustracji:
http://www.trepan.com.
http://www.he.net/~archeol/online/seatures/bog/phisical.html.

40

nie musisz niczego nikomu udowadniać

dragi to syf!

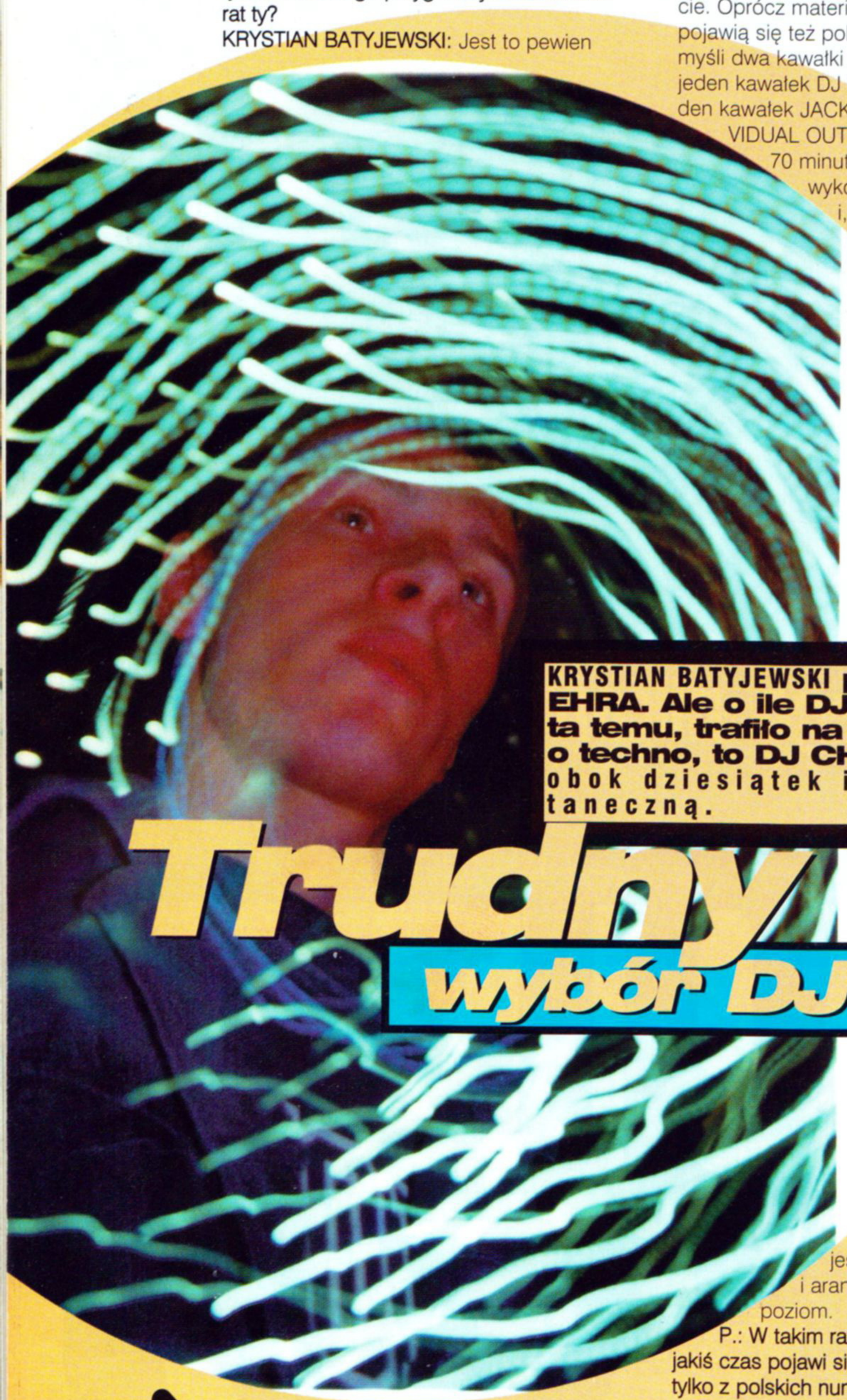

KRYSTIAN BATYJEWSKI podjął się kontynuownia dzieła TOMKA ROEHRA. Ale o ile DJ CHOICE by DJ DREDDY ukazując się 2 lata temu, trafiło na półki świecące pustkami, jeśli chodzi o techno, to DJ CHOICE by DJ KRISB, wydane dzisiaj, stanie obok dziesiątek innych składanek ze współczesną muzyką taneczną.

Trudny wybór DJ'a

PLASTIK: Czy DJ CHOICE vol II jest kontynuacją tego, co swego czasu zrobił TOMEK ROEHR, czy jest to tylko wspólnota tytułu. I dlaczego przygotowywałeś to akurat ty?

KRYSTIAN BATYJEWSKI: Jest to pewien rodzaj kontynuacji, ponieważ wydaje to ta sama firma (POLSTAR). Dlaczego ja? Najpierw miał przygotowywać to DJ BELL, ale nie udało mu się tego załatwić od strony prawnej. Z wielu firm odezwały się tylko dwie i wyraziły zgodę, ale zażądały zbyt dużej zaliczki. DJ DREDDY materiał na swoją płytę „załatwiał" korzystając ze znajomości i wtedy te zaliczki były symboliczne.
Tak więc musiał znaleźć się inny chętny, z tych DJ'ów, którzy grają już trochę dłużej. Niektórzy nie byli w ogóle zainteresowani. Wtedy zapytałem kilka osób, które znam (z wytwórni, które muzycznie mnie interesują) i udało się skompletować parę utworów. Głównie z agencji CRISTIANA VOGLA „NO FUTURE" z Brighton. VOGEL rozmawiał też z innmi, wytłumaczył, jaka jest sytuacja i żeby nie wymagali zbyt dużej zaliczki. I jakoś się to potoczyło, dzięki czemu udało się skompletować ok. 25-30 kawałków, które będą zmiksowane na tej płycie. Oprócz materiału z Anglii i Szkocjii, pojawią się też polskie rzeczy. Mam na myśli dwa kawałki zrobione przeze mnie, jeden kawałek DJ ELIOTA i być może jeden kawałek JACKA SIENKIEWICZA (INDIVIDUAL OUTPUT). Cały materiał ma 70 minut. Siedmiu, dziewięciu wykonawców zagranicznych i, jak wspomniałem, trzech polskich.

P.: Jak na tym tle prezentują się polskie numery. Czy słychać, że jest to wyprodukowane tutaj?

K. B.: Nie, nie sądzę, żeby było to do rozpoznania. Ale wszystko będzie podpisane i jak ktoś będzie chciał, to dojdzie, co jest czyje. Technicznie i aranżacyjnie jest to ten sam poziom.

P.: W takim razie, czy sądzisz, że za jakiś czas pojawi się DJ CHOICE, złożony tylko z polskich numerów?

K. B.: Tak. Może nie będzie to od razu tematyczna rzecz — house, trance czy techno. Ale jest trochę osób, które robią dobre rzeczy, a i będą się pojawiać ciągle nowi.

P.: Cechą tych składanek jest, jak zresztą wskazuje na to tytuł, dość subiektywny wybór. Czyli mówiąc wprost, pierwsze DJ CHOICE opisywało gusta muzyczne DJ'a DREDDIEGO. Twoje preferencje są inne...

K. B.: Tak, to będzie zdecydowanie składanka techno. I nie chodzi tu ani o minimal, ani o techno eksperymentelne. Tylko o nurt zapoczątkowany przez „NO FUTURE" — funkowe, progresywne techno. Będą kawałki z wokalami, kawałki melodyjne.

P.: Twoje numery na płycie to coś nowego czy raczej kontynuacja współpracy z TROMESĄ.

K. B.: Nie, są to kawałki robione indywidualnie. Aczkolwiek nie udało mi się ich jeszcze wydać za granicą. W tej chwili zastanawiam się nad założeniem, do spółki z pewną osobą, własnej oficyny, a właściwie podwytwórni we współpracy z „NO FUTURE". Podobnie jak ludzie z „NO FUTURE", robię muzykę interesującą wąskie grono. Oni swoje rzeczy wydają w nakładach 1000, 1500 sztuk. Teraz jest możliwość współpracy z jednym człowiekiem, który ma już dwie wytwórnie i mógłby założyć jeszcze jedną, którą by poprowadził, a my sfinansowalibyśmy. Tak więc musi się jeszcze znaleźć ktoś, kto miałby nad tym mecenat.

P.: À propos tematu zagranica. Ostatnio znalazłam recenzje STEREOPIANU w „Mixmagu". I to dość dobre recenzje.

K. B.: Tak, oceny pojawiły się w „Mixmagu", „DJ'u" i jeszcze jakimś piśmie. Nasza muzyka została dobrze oceniona i napisano, że grupa, która ją zrobiła, może mieć przyszłość.

P.: Zaskoczyło was to? A może trochę się tego spodziewaliście.

K. B.: Nie, jednak jest to niespodzianka. Robiąc ten kawałek zapomnieliśmy o wszystkim i bawiliśmy się różnymi rzeczami. Ale było to kunsztownie zaaranżowane. Z tym że nie myśleliśmy, że jest to niewiadomo co i że zostanie zauważone. Co dalej, zobaczymy. W planach są następne dwa kawałki. Ja będę dążył do wydania swojego materiału za granicą.

P.: DJ CHOICE DREDDIEGO ukazał się w czasie, kiedy nie miał wielkiej konkurencji w polskich sklepach muzycznych, i to zarówno jeśli chodzi o muzykę zagraniczną, a już szczególnie polską. Była to chyba w ogóle pierwsza polska płyta tego typu. A oprócz tego wybór TOMKA gwarantował muzykę łatwiejszą w odbiorze, niż potencjalnie mogę spodziewać się po tym materiale. Zastanawiałeś się, jaki będzie los tej płyty?

K. B.: Wydaje mi się, że płyta się sprzeda, ale co potem... Rozumiesz, ludzie to kupią, bo mają pierwszą część, bo znajomi im polecą...

P.: Teraz jest zupełnie inny rynek, na półkach leżą stosy składanek. Jaką szansę na zaistnienie ma DJ CHOICE.

K. B.: No właśnie. Nie wiadomo.

P.: A czy orientujesz się, jak będzie wyglądać promocja?

K. B.: Ma odbyć się parę imprez, reklamujących tę składankę. Ale nie ma jeszcze dokładnych terminów. Płyta ukaże się na początku listopada.

P.: Dzięki za rozmowę.

eena
fot.: AArd

NAGOŚĆ JASZCZURKI

Ci, co byli na warszawskim koncercie MASSIVE ATTACK, zostali uraczeni małym prezentem. Była to kaseta* PATI YANG *z singlem pt. „Jaszczurka". Już za chwilę pojawi się „Underlegend", a po nim płyta „Jaszczurka". Z młodą i piękną dziewczyną rozmawiam o muzyce, muzyce i trochę o życiu.

Już kilka lat temu miałam w sobie konkretną wizję na muzykę. Więc kiedy rok temu zaczęłam się przygotowywać do wejścia do studia, wiedziałam, co chcę zrobić. Mam do muzyki bardzo emocjonalne podejście. Jeżeli miałabym ją określać, to tak samo jak opisywałam ją muzykom — „ciemne, mroczne, ciepłe, neutralne, kobiece, to ma być jak pociąg, a to ma płynąć jak statek". Bardzo pomógł mi też producent, dostałam świetne warunki jak na debiutantkę, wspaniałych realizatorów, muzyków. Jestem zadowolona z płyty, sprawiła mi satysfakcję. Choć muszę przyznać, że jak teraz jej słucham, to są rzeczy, które zagrałabym inaczej.

Gdybyś musiała jednak tę muzykę określić, to...

Wyznaczyłam sobie linię obronną i odpowiadam, że jest to pop. Określenie neutralne. Ale po ukazaniu się singla, w recenzjach pojawiły się nazwy wielu kapel, z których sporządziłam ponoć koktail. Przyznaję się, że trip hop w pewnym momencie rzeczywiście mnie zafascynował, ale było to 4 lata temu. Od dawna poszukiwałam w muzyce; był to jazz, dubb, techno, ostrzejsze klimaty. W fazie „trip hopowej" powstał mój pierwszy numer. Jak na razie ten sposób składania dźwięków jest mi najbliższy. Przyznaję się do wpływów i inspiracji, ale mam nadzieję, że w przyszłości będzie to już zupełnie moja muzyka.

Płyta wyjdzie w październiku. Natomiast od trzech miesięcy przygotowuję się do rzeczy, które są w 100% moje. Spotkałam zespół ROBOT i zrobiliśmy aranże moich numerów. Dźwięki na płycie są składane w komputerze, tutaj grane na żywo przez sześcioro osób. Powstało trochę nowych kawałków, kontynuacja płyty, ale już we właściwym kierunku. Dzięki ROBOTOWI wyrażam się bardziej świadomie.

We wrześniu pojawił się singiel „Jaszczurka", w październiku będzie „Underlegend"...

Singli nie wybierałam ja, aczkolwiek miałam na to wpływ. Bez większych sprzeczności na pierwszy numer wytypowano „Jaszczurkę". „Underlegend" jest numerem po angielsku i jedną z trzech pierwszych piosenek, jakie napisałam, kiedy miałam 15 lat. Niesamowite jest to, że nadal jest aktualny, ponadczasowy. Czasami otwiera się trzecie oko i powstają treści ważne na całe życie. Numery w mojej głowie najczęściej powstają po angielsku. Jest to bardzo elastyczny język, z wielką przestrzenią. Słowa łączą się w fantastyczny sposób, często na przekór zasadom. Teksty często powstają w specyficznych sytuacjach, pod wpływem otoczenia, środowiska i innych bodźców. Czasami myśl przychodzi po angielsku, czasami po polsku. Tekst angielski może mieć dobry rytm i w języku polskim.

Czy jesteś w stanie stwierdzić jak wyglądałby dzisiejszy dzień, gdybyś dwa lata temu nie wyjechała do Londynu. ..

Prawdopodobnie starałabym się nagrać ten materiał wcześniej i byłby on gorszy. Do pewnych rzeczy dojrzałam dopiero teraz. Londyn ma swój klimat. Panuje tam totalna tolerancja do świata. Ludzie nie boją się okazywać uczuć. Ale nie każda muzyka tam jest wspaniała, nie wszystko tam jest genialne. Artyści są obywatelami świata. Środowisko wprawdzie ich kształtuje, ale wybór drogi jest ich osobistą sprawą. Londyn wytworzył we mnie silne pragnienie tworzenia ze szczerości. Chcę być otoczona ludźmi, dla których mogę być naga, bez póz i gier. Taką ostoją stał się dla mnie zespół ROBOT.

Wolę dochodzić do pewnych rzeczy dłużej, większą ilością wyrzeczeń, ale robić to w prawdziwy sposób.

Twoje prawdziwe (a nie wymyślone przez dziennikarzy) fascynacje muzyczne...

Ostatnio mało słucham muzyki, świadomie się odsunęłam.

Inspirują mnie świeżości, jakie się pojawiają. Np. big beat — MONKEY MAFIA — totalna oszczędność dźwięków, dzięki czemu cała uwaga słuchacza skupia się na przestrzeni. Doszłam do wniosku, że żeby było lepiej, muszę mniej śpiewać. Dobry muzyk pozostawia przestrzeń, chwilę ciszy, aby to co zagrał, mogło dotrzeć. Wracając do fascynacji muzycznych — trochę rzeczy eksperymentalnych. Stare rockendrolowe granie, JIMI HENDRIX, JAMES BROWN, szczere, świetne, które dotarło do mnie naprawdę bardzo niedawno.

Teraz wiem, że nie chcę, aby to co robię, było tylko przyjemnością. Chciałabym w tym zawierać swoje uczucia, przesłania. Bardzo szanuję DEPECHE MODE, KRAFTWERK.

Życzenia...

Chciałabym zacząć eksperymentować z formą. Nie z dźwiękiem, ale z formą. Odejść od konwencji piosenek, ale nie pozbywając się tekstu, linii melodycznej. A życzyłabym sobie i wszystkim innym, aby polski rynek na to pozwolił. Aby młodzi muzycy mieli szersze pole działania.

43 →

rozmawiała eena,
a na fotografii uwiecznił WACIAK

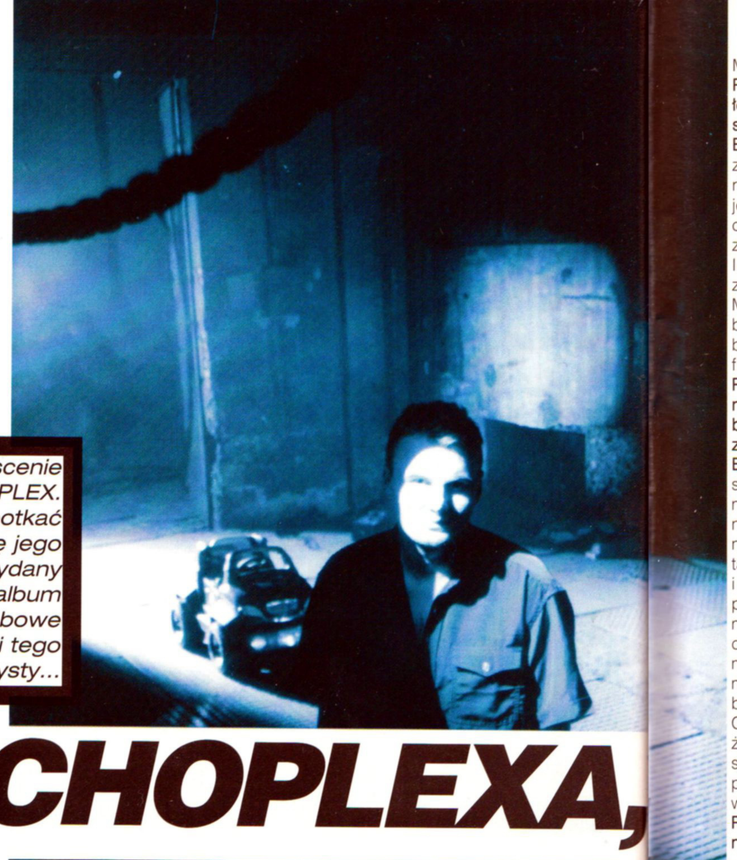

Równo pół roku działa na polskiej scenie techno przybysz z Kanady — ECHOPLEX. Stali bywalcy imprez mogli go tam spotkać w kilku wcieleniach. Pełną prezentację jego możliwości przynosi jednak dopiero wydany w październiku debiutancki w kraju album ECHOPLEXA „Shuffle Bus". A płyta i klubowe sety to zaledwie część aktywności tego wszechstronnego artysty...

AUTOBUS ECHOPLEXA,

CZYLI EUROPEJSKI KALEJDOSKOP

PLASTIK: Jak podsumowałbyś swoją półroczną aktywność na polskich imprezach?
ECHOPLEX: Jako jeden z nielicznych grywam live acty i myślę, że to główna atrakcja, jaką stwarza ECHOPLEX.
W każdym razie częściej pojawiam się na imprezach jako live act, niż jako DJ. Same imprezy były bardzo różnorodne od takich, gdzie zawiodła organizacja i wkradł się chaos, do bardzo udanych.
P.: Jeszcze rzadsze w Polsce jest również uprawiane przez ciebie didżejowanie w chill oucie.
E.: Tak, tylko że polscy organizatorzy nie zawsze dostrzegają potrzebę urządzania chill outu. I na tym gruncie mam mniejsze pole do popisu. Grywam w chill outach nie tylko jako DJ. Podczas długich 3-5-cio godzinnych setów, przeplatam miksowanie z live actem, np. sampluję na żywo beat z płyty, a do tego dodaję ambientowe tła z syntezatora. Staram się grać nie tylko ambient, ale też dub, elektro, acid jazz, trip hop.
P.: Grywałeś też live acty z CEZEM i E.H.O. To chyba współpraca zakrojona na szerszą skalę.
E.: Z E.H.O. spotkałem się podczas ASTRAL PROJECTION w Białymstoku. Podobało mi się i to jak grał, i jego podejście do muzyki. E.H.O. poznał mnie z CEZEM, który okazał się równie ciekawym artystą. Ta współpraca wciąż się rozwija. Spotykamy się w studiu i gramy w trio live acty z dwoma mikserami, dwoma automatami perkusyjnymi. Muzycznie to masakra. Z tą ekipą mogę realizować moje najbardziej ekstremalne zainteresowania, w których inspiruje mnie zarówno minimal jak i muzyka eksperymentalna, ogarniająca techno, electro i wysokie tempa nowoczesnego trance. E.H.O. i CEZ są otwarci na takie rzeczy.
P.: Powstaną jakieś wspólne nagrania?
E.: W przyszłości na pewno planujemy wspólną płytę. Są już pomysły na materiał, który chcemy wydać sami, jako MELON BROTHERS, i umieścić w niemieckiej dystrybucji Neuton. Potrzebne są tylko fundusze. Nie chcemy zdawać się na wydawców, bo ma być to eksperymentalny projekt. Muzyka jaką naprawdę chcemy robić, bez oglądania się na szeroką publiczność. W muzyce przede wszystkim chcę zadowolić siebie. Na tym polega awangarda.
P.: Występowałeś również z SAMOHUTEM. Jak go spotkałeś, on raczej nie pojawia się na imprezach techno?
E.: To mały świat, ludzie zainteresowani tą muzyką po prostu się znają. W Kanadzie jest tak samo. Dotarłem do niego przez kolegę. Od początku dobrze nam się rozmawiało. A przyjaźń scementował nasz występ na folkowym festiwalu w Ustroniu, na szczycie Równicy. Zagraliśmy tam w duecie live act trance-etno--ambient. Połączyliśmy jego doświadczenia z IZRAELA i moje z LES AUTRES CIRCUITES. Powstała spójna całość, która chyba spodobała się ludziom. Nawet prowadzący festiwal, folkowy artysta JÓZEF BRODA, włączył się spontanicznie do naszego grania z partiami etnicznych instrumentów. To fascynujący, naturalny artysta, prawdziwy człowiek gór. Zainspirowaliśmy się wzajemnie na tyle, że zrodził się projekt nagrania płyty we trójkę. Płyta, która powstanie w listopadzie, ma już nawet roboczy tytuł: „Atmosferyczny folklor Polski". Będzie to etno ambient, nowoczesna elektronika zmiksowana z dubem i góralskimi wokalami.
P.: Z kim jeszcze z polskich artystów współpracowałeś lub planujesz to w najbliższym czasie?
E.: Był spontaniczny jam z VENTYLATOREM w ich studiu w Stargardzie. A w planach mam bliższą współpracę z ELIOTEM i DŻABIM z AGRESSIVY 69 i 2.47.
P.: To ciekawe, DŻABI jest człowiekiem o rockowych korzeniach. Wiesz już, jaką formę przybierze wasza współpraca?
E.: Jeszcze nie. Może przy okazji nowej płyty AGRESSIVY wpadnę do studia ze swoim sprzętem, ale zrobię im remiks. Może nagramy coś w duecie.
P.: Wspomniałeś o remiksie, remiksowałeś muzykę w Kanadzie, a czy zdarzyło ci się coś takiego w Polsce?
E.: Póki co — nie. Zanosi się na to, że razem z SAMOHUTEM zremiksujemy materiały dla wydawnictwa KOKA. Specjalizuje się ono w ukraińskim folku i myślę, że ciekawie będzie zmiksować taką muzykę z breakbeatem, czy nawet acid jazzem. Inna propozycja to udział w składance z nowymi wersjami utworów DEPECHE MODE. Wybrałem już sobie kompozycję, będzie to instrumentalna wersja „Somebody". Chociaż chyba nie zdecyduję się firmować tego jako ECHOPLEX.
P.: Z tego co mówisz o swych różnorodnych duetach, chyba nie wyobrażasz sobie artystycznego rozwoju bez kontaktów z innymi muzykami.
E.: Tak. Sam mogę grywać sobie w moim studiu codziennie. Mogę się rozwijać samodzielnie, ale tym co najbardziej mnie napędza, jest kontakt i współpraca z innymi ludźmi. I chodzi tu zarówno o kontakt z publicznością moich live actów i z innymi artystami, podczas wspólnej pracy w studiu. Konfrontując swoją wizję muzyki z inną można nauczyć się najwięcej. Prawdziwą satysfakcję przynosi moment, gdy osiągam z kimś takie porozumienie, iż doskonale kontaktujemy się bez słów. Tak było z THOMASEM GREENWOODEM w Kanadzie. Dlatego, żeby pracować z kimś nad muzyką, muszę najpierw się z nim zaprzyjaźnić. Dopiero wtedy powstaje naprawdę niesamowita muzyka.
P.: W ciągu tego półrocza zaczęła również rosnąć twoja polska dyskografia. Pojedyncze utwory znalazły się na składankach DJ CLUBU, WARP 4, TRANS RECORDS. A teraz pojawia się album „Shuffle Bus". Jaka była jego autorska koncepcja? Płyta jest bardzo zróżnicowana stylistycznie i ma wiele momentów zaskakujących jak na firmę ECHOPLEX.

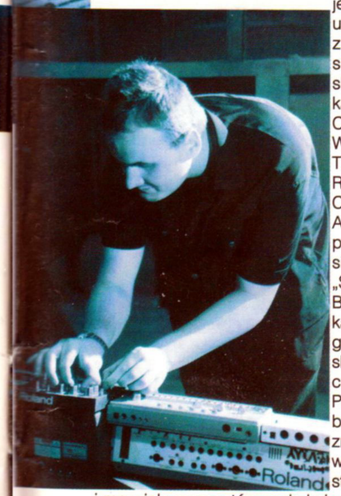

E.: To był problem. Naprawdę długo zastanawiałem się, jak się zaprezentować na krajowym debiucie. Pewnie ludzie spodziewają się, że będzie to ten sam morderczy ECHOPLEX, którego znają z live actów. I będą zaskoczeni. Zdecydowałem się na to, aby na „Shuffle Bus" zmieścić jak najwięcej bardzo różnych wątków mojej muzyki. Zależało mi, żeby pokazać, że ECHOPLEX to nie tylko minimal i detroit, ale też electro, dub, nawet house. Ostatni utwór to przecież LES AUTRES CIRCUITES. A że trafił na album ECHOPLEXA? Właśnie o takie zróżnicowanie, takie zaskoczenie mi chodziło. Chciałem pokazać, jaki jestem i jak czuję dzisiejszą elektronikę. Po prostu lubię muzykę elektroniczną zrobioną na analogowych instrumentach. W rezultacie powstał album tak różnorodny, że po posłuchaniu kilku pierwszych utworów słuchacz naprawdę już nie wie, czego może spodziewać się dalej.
P.: Niektóre utwory są bardzo krótkie, trochę mi to przeszkadzało. Kończą się w momencie, w którym zaczynają się rozkręcać...
E.: Tak właśnie miało być. Zależało mi na tym, aby słuchacz nie przejadł się muzyką, czuł się nienasycony. To również kwestia dramaturgii albumu. Te krótkie utwory przeplatają się z dłuższymi. „Shuffle Bus" zaczyna się miękko i przyjemnie, potem rozkręca się w mocne rejony. Środek płyty przypomina moje live acty. Jest mocny, pokręcony. W finale spada energia pojawia się dub, breakbeat, ambient.
P.: Ten miękki początek zaskakuje najbardziej. Nie obawiasz się zarzutu komercji?
E.: Tego się nie boję. Po tylu latach robienia muzyki wierzę w siebie. I w tym wypadku wiem, że dla mnie to był eksperyment, jak wypadnie ECHOPLEX robiący house z wokalem. Gdybym chciał zrobić kasę, musiałbym całą płytę zrobić w tym stylu. Nie obawiam się o przyjęcie albumu, boję się tylko, że ludzie przychodzący na mój live act mogą mnie teraz widzieć w innym wymiarze.
P.: No właśnie. Album zmienia twój wizerunek znany z live actów, czy zmieni też to, co będziesz grał na żywo po jej wydaniu?
E.: Nie. Live acty będą takie, jakie były. Jestem z nich zadowolony. Jeżeli będą jakieś zmiany to tylko nowe eksperymenty. Żeby nie nudzić i siebie, i ludzi. Będę się starał wprowadzać nowe instrumenty, nowe brzmienia.
P.: Jak wyglądały kulisy pracy nad „Shuffle Bus".
E.: W muzyce odzwierciedlam swoje uczucia. To jak brzmi utwór zależy od mojego nastroju w danej chwili. Pracuję freestyle'owo, spontanicznie. Większość manipulacji, generacji, aranażacji dźwięku została zrobiona na żywo. Bazowałem na doświadczeniach z live actów i starałem się odtworzyć tę atmosferę w studiu, co oczywiście bez udziału ludzi nie jest do końca możliwe.
P.: Ten materiał nagrałeś już w Polsce. Korzystałeś z kanadyjskich zapasów?
E.: W większości jest tu nowy materiał. Kilka utworów powstało jeszcze w Kanadzie, ale gruntownie je przemiksowałem. Odkąd jestem w Polsce słucham głównie europejskiego techno. I ta muzyka, niemiecka, brytyjska, skandynawska mnie zmienia. Podoba mi się bardziej niż amerykańskie techno.
P.: Co w niej cenisz?
E.: Tu ludzie naprawdę nie boją się eksperymentować i udaje im się przekraczać kolejne muzyczne bariery. W Ameryce muzycy najchętniej włączają się w sprawdzone już formy. Moja aktualna pasja to AUTECHRE, LUKE VIBERT, M-ZIQUE. Czegoś takiego brakowało mi w Kanadzie.
P.: Będzie ona miała wpływ na twoje nowe projekty? Co szykujesz na kolejne płyty?
E.: Myślę o bardzo eksperymentalnym, nietanecznym albumie z nowoczesną elektroniką à la WARP. Obawiam się tylko czy nie będzie to materiał za trudny, jak dla polskich wydawców. Ciągle jednak potrzebuję nowych pomysłów, abym nie nudził się w studiu, a takie eksperymenty w tej chwili naprawdę potrafią mnie porwać do pracy. Chciałbym też spróbować zrobić płytę wyłącznie z drum & bass. Pociąga mnie inteligentny drum & bass ze sfery, w której poszukuje PHOTEK. Myślę też o czymś ciężkim, mocnym. W tej dyscyplinie bardzo podobają mi się wytwórnie Sativae, Scandinavia, Mosquito. Są gotowe aż dwa materiały LES AUTRES CIRCUITES. Jeden bezbeatowy, atmosferyczny, drugi kontynuujący dubową ścieżkę charakterystyczną już dla tego projektu. Pierwszy ukaże się w Kanadzie, tym drugim chcę zainteresować któregoś z polskich wydawców. Zrobienie muzyki to relaksujący proces w porównaniu z tym jak trudno ją wydać.
P.: Tak entuzjastycznie mówisz o różnych nurtach nowej muzyki elektronicznej i tanecznej, że ciekaw jestem czy jest na tym gruncie styl, który cię odstręcza?
E.: Speed garage. Sympatycy mówią o nim jako o romantycznej muzyce, która trafia do serca, ale dla mnie to po prostu maszynka do robienia kasy. Ale dobry chicagowski house à la DJ SNEAK bardzo lubię. Wiesz, myślę, że te moje rozległe upodobania do tak odległych nurtów elektroniki wynikają z tego, że miałem kontakt z bardzo różną muzyką — jako DJ grający i w klubach, i w radiu. A moje korzenie muzyczne wywodzą się z chóru, gdzie śpiewałem soprany.
P.: Z tego wynika, że praktyka DJ'a ma ogromne znaczenia dla twórcy muzyki?
E.: Tak. To podstawa. Grając dla ludzi najpierw czerpiesz z tego czystą przyjemność, ale z czasem, nawet nie wiesz kiedy, zaczynasz zastanawiać się, jak ta muzyka została stworzona. Najpierw robisz to po to, aby jeszcze lepiej ją miksować, i nagle okazuje się, że sam masz ochotę i czujesz się na siłach, aby samemu coś stworzyć. Zaczynałem w ten sposób i inspirowały mnie bardzo różne style, stąd może ta dzisiejsza wszechstronność. Dalszy etap to otwarcie się na niuanse brzmieniowe. Właśnie na brzmienie zwracam największą uwagę — jako DJ kupujący płyty do swoich setów. Szukam brzmień, a nie utworów. Nie myślę o kawałkach łatwych do zmiksowania, klubowych hitach, ale wyłapuję brzmienia zaskakujące mnie barwą, na którą ja sam wcześniej nie wpadłem. Z takim właśnie brzmieniem lubię pracować jako DJ, jeszcze bardziej je wykręcać. I to jest kolejna inspiracja dla twórczości autorskiej.
P.: A co jest najważniejsze dla ECHOPLEXA pojawiającego się w roli DJ'a?
E.: Płynność. Koncentracja. Ludzie na imprezie potrzebują energii, można poszaleć, porobić tricki, scratche, transformacje różnych elementów z płyty. Ja cenię sobie jednak najbardziej płynne, monotonne miksowanie sprawiające, że nieuchwytny jest moment zmiany płyty. Chodzi o to, aby z dwóch płyt zrobić nowy kawałek tak, aby nie można było rozpoznać jego źródeł.

rozmawiał: Rafał Księżyk
fot.: Michał Kołyga

44
45

Muzyka to nie plastik, czyli mądrości Rzewskiego w Plastiku utrwalone

FREDERIC RZEWSKI (ur. 1938) *to postać legendarna w świecie muzyki współczesnej. Jego nazwisko napotkać można w licznych encyklopediach muzyki XX wieku, a on sam jest cenionym profesorem belgijskiego Konserwatorium Królewskiego Muzyki w Liege. RZEWSKI to przede wszystkim jednak nieustanny buntownik, który od początku lat sześćdziesiątych burzy kanony muzyki.*
Po ukończeniu prestiżowych uczelni w Harvardzie i Princeton, ten potomek polskich imigrantów przyłączył się do grona artystów, którzy na początku lat sześćdziesiątych tworzyli w Ameryce tzw. drugą awangardę. **Sławę przyniosło RZEWSKIEMU prawykonanie „Klavierstuck X" Stockhausena w 1962 roku oraz udział w eksperymentalnej grupie Musica Elettronica Viva (1966-71)**, która bodajże jako pierwsza podkreślała decydującą rolę improwizacji w procesie twórczym. Artystom MEV zależało na rozbijaniu linearnych struktur muzycznych i wprowadzaniu doń elementów irracjonalnych. Dlatego w ich utworach często można było usłyszeć pozamuzyczne dźwięki płynące z otoczenia. Po odejściu z MEV, RZEWSKI oddał się karierze solowej i, w przeciwieństwie do sporej części awangardy amerykańskiej, zaangażował się w działalność polityczną.

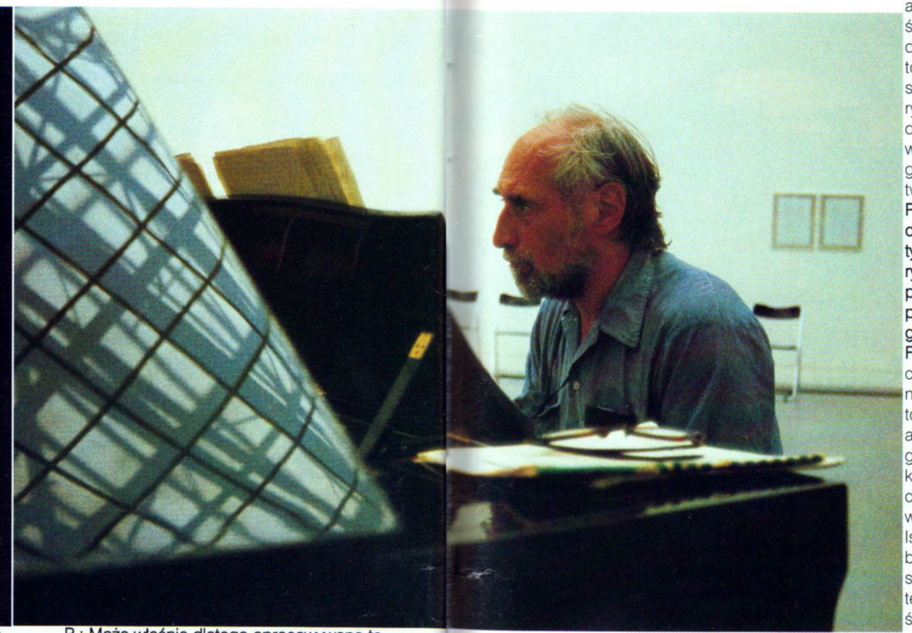

FREDERIC RZEWSKI przyjechał do Warszawy na zaproszenie Towarzystwa Muzyki Współczesnej. Naszą rozmowę odbyliśmy w noc poprzedzającą jego koncert w „Zachęcie". Przebiegała ona w klimacie swobodnej improwizacji wspartej sporymi ilościami alkoholu. Kiedy więc coraz bardziej wpadaliśmy w ramiona Dionizosa, wypytywałem RZEWSKIEGO o to, co myśli na temat kultury współczesnej.

F. R.: Znajdujemy się w ciekawym momencie. Kiedyś większość ruchów rewolucyjnych posiadała wyraźną wizję przyszłości, która wyrażała się w ich programach zmiany społecznej. Obecnie zaś trudno o jakąkolwiek realistyczną wizję. Można odnieść wrażenie, że ludzie wpadają w masową histerię: nie ma przyszłości. Dotyczy to szczególnie młodych ludzi. Moja wizja świata za pięćdziesiąt lat jest kompletnie czarna. Wszystko może się zdarzyć. Może dojść do wielkiej, pokojowej rewolucji anarchistycznej. Mogą też zaistnieć nowe formy faszyzmu, przy których Auschwitz będzie szkółką niedzielną. Albo też przybędą do nas nowe choroby z Papui-Nowej Gwinei, z którymi świat nie będzie w stanie się zmierzyć.

P.: Z takimi zarazami już mamy do czynienia i często tłumaczy się je na sposób religijny.

F. R.: Ludzie po prostu wierzą, że wszystko posiada jakąś racjonalną przyczynę. Zawsze doszukują się jakichś przyczyn, a według mnie wszystko dzieje się bez jakiejkolwiek przyczyny. Wszystko jest całkowicie irracjonalne. Dopiero potem przychodzą historycy i nadają temu sens. Ich wyjaśnienia nie mają żadnego związku z tym, co się wydarzyło. Są antropomorficznymi zniekształceniami rzeczywistości. Różnica między tym pokoleniem a poprzednimi jest taka, że nie posiada ono wizji przyszłości.

P.: Sądzisz, że jest to permanentny kryzys czy też sytuacja przejściowa?

F. R.: Sądzę, że jest to sytuacja przejściowa i następne pokolenie będzie posiadało własną wizję kultury. Obecny stan wiąże się z tym, że mamy do czynienia z powolnym końcem II Wojny Światowej, która wcale nie skończyła się w 1945 roku. Nie oddano nawet Żydom 5-6 miliardów dolarów zagrabionych na kontach w bankach szwajcarskich. Cała kultura tworzona w minionym półwieczu jest kompletnie fałszywa, jest ideologicznym kłamstwem.

P.: Może właśnie dlatego opracowywano te programy edukacyjne, które utwierdzały ludzi w kłamstwie, a gdy spaliły na panewce, ludzie stracili złudzenia?

F. R.: Jasne, że nie mogły się spełnić, ponieważ cały czas trwała wojna. Nie można tworzyć nowej cywilizacji, kiedy nadal trwa wojna. Weźmy, na przykład, muzykę. W latach pięćdziesiątych zebrała się grupa muzyków, którzy uważali, że po zakończonej wojnie mogą tworzyć nową kulturę. Zaczynali od zera, tworzyli muzykę seryjną i tym podobne rzeczy, które okazały się pomyłką. Nie miały odzwierciedlenia w świecie społecznym. Dzisiaj zaś możemy zauważyć, że nie ma czegoś takiego jak obowiązująca estetyka w muzyce. Cała klasyczna tradycja jest martwa. Oczywiście, można nadal wykonywać BEETHOVENA w filharmonii. Są też ludzie, którzy myślą że jest pewna tradycja muzyki klasycznej. Ale ona przecież umarła podczas II Wojny Światowej, bo ta przyniosła prawdziwe spustoszenia

P.: To bardzo oryginalny punkt widzenia. Jak zatem mógłbyś określić rolę awangardy w tym procesie?

F. R.: W latach pięćdziesiątych ludzie chcieli wierzyć w potencjał awangardy. Zależało im na wskrzeszeniu ruchu awangardowego. Kiedy jednak przyjrzymy się rewolucjonistom z lat sześćdziesiątych, zauważymy, że kopiowali oni dokładnie hasła bolszewików z 1917 r. Było to komiczne powtórzenie. Jak powiadał MARKS: *„Historia lubi się powtarzać. Najpierw jest tragedia, potem komedia"*. Ruch z lat sześćdziesiątych był po prostu komiczny, ponieważ opierał się na nicości i nie miał żadnych perspektyw rozwojowych.

P.: Czyż nie jest regułą, że awangarda przeszłości staje się establishmentem teraźniejszości?

F. R.: Tak, nie ma w tym nic dziwnego. Większość instytucji kulturalnych prowadzonych jest dzisiaj przez byłych anarchistów, którzy w '68 roku rzucali bomby i koktajle Mołotowa, a teraz siedzą w galeriach i są kuratorami wystaw. Twierdzą, że kultura jest alternatywą dla kapitalizmu, a przecież tak naprawdę jest ona całkowicie wchłonięta przez kapitalizm. Dlatego kultura współczesna jest zakłamana.

P.: Nie ma niezależnej sztuki. Sztukę sponsorują albo agendy rządowe, albo biznesmeni. Artyści przypominają zatem nadwornych błaznów.

F. R.: O tak! Jem teraz kiełbasę za pieniądze koncernu mleczno-buraczanego. Dzięki temu tu jestem.

P.: Jednym z głównych założeń awangardy było tworzenie rzeczy nowych. Obecnie, widać że ten paradygmat uległ wyczerpaniu i nie można już nic nowego wymyślić.

F. R.: Przede wszystkim, należy bardzo ostrożnie podchodzić do pojęcia „awangarda" i definiowania jej wyłącznie jako czegoś pozytywnego. Mojemu pokoleniu wmówiono, że awangarda jest czymś dobrym. Artyści awangardowi posiadali wolny czas i wizję przyszłości, której większość osób nie potrafiła zrozumieć, ponieważ była zbyt głupia. Często jednak ich pomysły rozmijały się z rzeczywistością. Niektórzy z nich byli po prostu faszystami jak MAJAKOWSKI, a w muzyce ALBAN BERG.

P.: Co zatem przyciągnęło cię do awangardy?

F. R.: Cóż, wychowałem się w drobnomieszczańskiej rodzinie amerykańskich imigrantów. Mój ojciec przybył do Ameryki w 1919 roku, kiedy miał czterdzieści lat i ani grosza w kieszeni. W 1938 roku dorobił się już jakichś pieniędzy, a dzięki wojnie życie w Ameryce uległo poprawie. Kiedy więc osiągnąłem wiek szkolny, mógł mnie posłać do elitarnych szkół prywatnych. Zależało mu na wprowadzeniu mnie do elitarnej klasy rządzącej. Ameryka znajdowała się wtedy w czasach maccarthyzmu i wszelkie przejawy wolnego myślenia były tłumione i karane więzieniem. Natomiast, w tych szkołach prywatnych była stosunkowo duża swoboda przekonań i w ocenianie represji stanowiły one wyspy wolności. Awangardyzm stanowił pewnego rodzaju postawę dysydencką. Miałem zaś to szczęście, że spotkałem najwybitniejszych przedstawicieli tego ruchu w Ameryce, jak JOHN CAGE. W latach pięćdziesiątych działo się bardzo wiele ciekawych rzeczy, które przykuwały moją uwagę, dzięki czemu włączyłem się w ich tworzenie.

P.: Należałeś do ludzi, którzy tworzyli tzw. drugą awangardę w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Działałeś w Ameryce, we Włoszech i innych krajach europejskich. Czy nie wydaje ci się, że istniały poważne różnice między ruchami awangardowymi w Europie i w Ameryce?

F. R.: Zacznijmy od tego, że Europejczycy nie byli zaangażowani w wojnę wietnamską, czyli konflikt, wokół którego się to wszystko kręciło. Nasi rodacy umierali, a co gorsze, szerzyli śmierć w kraju, gdzie nie mieli żadnego interesu. Ameryka rozpętała aferę, która mogła zakończyć się trzecią wojną światową i wydawała na nią olbrzymie sumy pieniędzy. Istniały więc wszelkie powody ku temu, by angażować się społecznie. Rzecz jasna, w Europie przyglądano się tym protestom z sympatią, lecz europejscy artyści mieli własne problemy społeczne, z którymi musieli się borykać.

P.: Lata sześćdziesiąte był to wszakże czas rozwoju kontrkultury. Jak z perspektywy czasu oceniasz to zjawisko?

F. R.: Był to bardzo dynamiczny okres. W latach sześćdziesiątych było trochę głupich idei, lecz bez wątpienia był to bardzo twórczy okres, szczególnie gdy chodzi o teatr. Byłem blisko związany z LIVING THEATRE, nadal utrzymuję z nimi kontakt. Kiedy tylko jestem w Nowym Jorku, odwiedzam JUDITH MALINĘ, która ma teraz 72 lata i jest symbolem teatru — „Panią Teatr". Ostatnim razem, gdy ją odwiedziłem, czyli w kwietniu, wybierała się do dentysty. Jak zwykle więc w takiej sytuacji zapaliła jointa, by uspokoić nerwy. A wtedy podszedł do niej policjant i rzekł: *„Przepraszam, ale muszę panią aresztować"*. Zabrano ją do aresztu i przykuto do krat na cztery godziny. Obecny burmistrz Nowego Jorku, GUILLIONE, jest faszystą. Postanowił, na przykład, aresztować każdego, kto przechodzi ulicę na czerwonym świetle.

P.: Powróćmy jednak do głównego wątku naszej dyskusji. Interesuje mnie przejście od awangardy do postmodernizmu. Wielu uważa, że postmodernizm jest spóźnioną samoświadomością awangardy, która nagle zrozumiała swoje ograniczenia. Co o tym sądzisz?

F. R.: Nigdy nie interesowałem się postmodernizmem. Sądzę, że to słowo nic nie znaczy. Porównywano czasem moją muzykę do postmodernizmu, co jest grubym nieporozumieniem. Nie sądzę, by istniało coś takiego jak postmodernizm.

P.: A czy istnieje awangarda?

F. R.: Nie. Nie sądzę nawet, że istnieje kultura. Sądzę, że kultura uległa zniszczeniu. Kiedyś, istniało coś takiego jak kultura europejska, lecz zniszczono ją podczas II Wojny Światowej. Kłopot w tym, że ludzie nie chcą przyjąć tego do świadomości.

P.: A czy sądzisz, że awangarda wywarła jakiś wpływ na tę kulturę?

F. R.: Jej wpływ był oczywisty. Zbankrutowała politycznie, lecz zrobiła kilka pożytecznych rzeczy. Jestem osobiście odpowiedzialny za wybór RONALDA REAGANA na prezydenta. To był mój błąd, ponieważ nie udało mi się zrobić rewolucji w latach siedemdziesiątych. I przez ten błąd Stany Zjednoczone weszły na drogę wiary, przez co za trzydzieści lat mogą stać się drugą Brazylią. Nie udało nam się zatrzymać rozwijającej się polaryzacji między bogatymi a biednymi.

P.: Podobnie jest u nas. w ciągu kilku lat niektórzy ludzie dorobili się fortun, a jednocześnie prawie 40% ludności żyje poniżej granicy biedy.

F. R.: Kiedy w listopadzie ubiegłego roku byłem w Moskwie, młodzi ludzie mówili mi to samo. Zapytałem ich więc, czemu nie zrobicie nowej rewolucji?

P.: Bo już nikt nie wierzy w jej sens. Na tym polega krach kontrkultury. W latach osiemdziesiątych wydawało się, że taką siłę będzie stanowił ruch techno. Mówiono o nim jak o nowych hippiesach. Organizowano podziemne imprezy, wydawano gazety, tworzono muzykę, tworzono własną autonomiczną przestrzeń. Lecz bardzo szybko uległo to zmianie. Dziś takie tendencje w techno zepchnięte są na margines

F. R.: Wszystko, co opiera się na płytach i nagrywaniu nie może być rewolucyjne, ponieważ biznes nagraniowy jest zmonopolizowany.

P.: Można przecież tworzyć nagrania i sprzedawać je we własnej firmie po cenach kilkakrotnie niższych od cen wielkich koncertów.

F. R.: Tyle że nie dociera się wtedy do dużej ilości ludzi. Jest to twórczość samizdatowa. Przemyśl to sobie dokładnie: Nagrywanie wymyślono sto lat temu. Muzyka istniała pewnie i sto tysięcy lat temu. Prawdopodobnie będzie się ją nagrywać jeszcze przez następne sto lat, co wcale nie znaczy, że zawsze. Bardzo możliwe, że już w następnym stuleciu ludzie stracą zainteresowanie nagraniami. To wymysł XX wieku, że muzykę trzeba kupować w sklepach na plastikowych przekaźnikach. Od tysięcy lat ludzie tworzyli muzykę. Tymczasem, w przypadku nagrań ta muzyka jest dla nich tworzona. Nastąpiło tu odwrócenie relacji między aktywnością i biernością. Większość ludzi sądzi, że muzyka to kawałek plastiku, który kupuje się w sklepie.

P.: W takim razie wyjaw mi na zakończenie, dlaczego tak właściwie tworzysz muzykę?

F. R.: Nie wiem dlaczego. Wierzę, że robi się rzeczy bez żadnej przyczyny. Nie potrzebne są żadne uzasadnienia.

z FREDERICIEM RZEWSKIM pił i rozmawiał DARIUSZ MISIUNA

TOWA TEI

Czy ktoś jeszcze pamięta działającą na początku lat 90. grupę DEE-LITE? A może pamiętacie jej słynny funkowo-house'owy przebój „Groove Is In The Heart" pochodzący z debiutanckiego albumu zespołu (dokładnie japońsko-rosyjsko-francuskiego tria) pt. „World Clique"? To może mówi wam coś nazwisko TOWA TEI? Tak jest! Pani w zielonym sweterku ma rację — to pochodzący z Japonii DJ, lider i główny kompozytor większości utworów DEE-LITE. To także autor dwóch solowych płyt nagranych pod własnym nazwiskiem i zawierających bardzo zgrabny acidjazzowo-house'owo-latynosko-hiphopowy misz masz. Pierwsza z nich — „Future Listening" — ukazała się trzy lata temu. Druga, zatytułowana przewrotnie „Sound Museum" i zawierająca bonusowy, zremiksowany CD, dopiero niedawno trafiła na sklepowe półki oraz stała się pretekstem poniższego wywiadu. Pomyślałem sobie, że na samym początku warto wyjaśnić, co skłoniło TOWA TEI do rozpoczęcia solowej kariery...

T. T.: To stało się całkiem naturalnie **(mówi dobitnie, ale ze śmiesznym japońskim akcentem — przyp. S. H.)** Po nagraniu naszego drugiego albumu poczułem, że potrzebuję zrobić sobie przerwę. Byłem trochę zmęczony. I to zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Wkrótce nieco rozleniwiłem się, nagrałem tylko jeden nowy utwór, wobec czego DIMITRI i LADY MISS KIER **(pozostali członkowie DEE-LITE — przyp. S. H.)** pracę nad kolejną płytą postanowili rozpocząć już na własną rękę. Tymczasem ja siedząc w domu słuchałem bardzo dużo muzyki easy listening oraz bossa novy. W końcu sam zacząłem tworzyć nowe dźwięki — głównie inspirowane wspomnianymi gatunkami. W ten oto sposób powstał mój pierwszy solowy krążek pt. „Future Listening", a niedawno „Sound Museum".

P.: Opowiedz mi o twojej współpracy z RYUICHI SAKAMOTO. Wiem, że to właśnie on pomógł ci zaistnieć na scenie muzycznej, z kolei ty po kilku latach produkowałeś jego nagrania i remiksowałeś utwory YELLOW MAGIC ORCHESTRA...

T. T.: Przede wszystkim RYUICHI SAKAMOTO to jedna z moich największych muzycznych inspiracji. Któregoś razu usłyszał moje nagrania, spodobały mu się i zostaliśmy przyjaciółmi...

P.: Podobno SAKAMOTO miał swój program radiowy i prezentował w nim nagrania młodych i jeszcze mało znanych japońskich artystów. To właśnie twój materiał demo wyróżnił spośród wielu innych nadesłanych taśm...

T. T.: Tak. Właśnie w ten sposób się poznaliśmy. Dziś wzajemnie się inspirujemy, szanujemy i wspomagamy muzycznie. Właściwie na ten temat nie mam już nic więcej do powiedzenia. Poza tym, że jesteśmy przyjaciółmi...

P.: W takim razie spróbuj wyjaśnić skład personalny twego nowego albumu. Gościnnie pojawia się na nim KYLIE MINOGUE, BEBET GILBERTO, raperzy BIZ MARKIE, MOS DEF i BOOGIE BROWN. Czemu właśnie oni?

T. T.: Gdy zaczynałem pracę nad poszczególnymi utworami, zastanawiałem się jakie instrumenty i którzy muzycy, jaki śpiew i którzy wokaliści pasowaliby do niego najlepiej. Działałem wówczas bardzo instynktowne i spontanicznie. Jeśli wpadłem na konkretny pomysł, wówczas taśmę z gotową muzyką i drobnymi sugestiami odnośnie tekstu wysyłałem czym prędzej do danej osoby. Reszta zależała wyłącznie od niej, od tego czy zgodzi się na współpracę, czy nie. Oczywiście wybierałem tylko tych artystów, których bardzo cenię. W przypadku KYLIE, to ona zadzwoniła do mnie, powiedziała, że bardzo podoba się jej „Future Listening" i chciałaby zaśpiewać na moim kolejnym krążku.

P.: „Sound Museum" zostało wydane z dodatkową, zremiksowaną płytą pt. „Stupid Fresh" (znalazły się na niej m.in. interpretacje DJ'a DIE, DJ'a KRUSTA, BLAZE czy THE DREAM TEAM — przyp. S. H.) Czemu zdecydowałeś się dołączyć ją do nowego albumu zamiast opublikować poszczególne remiksy jako strony B kolejnych singli?

T. T.: Szczerze mówiąc „Sound Museum" swą premierę miało już w zeszłym roku w Japonii. Nie wiem jak do cholery to się stało **(owo „do cholery" zostało bardzo mocno zaakcentowane — przyp. S. H.)**, że album dopiero teraz zaczyna być promowany... Ta cała polityka koncernu płytowego... **(teraz TOWA jest wyraźnie zdenerwowany — przyp. S. H.)** W Japonii „Sound Museum" ukazał się pierwotnie w wersji jednopłytowej. Później opublikowany został krążek z remiksami. Europejczycy mają ten komfort, iż obie płyty dostają w jednym opakowaniu. To coś w rodzaju rekompensaty za zwłokę **(śmiech)**.

P.: Na „Sound Museum" usłyszeć możemy takie gatunki muzyczne jak hip hop, jazz, bossa nova, house, drum'n'bass itd., jednak w ogólnym rozrachunku jest to płyta jak najbardziej popowa. W większości przypadków słowo „pop" kojarzone jest ze słowem „komercyjny" a to z kolei ze słowem „marny". Czy nie obawiasz się, że ludzie mogą odbierać twoją płytę w taki właśnie sposób?

T. T.: Przede wszystkim należy zdefiniować, co tak naprawdę oznacza słowo pop. Dla niektórych będzie to właśnie owa komercja i kicz. Ja postrzegam muzykę pop nieco inaczej. Mój pop to pop nie tworzony na potrzeby rynku zgodnie z obowiązującymi trendami, ale tworzony zgodnie z własnym muzycznym sumieniem. Słucham naprawdę różnych rodzajów muzyki i staram się być otwarty. Może właśnie stąd wzięła się owa różnorodność „Sound Museum". Nie znoszę natomiast szufladkowania muzyki — to dobre dla dziennikarzy, których zadaniem jest opisanie danej płyty i zaprezentowanie jej potencjalnym nabywcom. Ja po prostu tworzę to, co czuję, bez zbytniego kalkulowania i zastanawiania się do jakiego stylu dany utwór przynależy, do jakiej szufladki zostanie wepchnięty.

P.: W jednym z twoich wywiadów przeczytałem, że najnowszy album nagrałeś z myślą o swoich przyjaciołach...

T. T.: O tak. To prawda. Kiedyś, jako praktykujący i wciąż uczący się DJ, nagrywałem dla znajomych wiele zmiksowanych taśm. Dziś, choć wciąż jestem DJ'em, dużo większą przyjemność i zabawę sprawia mi tworzenie muzyki. „Sound Museum" to właśnie ekwiwalent takiego miksu: prezent od TOWA TEI dla tych wszystkich, którzy stęsknili się za moimi mix-taśmami.

P: Nadchodzi jednak taki moment, kiedy czujesz winylowy zew, stajesz za gramofonami i mikserem i miksujesz. Jaką muzykę wówczas grasz?

T. T.: Zazwyczaj grywam dla tanecznie zorientowanej publiki i sięgam po — jak to określiłeś — house, drum'n'bass. Często gram klasyczne disco lat 70., funk. Trochę hip hopu.

P.: Słyszałem, że jesteś w trakcie nagrywania swego trzeciego solowego albumu? Czy to prawda? Czego możemy się po nim spodziewać?

T. T.: Rzeczywiście pracuję nad nowym albumem, który jest już w połowie gotowy. To będzie kontynuacja dwóch pierwszych płyt plus sporo nowych dźwięków. Nie mogę ci nic więcej zdradzić, ponieważ są to zastrzeżone informacje. Z pewnością będzie to płyta bardzo kolorowa i urozmaicona, a jej premiera będzie mieć miejsce w przyszłym roku.

Rozmawiał STEF HARPER
fot.: serwis Warner Music

Dyskografia

TOWA TEI z DEE-LITE:
„World Clique" (1990)
„Infinity Within" (1992)
„Dewdrops In The Garden" (1995)
„Sampladelic Relics & Dancefloor Oddities" (1997), *album z uwspółcześnionymi remiksami oryginalnych nagrań DEE-LITE plus strony B singli;*

TOWA TEI solo
„Future Listening" (1995)
„Sound Museum" (Japonia 1997, Europa 1998)

BMG MCD

DANNY TENAGLIA: TOURISM
KULTOWY, NOWOJORSKI DJ-PRODUCENT, KTÓREMU SINGLE „CHING", „BAG ME WITH A TUNE" ORAZ OSTATNIE LANSOWANIE „ELEMENTS" I „MUSIC IS THE ANSWER" ZAPEWNIAJĄ ZNACZĄCE MIEJSCE NA NOWOJORSKIEJ SCENIE HOUSE. DANNY JEST WSPÓLNIE Z BIZIĄTOREM I CLUBEM CZOŁOWYM REPREZENTANTEM TWISTED RECORDS

DEEP DISH: JUNK SCIENCE
FENOMENALNY HOUSE'OWY DUET Z WASZYNGTONU. DEBIUTANCKI KRĄŻEK ZAWIERA AKTUALNY, DOSKONAŁY PRZEBÓJ Z UDZIAŁEM EVERYTHING BUT THE GIRL „ZATYPOWANY: FUTURE OF THE FUTURE (STAY GOLD) - RÓWNIEŻ W SPRZEDAŻY.

BMG MCD

SYMFONIA DLA SAMOTNEGO CZŁOWIEKA, CZYLI KONKRETNY PRZEWRÓT

Jeśli pramatką techno jest transowa, rytualna muzyka etniczna, za ojca uznać trzeba muzykę konkretną. Liczy on sobie dokładnie pięćdziesiąt lat i sprawia wrażenie europejskiego intelektualisty — outsidera, łączącego humanistyczną wrażliwość z techniczną erudycją, wciąż stojącego na gruncie racjonalnej zachodniej tradycji, lecz ulegającego porywom intucji i nieskrępowanej wyobraźni.

Twórcą i teoretykiem muzyki konkretnej jest francuski inżynier radiokomunikacji i pisarz — PIERRE SCHAEFFER. SCHAEFFER w latach 40. pracował nad odtworzeniem w powojennej Francji sieci radiowej. Przy tej okazji w 1948 r. utworzył eksperymentalne Studio d'Essay. Na bazie wyniesionych stamtąd doświadczeń wystąpił z ideą muzyki konkretnej. Całą dotychczasową muzykę potraktował jako twór sztuczny i umowny, rodzący się w postaci abstrakcyjnego pomysłu, utrwalony w symbolicznym zapisie nutowym i materializowany dopiero za pośrednictwem wykonawców. Przeciwstawił jej muzykę konkretną, prawdziwą, bo istniejącą poza konceptem, notacją i wykonaniem. Powtarzając stwierdzenie JOHNA CAGE'A głoszące, iż wszystko jest muzyką, za źrodło muzyki konkretnej uznał SCHAEFFER dźwięki otoczenia, od głosu ludzkiego, poprzez odgłosy natury i cywilizacyjny hałas, zjawiska akustyczne towarzyszące różnorodnym czynnościom, na dźwiękach instrumentów skończywszy. Muzyka konkretna stała się tym samym głosem świata, świata współczesnego, jako że nierozdzielnie połączyła naturalny materiał dźwiękowy z jego techniczną realizacją. Jej punktem wyjścia były nagrania dźwięków otoczenia, poddawane misternej studyjnej preparacji i montowane w muzyczne kolaże, lokujące je w całkiem nowym kontekście. Nie szło bowiem o stworzenie zwierciadlanego odbicia odgłosów otoczenia czy jego iluzji, ale o kreację, na ich bazie, nowych jakości brzmieniowych. Stąd technologiczny proces obróbki dźwięków konkretnych stał się integralną częścią dzieła, a jego doskonalenie wytyczyło ewolucję gatunku. W latach 50. na świecie zaroiło się od studiów eksperymentalnych, w których podczas doskonalenia warsztatu muzyki konkretnej narodziła się muzyka elektroniczna. Ów pierwotny, awangardowy rozdział dziejów nowej muzyki zakończył się w połowie lat 60., gdy ROBERT MOOG przedstawił swój model syntezatora... Elementy muzyki konkretnej, nie mówiąc już o jej technicznych odkryciach, trafiły jednak do muzyki improwizowanej, rockowej, elektronicznej, filmowej i stały się tak wszechobecną tkanką współczesnej fonosfery.

Na forum publicznym muzyka konkrenta zaistniała w końcu 1948 r., gdy francuskie radio nadało fragment utworu SCHAEFFERA „Concert De Bruits". Dokonań prekusorsorskich dla muzyki konkretnej można dopatrzeć się w dokonaniach międzywojennej awangardy — futurystycznych eksplozjach industrialnego hałasu LUIGI RUSSOLO i dźwiękowych kolażach dadaisty KURTA SCHWITTERSA, oraz — oczywiście — w dziełach geniusza muzyki XX wieku JOHNA CAGE'A z początku lat 40. Niezależnie od zasług poprzedników rola SCHAEFFERA jako teoretyka, który wywalczył dla muzyki konkretnej status nurtu traktowanego już nie jako eksperymentalna ekstrawagancja, lecz nowa jakość estetyczna, jest nieoceniona. W 1951 r. wokół Studio d'Essai utworzył on Grupe de Musique Concrete (od '58 r. Grupe de Recherches Musicales), z której wyłoniła się cała plejada znakomitych twórców. Sam SCHAEFFER komponował niewiele i praktycznie zamilkł jako twórca w latach 60. Cały zachowany dorobek zmarłego w 1984 r. artysty zbiera wydany w tym roku czteropłytowy zestaw „L'Oeuvre Musicale", ale tak naprawdę wystarcza jeden utwór oddający istotę jego poszukiwań: „Symphonie Pour Un Homme Seul" '50, impresyjny, utkany z kroków i oddechów portret psychologiczny zabarwiony ówczesną paryską aurą egzystencjalizmu i roman nouveau. Ten utwór to zarazem kamień węgielny klasycznej, francuskiej ścieżki muzyki konkretnej będącej dźwiękową poezją, skoncentrowaną raczej na procesie poznawczym, empirycznym, a nie na stricte muzycznych problemach. W miksie „Symphonie... " asystował autorowi PIERRE HENRY, współzałożyciel GMC i najpłodniejszy przedstawiciel nurtu.

50

W pierwszej połowie lat 50. HENRY, jako najbliższy współpracownik SCHAEFFERA, pozostawał pod jego wpływem szlifując warsztat w wyczulonych na detal kolażach dźwięków otoczenia i instrumentów. Od 1957 HENRY działał samodzielnie wykorzystując „konkretne" doświadczenia na bezprecedensową skalę. Od 1954 r. wraz ze słynnym choreografem MAURICE BEJARTEM zajmował się baletem. Jego „Haut — Voltage" z 1956 r. to pierwsze dzieło europejskiej muzyki elektroakustycznej, zestawiającej dźwięki konkretne z brzmieniem elektronicznym. „Messe Pour Le Temps Present" '67 była pierwszym i jedynym komercyjnym sukcesem nurtu, spotykając się z zarzutem kiczu. W latach 60. HENRY, opętany ideą przeniesienia środków muzyki konkretnej w wymiar muzyki sakralnej i rytualnej, koncentrował się na koncertach. Powstały wówczas dzieła inspirowane postacią A. ARTAUDA, misteriami orfickimi, „Apokalipsą Św. Jana", „Tybetańską Księgą Zmarłych" i słynną „Ceremony" z udziałem rockowej grupy SPOOKY TOOTH. HENRY szeroko wykorzystywał tu tradycje pozaeuropejskiej muzyki etnicznej i śmiało eksperymentował z rytmem. Medytacyjne wątki owych utworów zapowiadały ambient. Najbardziej „konkretnym" i ezoterycznym zarazem z rytualnych dzieł było „Variations Pour Une Porte Et Un Soupir" '63, prezentowane w kościołach z umieszczonych w konfesjonałach głośników, utkane ze skrzypień wrót symbolizujących granicę sacrum i profanum. W latach 70. HENRY skupił się na dialogu muzyki konkretnej i elektroakustycznej z tradycją, stworzył wtedy m.in. „Futuristie" hołd dla RUSSOLO i „La Dixieme Symphonie", wariację wokół beethovenowskiej symfoniki. Jego najnowsze, ubiegłoroczne dzieło „Interieur/Exterieur" to kunsztowna instalacja dźwiękowa. W 1997 ukazała się techno wersja „Messe Pour Le Temps Present", gdzie oryginalne ścieżki remiksują m.in. COLDCUT, FUNKI PORCINI, TEK 9, DIMITRI FROM PARIS.

Inne ważne postacie paryskiego GRM to LUC FERRARI, ciążący ku cage'owskim wyimaginowanym pejzażom elektro-akustycznym, BERNARD PARMEGIANI, najwikliwszy w tym gronie preparator dźwięku o improwizatorskiej inwencji, FRANCOIS BAYLE (przewodniczy GRM po dziś dzień), określający swe utwory jako „dźwiękowe utopie" kreowane dla tropienia filozoficznych problemów, DANIEL TERRUGI, skoncentrowany na preparacjach dźwięków akustycznych instrumentów. Przez paryskie studio przewinęli się też czołowi wizjonerzy XX-wiecznej muzyki — EDGAR VARESE, IANNIS XENAXIS i KARLHEINZ STOCKAHAUSEN. Dokonania tych dwóch ostatnich wyznaczają drugi biegun muzyki konkretnej.

O ile dla Francuzów możliwości studyjnych technologii stanowiły punkt wyjścia do swobodnych poszukiwań i nowych doświadczeń, dla Niemców jawiły się instrumentem całkowitej, precyzyjnej kontroli nad wszelkimi aspektami organizacji muzycznej materii i posłużyć miały rozwiązywaniu wyrafinowanych kompozytorskich problemów. Często dla rozróżnienia obu ścieżek dzieło Niemców określane jest mianem muzyki elektroakustycznej. Główną jej areną było działające od 1952 r. radiowe studio eksperymentalne w Kolonii, gdzie poszukiwania elektroniczne przeplatały się z wpływami ANTONA WEBERNA i założeniami serializmu. Działali tu m.in. HERBERT EIMERT, KAREL GOEYVAERTS, MICHAEL KOENIG, GISELHR KIEBE, ROBERT BEYER oraz guru niemieckiej awangardy STOCKHAUSEN. Za jego sztandarowe elektroakustyczne dzieła uchodzą „Gesang der Junglinge" '56, zderzające elektronikę i preparacje ludzkiego głosu i „Kontakte" '60, gdzie taśma jest bazą określającą przebieg partii instrumentów akustycznych.

Trzecim z wiodących europejskich ośrodków muzyki konkretnej był Mediolan, gdzie w 1953 r. LUCIANO BERIO i BRUNO MADERNA założyli Studi di Fonologia. Szkoła mediolańska, łącząca dbałość o precyzję formy z liryzmem, stała dokładnie w pół drogi pomiędzy muzyką konkretną Francuzów a elektroakustyczną Niemców. Specjalnością BERIO stały się nieco teatralne utwory osnute wokół przekształceń ludzkiego głosu, oddechu, płaczu, wygrywające językowe niuanse. Korzystał w nich z tekstów największych innowatorów XX-wiecznej prozy — M. PROUSTA, J. JOYCE'A, C. SIMONE'A.

Idea SCHAEFFERA wcielona w praktykę okazała się kopernikańskim przewrotem w muzyce zachodniej cywilizacji. W jej kręgu naczelną jakością muzyki stało się brzmienie, twórczość koncentrująca się na tym wymiarze posiłkowana coraz doskonalszą techniką studyjną odnalazła naprawdę nowe i nieograniczone możliwości jego rozwoju. Głównym parametrem organizującym kompozycję stał się montaż, co sprawiło, że przestrzeń i struktura utworu zostały otwarte na nieskrępowane przekształcenia i dekonstrukcje. Wehikułem umożliwiającym kreatywną ewolucję owych idei był rozwój techniki, często jednak działo się tak, iż to pomysły pionierów muzyki konkretnej wcielane w życie w prymitywnej formie znajdowały potem zwieńczenie w postaci prostych, maszynowych funkcji. Zapętlanie taśmy i próbkowanie muzyki to właśnie wynalazek tamtej generacji. Tyle, iż w latach 50. realizacja studyjnych kolaży była żmudnym rękodziełem. Swe pierwsze eksperymenty przeprowadzał SCHAEFFER dokonując nagrań na matrycach płytowych, rozwój nurtu umożliwiło dopiero wynalezienie umożliwiającej montaż taśmy magnetycznej. Tak jak głównym narzędziem warsztatu techno jest komputer, tak w studiach muzyki konkretnej wiodącą rolę spełniały magnetofony szpulowe.

Brzmienie + montaż — oto wyznaczniki wiodącego kanonu muzyki końca XX wieku. Fascynującym paradoksem pozostaje fakt, iż hermetyczny eksperyment awangardy lat 50. w kilkadziesiąt lat później stał się kodem idealnym dla masowej, szybkiej, łatwej produkcji muzyki idealnie odpowiadającej „duchowi" konsumpcyjnej i hedonistycznej epoki. Można zaryzykować hipotezę, iż mimowolny popowy potencjał awangardy lat 50. wynika z faktu, iż jej dokonania zapowiadały preferującą zmysł wzroku kulturę wizualną, która miała dominować w następnych dekadach, osiągając stopniowo etap złowrogiego absurdu w postaci agresywnych, bombardujących obrazów reklam i videoklipów. Doskonalenie brzmienia i montażu — którego kulminacją jest efekt będący istotą nowej jakości techno: poczucie obecności wewnątrz muzyki, przenoszące kulturę wizualną w nowy wymiar kultury wirtualnej — owocowało całkowitą zmianą percepcji utworu. Najeżone plamami fascynujących, przestrzennych kompleksów brzmieniowych kolaże muzyki konkretnej wymagały raczej uwagi widza, niż tradycyjnego słuchacza śledzącego konsekwentny, linearny rozwój kompozycji. PIERRE HENRY stwierdza wprost: *„Kino pokazało nam drogę"*, wkazując na brzmieniowe innowacje przedwojennych ścieżek dźwiękowych i przyznaje, iż pracując nad „Messe Pour Le Temps Present" myślał o nadaniu mu filmowej atmosfery. Muzyka konkretna okazuje się również prekursorem tak powszechnego w latach 90. „ufilmowienia" muzyki.

Klasyczna, „empiryczna" muzyka konkretna z francuskiej szkoły odrodziła się u schyłku lat 70. uwolniona ze sztywnych niekiedy ram pogranicza muzyki poważnej w undergroundowym kręgu muzyki postindustrialnej. NURSE WITH WOUND, COIL, NOCTURNAL EMISSIONS, ZOVIET FRANCE odkryły dlań rejony nowych bezkresnych możliwości odwołując się do mechanizmów podświadomości, doświadczeń krańcowych, nauk ezoterycznych i archetypowych symboli. NEGATIVLAND, BOB OSTERTAG i JOHN OSWALD uczynili z niej perfekcyjne narzędzie analizy kultury masowej. Dzięki nim muzyka konkretna wróciła do aury swych ideowych źródeł — dadaizmu, surrealizmu, futuryzmu. Przeżyła drugą młodość jako instrument przełamywania kulturowych tabu.

P. S. O amerykańskich początkach muzyki elektronicznej przeczytacie za miesiąc.

Rafał Księżyk

fot. G. Vivien/Harmonia Mundi

PIERRE HENRY

PHARMA records
- leki z niemieckiej apteki

Dla większości dzisiaj, grupa AIR LIQUIDE jest tylko jedną z wielu podobnych do siebie techno grup niemieckich, jednak w rzeczywistości wchodzący w jej skład muzycy JAMMIN' UNIT (CEM ORAL) i WALKER (INGMAR KOCH), (sporadycznie ujawniającą się wokalistkę MARY APPLEGATE możemy pominąć), to prawdziwi geniusze elektronicznych rytmów niemieckiej sceny, mający na swym koncie, w przeróżnych układach personalnych przeszło setkę(!) płyt.

Nie sposób wymienić wszystkich pseudonimów pod jakimi się ukrywają (najpopularniejsze to ZULUTRONIC, GLOBAL ELECTRONIC NETWORK, TITANIUM STEEL SCREWS, MASS TURBATOR, ORAL EXPERIENCE, PIERROT PREMIER, UMO, KHAN & WALKER), ani wytwórni, które założyli, współprowadzili, czy tylko dla nich nagrywają (m.in. Blue, Force Inc., Dragnet, Harvest, Mokum, Temple, Home Entertainment, DJungle Fever, Mille Plateaux, Blue Planet, Disko B, Sideburn). Jeszcze z czasów wytwórni Blue, która opublikowała debiutancki album AIR LIQUIDE, (słynna dzisiaj Mille Plateaux była na początku fuzją właśnie Blue i Force Inc, jak wiadomo później prawa do nazwy MP przejął wyłącznie ACHIM SZEPANSKI), datują się silne związki muzyków AIR LIQUIDE z dwoma innymi, niezwykle płodnymi artystami, KHANEM (brat JAMMINA UNITA) i KEROSENE'M (ROGER COBERNUS). Właśnie KEROSENE współtworzył z JAMMIN'EM UNITEM przed kilku laty duet ULTRAHIGH, który zrealizował dla oficyny Force Inc. kilka znakomitych, wiecznie żywych przebojów, m.in. „We Call It Ultrahigh", „The Revenge Of The Maya Gods" i „Primitive Love".

KEROSENE i JAMMIN'UNIT „obijali się o siebie" także przy wielu innych okazjach, by wreszcie przed dwoma laty zainicjować całkowicie nową, niezależną wytwórnię PHARMA, rezydującą w Berlinie.

52

Myliłby się ten, kto sądzi, że czasy AIR LIQUIDE minęły (ostatnio, po dłuższej przerwie wydali nową EP-kę „Uludag"). Panowie wydostali się z małego letargu i raczą ponownie świat porcją supernowoczesnych rytmów. Wszystko zaczęło się EP-ką ZULUTRONIC w 1996 r. (to nowy duet właścicieli wytwórni), którą jako pierwsi zachwycili się dziennikarze działającego jeszcze wtedy berlińskiego miesięcznika „Frontpage", a wkrótce docenili również DJ'e. KEROSENE i JAMMIN'UNIT (jako G104) narzucili nowy styl, odkurzyli nieco rytmikę AIR LIQUIDE, dodając uwspółcześnione rytmy elektro, z pomysłowym przewodnim „świstem", który uczynił debiut PHARMY przebojem. Kolejne single są głównie ich autorstwa, w duecie i solo, pod własnymi pseudonimami. Szczególnie udane są zwłaszcza dwie EP-ki G104 „Bassphemic Village" i „On The Floor", które natychmiast zniknęły ze sklepowych półek. PHARMA #9 to kompilacja „Indiscrimination Rules" pierwszego okresu wytwórni, na której obok znanych wcześniej nagrań KEROSENE'A i G104 znalazło się też kilka premierowych kompozycji debiutujących dla PHARMY wykonawców, LOISAIDA SISTERS (ELECTRIC INDIGO i BIZZ OD), ADEL DIOR, LES PATRONES (RHIAN STOKES i KEROSENE), DUB MIX CONVENTION, zachęconych niesłychanie ciekawą nową koncepcją brzmieniową PHARMY, daleko inną od żmudnego, zwykle nudnego dojcze techno.

Wzbogacają brzmienie PHARMY o mroczne, pełne metalicznych dźwięków techno, nieco minimalu, ale tego rodem z Detroit, a nie Brighton. Podobnie rzecz ma się z drugim składakiem „The Holy Church Of Pharma" zbierającym najciekawsze momenty katalogu wytwórni z roku 1997, uzupełnione, jak precyzyjnie podano, w 61,5% nowinkami. Obok nowego hymnu ZULUTRONIC, właśnie „The Holy Church Of Pharma", jest także jedna z najlepszych kompozycji solowych JAMMIN'A UNITA „Heroin", z melodeklamacją MARY APPLEGATE na wstępie, a później z wypalającym głośniki basem. Zestaw pozostałych wykonawców właściwie ten sam, lecz zakres ich muzycznych zainteresowań uległ znacznemu rozszerzeniu — freestyle w rozmiarze extra extra large (XXL). Najwięcej miejsca zajmuje głęboko basowe electro, breakbeat i inne typowo uliczne dźwięki. Nie ma się więc co dziwić, że pod numerem 18 w katalogu PHARMY pojawił się ostatnio sam ED DMX, brytyjski VIP, ze swą supergrupą DMX KREW. Specjalnie dla PHARMY zrealizowana EP-ka „Party Beats" zawiera typowe dla nich dźwięki breakdance-electro-miami bass, które przyniosły im olbrzymią popularność. Ta szczególna płytka w gwałtownie rozrastającym się katalogu PHARMY, jest pierwszą zrealizowaną przez wykonawców spoza bloku niemieckiego. To nie przypadek, to dowód uznania dla poczynań JAMMIN'A UNITA i KEROSENE'A. Wśród innych nowości jest również nowy singel G104 „Cut That Shit" z czterema numerami, m.in. wybitnie przebojowym „P. A. R. T. Y.", za którym radzę czym prędzej się rozejrzeć. Jedynym jak dotychczas autorskim albumem katalogu jest płyta ZULUTRONIC „Zulu Mission One", na której obok bardzo konkretnych, rytmicznych numerów jak choćby „I Believe In Sheep" (brylant w katalogu PHARMY) — na przybasowanym rytmie elektro rozdarty, zniekształcony, spowolniony wokal, jakby spreparowany JIMI HENDRIX z 78 puszczony na 33 obroty – jest również miejsce na relaks m.in. w klawiszowym „The Third Testament". Zdumiewająca pomysłowością płyta.

Wytwórnia Pharma przeżywa z pewnością swoje pięć minut. Nie jest to jednak wynik intensywnej reklamy, lecz progresywnej, świeżej muzyki. Wiele kompozycji wydaje się być bardziej „na czasie" niż większość drum'n'bassowych, triphopowych i bigbeatowych standardów. Muzyka PHARMY jest bardziej „rozrywkowa", ale niełatwa. Ostre, wybitnie nisko basowe, zdecydowanie tanecznie zorientowane numery spakowane są zawsze z tymi dziwnymi, „zepsutymi" dźwiękami, których nie potrafimy zidentyfikować. Raz pełne humoru, kiedy indziej mroczne, poważne i zaskakujące. Ale taka jest podstawowa idea PHARMY — każda kolejna płyta przewraca do góry nogami wszystko to, co wiedzieliśmy o wytwórni dotychczas.

Sławek Pękala
fot.: serwis Pharma

plastik

Zastanów się nad prenumeratą!

PLASTIK jest miesięcznikiem kolportowanym na terenie całej Polski, ale może zdarzyć się, że w Twoim miejscu zamieszkania **PLASTIK** będzie niedostępny. W takim przypadku pozostają do wyboru dwie możliwości dołączenia do grona naszych czytelników -

1) Zamówienie numeru archiwalnego,
tzn. po wycofaniu go ze sprzedaży z dwumiesięcznym opóźnieniem oraz

2) PRENUMERATA czyli zamówienie i opłacenie z góry co najmniej trzech kolejnych numerów pisma **PLASTIK.**

cena 1 egzemplarza pisma PLASTIK wynosi 5,00 zł,
cena 1 egz. pisma PLASTIK wraz z płytą CD wynosi 7,00 zł,
niektóre wydania (numery) pisma **PLASTIK** zawierają płytę CD z muzyką,
cena 1 egz. pisma PLASTIK w prenumeracie na I i II kwartał 1998 wynosi **5,00 zł** (bez względu na to czy z płytą czy bez), cena jednego egz. na III i IV kwartał 1998 wynosi **5,00 zł**, cena 1 egz. pisma PLASTIK w sprzedaży wysyłkowej jako nr-u archiwalnego wynosi **5,00 zł (egz. bez płyty) lub 7,00 zł (egz. z CD).**
(wraz z kosztami wysyłki)

Aby zaprenumerować miesięcznik **PLASTIK** należy:

Wysłać na adres
ZJEDNOCZENIE sp. z o.o.
ul. Fucika 5
02-929 Warszawa

przekazem pocztowym (czerwony druczek) kwotę stanowiącą iloczyn ilości zamówionych egzemplarzy i ceny 5,00 zł (minimum 3 kolejne numery) tj. np. 3 x 5,00 zł za nr-y 1,2,3 lub 5 x 5,00 zł za nr-y 3,4,5,6,7 itd.
należy dokładnie opisać które nr-y się zamawia - jest na to miejsce na odwrocie czerwonego druku przekazu.

Warunkiem otrzymania opłaconego nr-u pisma (w obu wariantach) jest otrzymanie przez nas pieniędzy do 20 dnia miesiąca poprzedzającego wydanie interesującego Was nr-u PLASTIKA. Np.: jeżeli zamawiacie prenumeratę od nr-u majowego to wpłata musi do nas wpłynąć do 20 kwietnia itd.
W przypadku jakichkolwiek wątpliwości dzwońcie pod nr (22) 826 45 10 lub 826 46 33
UWAGA! Numery wyprzedane - 1/97.2/97
Wydania z płytą - 2/97, 6/97, 7/97, 8/97, 1/98, 2/98, 4/98

PLASTIK DJ BAG

czyli unikatowa torba didżejska, której wszyscy będą Ci zazdrościli!

Może być Twoja już za 120 zł (słownie: sto dwadzieścia złotych)!

Gdzie ją kupić?

Najlepiej w redakcji PLASTIKA - ul. Fucika 5, 02-929 Warszawa lub w sklepie TEC SHOP ul. Wilcza 72 w Warszawie, a jeżeli nie możecie przyjechać do Warszawy, a marzycie o takiej torbie, **powinniście** przysłać **zamówienie** do redakcji na kartce pocztowej lub na adres internetowy -
plastik@plastik.com.pl

Torby otrzymacie wówczas za zaliczeniem pocztowym tj. zapłacicie **listonoszowi** lub na poczcie.

Torba ma odblaskowy pasek bezpieczeństwa.

Zamówienia będziemy realizowali w kolejności zgodnej z kolejnością ich otrzymywania.
Ilość toreb ograniczona!

Zoom na Noom,

czyli mistrzowie w transie

NOOM Records to chyba najbardziej kultowa wytwórnia sceny hard trance. Jej początki sięgają roku 1992, w którym niejaki COMMANDER TOM, człowiek o wielu twarzach i pseudonimach, wpadł na pomysł założenia własnej, niezależnej firmy fonograficznej. W taki oto nieskomplikowany sposób powstał label, owiany już dzisiaj niemalże legendą.

Trudno byłoby tutaj chociażby pobieżnie omówić dokonania wszystkich wykonawców związanych z NOOM. Wśród tych najbardziej znaczących należałoby wymienić takich artystów jak JIM CLARKE, MANDALA, NEXUS 6, AWEX, NUCLEAR HYDE, CHRIS LIBERATOR, DAVE THE DRUMMER, THE ADVENT, DJ ENERGY, TWISTED, TROOP i wielu innych. Nagrania wykonawców z Noom Records trafiały na licencyjne single bądź kompilacje m.in takich firm jak: Time Unlimited, UCA, Sony, RCA, Polydor, Prolekult, Positiva, Plastik City. Już z tego prowizorycznego wyliczenia wyraźnie wynika, że Noom to label ceniony równie wysoko przez środowiska związane z technicznym undergroundem, jak i przez bossów koncernów fonograficznych. Obecnie oddziały Noom działają w Wielkiej Brytanii, USA, Francji, Holandii, Belgii, Hiszpanii, Szwajcarii, Austrii, Norwegii i Finlandii, a płyty rozprowadzane są na całym świecie. Także DJ'e i live acty związane z wytwórnią pojawiają się na najróżniejszych imprezach techno na całym niemal globie.

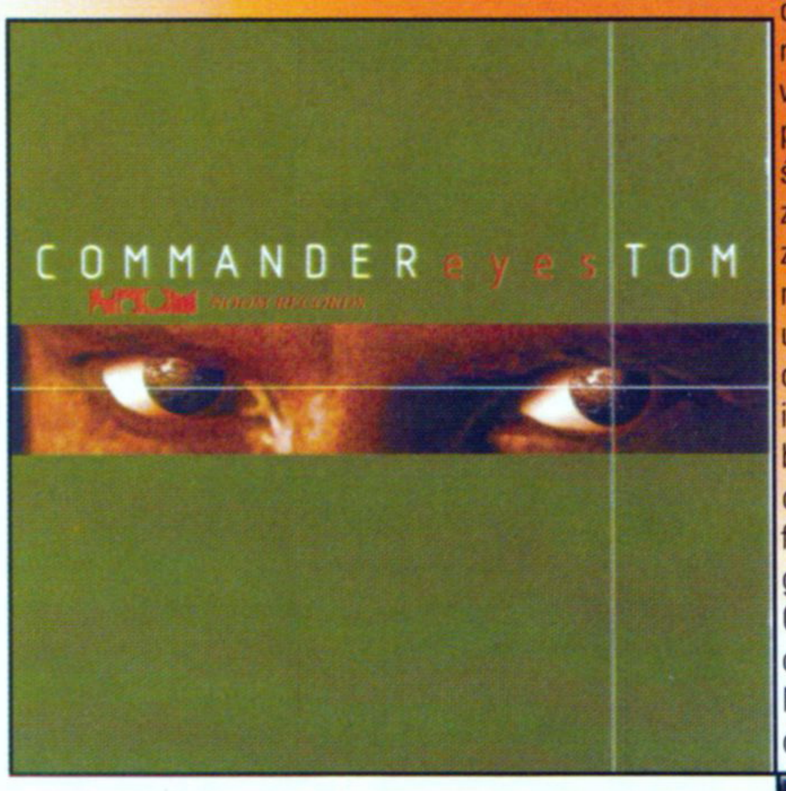

COMMANDER TOM to postać, którą można bez wahania zaliczyć do bardzo wąskiego grona prekursorów europejskiego techno. Obecnie 35-letni, już od osiemnastu lat „siedzi w tym bałaganie". Jest m.in. współtwórcą Love Parade, którą pomagał rozkręcać DR MOTTE. Grywał zresztą jako gwiazda na wszystkich dotychczasowych edycjach berlińskiej fiesty. Jest również twórcą i organizatorem drugiej, największej po Love Parade imprezy techno jaka odbywa się w Europie, czyli szwajcarskiej Energy Streetparade w Zurichu. COMMANDER TOM występował w prawie wszystkich krajach Europy, a także w USA, Kanadzie, Australii, Nowej Zelandii, RPA, Malezji, Argentynie... Często grywa w najlepszych klubach Wielkiej Brytanii, z których wymienić można Club UK, The End czy Lakota. Często pojawia się także w paryskim Rexie, Dock w Kapsztadzie, Limelite w Nowym Jorku, nie wspominając o frankfurckim Omen i berlińskim E-Werk. Prowadzi własny program radiowy w najpopularniejszej niemieckiej stacji nadającej techno — Evosonic Radio. Ma na swoim koncie niezliczoną ilość singli i remiksów, kilka fantastycznych albumów DJ'mix (najnowszy ukazał się przed kilkoma tygodniami, został nagrany na żywo w Nowy Jorku) i album „Eyes". W przygotowaniu jest kolejny studyjny LP. Jest również, a może przede wszystkim, autorem utworu „Are Am Eye" — nagrania uznawanego przez wielu artystów, dziennikarzy, recenzentów, za jeden z najgenialniejszych utworów w historii techno-trance. Istnieje wręcz niesamowita liczba remiksów tego nagrania. Od totalnie undergroundowych po całkowicie komercyjne. Swoich sił przy „Are Am Eye" próbowali tak różni stylistycznie ludzie jak BABY DOC., YVES DE RUYTER, JOHN ACQUAVIVA, MARK PICCHIOTTI czy JON THE DENTIST. Oryginalna wersja jest w tej chwili niezwykle trudna do zdobycia i należy do najbardziej poszukiwanych płyt z muzyką techno.

Ze stajni Noom, poza samym COMMANDEREM TOMEM, na szczególną uwagę zasługują jeszcze NUCLEAR HYDE, MANDALA, CORES, GY-RO, ANDY TREX oraz współpracujący od jakiegoś czasu duet CHRIS LIBERATOR i DAVE THE DRUMMER. Muzyka NUCLEAR HYDE, ewoluując z singla na singiel stanowi obecnie niezwykle interesujące połączenie potężnej hardtrance'owej energii, zakręconego acidu i elementów nie tak odległych od brzmień psychodelic. MANDALA to również bardzo „uplifting", hard trance'owe turbodoładowanie, ocierające się z kolei bardzo często o stylistykę Nu-nrg. CORES to klasyczny, głęboki hard trance zdobiony smaczkami przywodącymi na myśl skojarzenia z nurtem Goa. GY-RO to konkretny beat na podkładzie, w którym hard house flirtuje z trance i acid techno. ANDY TREX manipuluje dźwiękami oscylującymi na częstotliwościach zbliżonych do GY-RO, ubarwiając je od czasu do czasu minimalistycznym loopem. I wreszcie CHRIS LIBERATOR i DAVE THE DRUMMER, najwięksi z największych „london underground acid techno" — cóż więcej można dodać na ich temat?

Poza trance, hard trance, Nu-nrg i acid techno, Noom Records ostatnio próbuje również eksperymentów z innymi dźwiękami, czego najlepszym przykładem może być singiel nagrany przez duet CFC-12 (na stałe związany z należącą do FRANKIE BONESA nowojorską oficyną Nu-Futura). To wycieczka w rejony dobrze znane fanom takich labels jak: Bellboy, Global Ambition czy Fine Audio Recordings. Z kolei trio RIOT RHYTHM (także nowy team w barwach Noom), to muzyka, która powinna spodobać się zarówno entuzjastom dokonań MARSHALLA JEFFERSONA, jak i grupy TESOX.

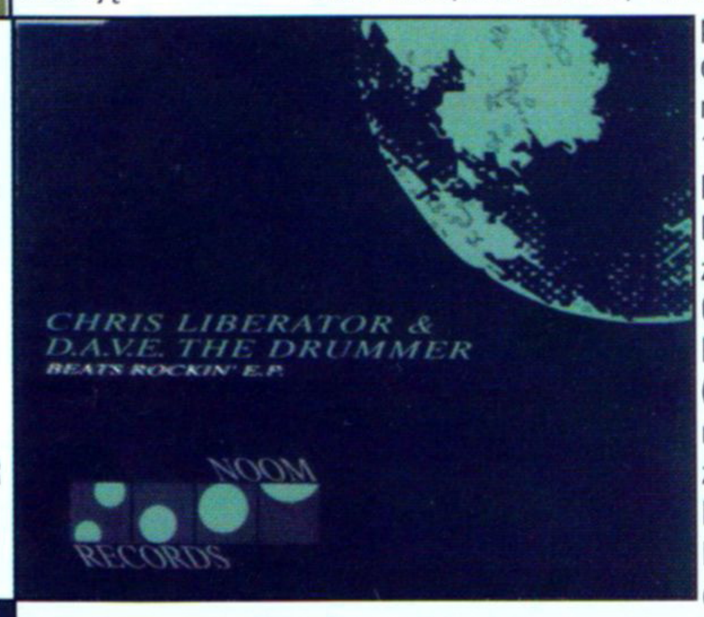

Nie sposób w jednym, krótkim artykule, dokonać choćby pobieżnej prezentacji wszystkich interesujących wykonawców współpracujących z Noom. Zważywszy jednak, jaką pozycją cieszy się ta wytwórnia na europejskiej i światowej scenie techno, jak wielu ma w swoim katalogu nietuzinkowych artystów i w końcu jakim kultem otoczona jest w wielu krajach, chciałbym was serdecznie zachęcić do bliższego poznania płyt tej firmy. Myślę, że naprawdę warto!

GROOVELIKER

Dystrybucja w Polsce — CITY BEATS.

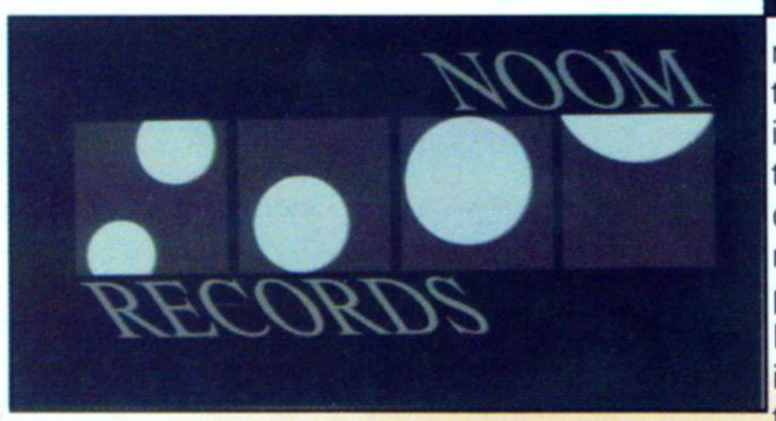

10 najlepszych (moim zdaniem) singli w historii NOOM RECORDS

1. COMMANDER TOM — „Are Am Eye"
2. MANDALA — „The Acid of House"
3. NUCLEAR HYDE — „Accelerator"
4. JIM CLARKE — „Paragway"
5. NEXUS 6 — „Trez Chic"
6. ANDY TREX — „Pulse Fiction"
7. CORES — „Babylon"
8. GY-RO — „Fever"
9. CHRIS LIBERATOR i DAVE THE DRUMMER — „Beats Rockin"
10. TROOP — „Homecoming"

http://www.noomoon.com/noomoon

54 →

WIEMY COŚ O TOBIE...

Atomic.

POLSKA TELEWIZJA MUZYCZNA

DJ Philip

CD RECORDER

PHILIPS

DJ PHILIP przedstawia

Zgodnie z nagłówkiem rubryki, którą właśnie czytacie nazywam się DJ PHILIP i co miesiąc będę prezentował wam 10 ciekawych nagrań wybranych z równie ciekawych płyt. Mój dobór nie będzie ograniczony ani żywotnością danego utworu (czyt. rokiem opublikowania go), ani gatunkiem muzycznym, ani krajem, z którego pochodzi, ani gatunkiem muzycznym, do którego przynależy. Jedyne dopuszczalne przeze mnie kryterium selekcji to wysoki poziom i klubowy charakter nagrań. Wszystkie utwory prezentowane w danym miesiącu znajdą się na ekskluzywnej kompilacji wydanej w nakładzie 1 sztuki (słownie: jednej sztuki), co możliwe jest dzięki wykorzystaniu do jej produkcji nagrywarki płyt kompaktowych PHILIPS - CD RECORDER. Ze względu na swój nakład składanka zatytułowana „DJ PHILIP Przedstawia Część1" (i odpowiednio Część 2, Część 3, itd.) trafi tylko i wyłącznie do jednej osoby. Czyli do kogoś z was. Wystarczy wyrazić chęć uczestnictwa w konkursie i tym samym przysłać na adres redakcji Plastika list? zawierający recenzję oraz krótkie informacje o was (co robicie, jakiej muzyki słuchacie, co wam się najbardziej i najmniej podoba w Plastiku). Nie zapomnijcie o dopisku „DJ PHILIP". Nagrodzimy osobę o subiektywnie ocenionych, najbardziej obiecujących zdolnościach dziennikarskich. Na początek proponujemy recenzję (10 zdań) kompilacji PLASTIK KOLEXION 2. Potem będziemy czekali na inne recenzje. Można też napisać recenzję („na sucho") składanki DJ'a PHILIPA.

Powodzenia i dobrej zabawy.

DJ PHILIP PRZEDSTAWIA VOLUME1

1. MICHAEL VINER'S INCREDIBLE BONGO BAND
„Apache"

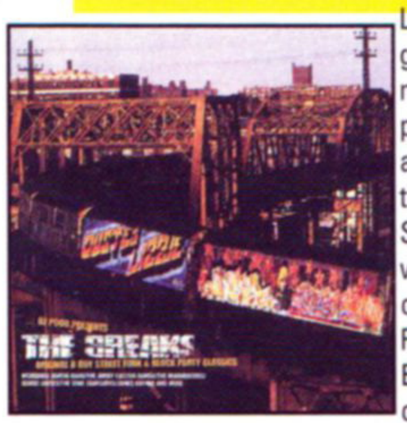

Legendarne funkowe nagranie z 1973 roku permanentnie samplowane przez hiphopowych i breakbeatowych producentów (m.in. przez THE SUGAR HILL GANG w utworze „Apache Rap" czy choćby przez grupę FREESTYLERS w „Breaker Beats Part 2"). To także cover przeboju popularnej w latach 60-tych formacji THE SHADOWS.
Nagranie pochodzi z wydanej przed miesiącem znakomitej funkowej kompilacji „The Breaks" (Harmless).

2. MARK B/BLADE
„Lead The Way"

W dobie przesłodzonych i nijakich „hiphopowych" potworków à la PUFF DADDY twórczość MARKA B należy postrzegać jako katharsis dla hip hopu. Surowe funkowe beaty, znakomite scratche i takie same liryki (bez zbędnych „fucków", pozerstwa i strzelanin) to znak rozpoznawczy tego znakomitego producenta związanego z należącą do DJ'a VADIMA wytwórnią Jazz Fudge.
„Lead The Way" pochodzi z „Hitmen For Hire" — drugiego albumu MARKA B, tym razem nagranego wespół z raperem o pseudonimie BLADE.

56 →

CD RECORDER PHILIPS

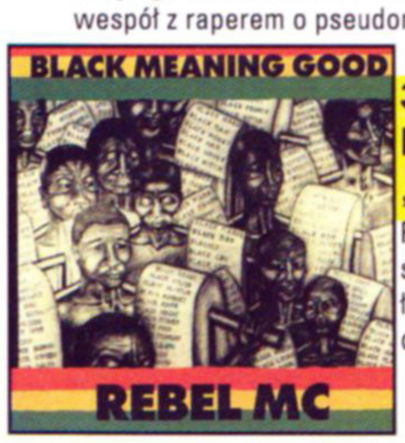

3. REBEL MC
„Tribal Base"

REBEL MC największe sukcesy odnosił na przełomie lat 80-tych i 90-tych opierając ideologię i muzykę reggae/ragga na mocnych hiphopowych fundamentach. Dziś jest wielką inspiracją dla m.in. grupy FREESTYLERS.
W „Tribal Base" — utworze pochodzącym z wydanej w 1991 roku płyty „Black Meaning Good" (Desire) — wykorzystano fragment nagrania „Orinoco Flow" napisanego przez ENYĘ.

4. FREESTYLERS
„Ruffneck" feat. TENOR FLY

MATT CANTOR i ASTON HARVEY to święcący triumfy duet FREESTYLERS. Ich nagrania łączące bigbeatową dynamikę z oldschoolowym hip hopem i raggamuffin, rozbrzmiewają dziś w każdym liczącym się klubie. Po FATBOY SLIMIE grupa FREESTYLERS to obecnie największa gwiazda brytyjskiej sceny tanecznej.
„Ruffneck" to nowy singlowy hit FREESTYLERS nagrany z raperem TENOR FLY i pochodzący z ich debiutanckiej płyty „We Rock Hard" (Freskanova).

5. SOL BROTHERS
„That Elvis Track"

Raz jeszcze ASTON HARVEY, tym razem jako SOL BROTHERS w duecie z ADREW GALEĄ. „That Elvis Track" to porywająca bigbeatowo-funkowa wariacja na temat... ELVISA PRESLEYA.
Nagranie pochodzi z singla „That Elvis Track" (Fresh)

6. FC KAHUNA
„What Is Kahuna?" (FATBOY SLIM Mix)

DAN i JON KAHUNA (FC KAHUNA) to animatorzy klubowych imprez z serii „Big Kahuna Burger". To właśnie one zainspirowały NORMANA COOKA, by wcielił się w postać FATBOY SLIMA i czynił to, co właśnie czyni. DAN i JON przewodzą również oficynie Kahuna Cuts, która po serii winylowych singli opublikowała niedawno swą pierwszą kompilację pt. „Big Kahuna Kicks One". Co to jest Kahuna? To big beat, funk, electro, hip hop, rock w jednej skondensowanej pigule dźwiękowej.

7. MR. SCRUFF
„Happy Band"

Pogodny i lekki beatowy funk jest znakiem rozpoznawczym cenionego DJ'a i producenta MR. SCRUFFA.
„Happy Band" pochodzi z singla „Fish and Chipmunk" — debiutu SCRUFFA w barwach słynnej oficyny Ninja Tune.

8. GROOVE ARMADA
„Disco Insert"

GROOVE ARMADA to raz jeszcze duet i raz jeszcze funkowe wibracje. A dokładnie dyskotekowe. Autorem „Disco Insert" jest ANDY CATO i TOM FINDLAY — wielka nadzieja zyskującej na popularności brytyjskiej wytwórni Tummy Touch.
Choć GROOVE ARMADA nagrała już duży krążek („Northern Star"), powyższe nagranie pochodzi z kompilacji „Tummy Re-Touch".

9. M/A/R/R/S
„Pump Up The Volume"

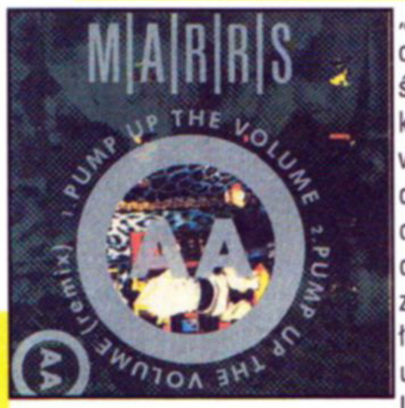

„Pump Up The Volume" to obowiązkowa i wciąż świeżo brzmiąca klasyka kultury klubowej, będąca wynikiem współpracy dwóch grup: A.R. KANE oraz COLOURBOX. W dodatku współpracy jednorazowej, ograniczonej wyłącznie do funkowo-house'owego singla „Pump Up The Volume" stworzonego według metody „cut'n'paste" („wytnij i wklej") i zawierającego m.in. sample z JAMESA BROWNA.
Nagranie pochodzi z 1987 roku, a wydała je fima 4AD.
„Pump the volume! Pump up the volume! Pump up the volume! Dance! Dance!"

10. BILL FOWLER
„Papa Was A Rolling Stone"

„Papa Was A Rolling Stone" to wielki przebój czarnoskórej soulowo-funkowej formacji THE TEMPTATIONS. BILL FOWLER w 1982 roku ubrał go we wciąż modne szaty electro. Nagranie pochodzi z kompilacji „Essential Electro Dancefloor Clas sics 1" wydanej przez brytyjską firmę Deep Beats.

Pilot oblatywacz CD RECORDERA
DJ PHILIP

new music art agency zaprasza wszystkich grających muzykę z płyt winylowych do wzięcia udziału w ogólnopolskim konkursie dj-ów

new music djs championship

dla **No 1** mikser Numark xxx i godzinny set na imprezie z dr motte

zgłoszenia (demo+opis): ul. wyzwolenia 40/21, 71-500 szczecin

info: 0 603 272 066

new music art agency zaprasza

na superedycję imprezy techno dance mission w scenografii manga i hentai!

manga mission

hala duża [techno & house]:

dr motte
ger loveparade/mayday

jay ray
ger dubmission

lulu
eng

tatiana
ger

jazz-eek
pol

hala mała [drum'n'bass & jungle]: **valioom** pol **calvin** pol

10.11. szczecin hala przy ul. narutowicza

Red Bull ENERGY DRINK

CASIO

BMG POLAND

AIR BELL Plus Uaktywnij się z "SIMPLUSEM"

plastik

RMF FM

SOUNDCRAFT D-MIX 500

Firma Soundcraft z Wielkiej Brytanii od ponad 20 lat zajmuje się projektowaniem i budowaniem profesjonalnych stołów mikserskich. Przez wielu ceniona jest przede wszystkim za świetne brzmienie swoich stołów, często określane jako „British Sound". Otóż te brytyjskie brzmienie dla wielu innych producentów stało się pewnego rodzaju wzorcem, który próbują skopiować w swoich własnych mikserach. Produkty Soundcrafta możemy spotkać w dużych studiach nagraniowych, podczas koncertów, w radiu i TV, a także w czasie imprez klubowych. Tym razem przedmiotem mojego zainteresowania jest właśnie mikser klubowy o wdzięcznej nazwie D-MIX 500.

Muszę powiedzieć, iż sam do niedawna nie wiedziałem, że Soundcraft produkuje miksery DJ'skie. Za zachodnią granicą cieszą się dużą popularnością, a w Polsce jednym z najważniejszych powodów niezbyt częstego ich występowania jest oczywiście cena. Aktualnie sprzedawane są trzy modele mikserów DJ'skich: D-MIX 1000, D-MIX 500 i D-MIX 300. Różnią się między sobą gabarytami, ilością funkcji, a także rodzajem zastosowania.

Przednia płyta D-MIX 500 prezentuje się bardzo okazale. Wszystkie kontrolery są bardzo dobrze rozplanowane, a dla wygody DJ'a umieszczono ich możliwie najmniej. Z początku owa spora ilość gałek wygląda odstraszająco i z tego powodu może paść pytanie: „o co tu chodzi?". Jednak bez obaw. Po krótkim zapoznaniu się z D-MIX 500 okazuje się, że jest to mikser przyjazny dla ludzi. D-MIX 500 oferuje nam aż 7 kanałów wejściowych (4 stereo, 2 mono i 1 Aux). Jakby było mało, to każdy z tych siedmiu kanałów posiada dwa osobne wejścia, co w sumie daje możliwość podłączenia 14 źródeł dźwięku (w tym 3 gramofony)!

D-MIX 500 został zaprojektowany jako mikser spełniający wysokie wymagania profesjonalnych DJ'ów. Dotyczy to pewnych szczegółów jednak bardzo istotnych podczas pracy za pulpitem. Aby DJ wiedział, jakie źródła dźwięku są w danym momencie aktywne lub który z kanałów jest włączony, kolorowe diody LED towarzyszą każdemu przyciskowi na pulpicie miksera. W całkowitych ciemnościach można odnieść wrażenie, iż podłączyliśmy do sieci światełka choinkowe. Jednak po dłuższym obcowaniu z mikserem diody przestają przeszkadzać, a nawet pomagają zorientować się w aktualnym stanie miksera. Kolejny ukłon w stronę profesjonalistów to niezliczona ilość wyjść sygnału z miksera mająca swoje uzasadnienie w instalacjach klubowych. W tylnej części miksera znajdziemy prawie każdy rodzaj połączeń. Sygnał z głównego tłumika dźwięku wyjściowego MASTER, wysyłany jest poprzez profesjonalne złącza w standardzie XLR. Następnie wędruje on do końcówki mocy, która napędza główny zestaw głośnikowy. Jak wiadomo albo i nie, dźwięk z parkietu dociera do DJ'a z pewnym opóźnieniem. Może to powodować błędy przy łączeniu beatów, dlatego istnieje specjalne wyjście stereo (booth), którym dźwięk dociera bezpośrednio do DJ'ki. Bliski odsłuch pozwala DJ'owi na wygodne składanie beatów, niezależnie od głośników znajdujących się na parkiecie.To jeszcze nie koniec. Dodatkowo mamy do dyspozycji dwa wyjścia mono, które mogą posłużyć do wysłania sygnału do baru lub foyer. Do kolejnych dwóch wyjść stereo w standardzie RCA (cinch) podłączamy np. magnetofon, na którym upamiętnimy nasz set. Istnieje jeszcze specjalne wyjście (pojedynczy jack), którym sygnał dociera do kontrolera świateł. Dzięki temu rozwiązaniu, światła będą mrugać tak, jak im zagramy.

58 →

Każdy z siedmiu kanałów miksera wygląda podobnie i dysponuje identycznymi funkcjami. Patrząc od góry są to: przycisk służący do wyboru źródła dźwięku (CD lub gramofon), gałka GAIN do ustawienia czułości wejściowej sygnału, trzypasmowy equalizer, dioda PK sygnalizująca przesterowanie dźwięku, duży przycisk ON uaktywaniający lub wyłączający dany kanał i na końcu przycisk CUE służący do podsłuchiwania dźwięku podczas składania beatów. Wyżej wspomniany trzypasmowy equalizer jest mocną stroną D-MIX 500: standardowy podział częstotliwości (10kHz — wysokie, 1 kHz — średnie i niskie — 80Hz), a także wystarczająco mocne podbicie/obcięcie częstotliwości o +/- 15 dB. Jedyną różnicę możemy zaobserwować na kanałach 3 i 4, gdzie widnieje dodatkowy przycisk FX. Kanały 3 i 4 służą głównie jako kanały mikrofonowe. Ów przycisk wysyła sygnał wyjściem INSERT SEND do zewnętrznego procesora np. efektów przestrzennych. W ten sposób możemy dodać do głosu DJ'a pogłos lub inny dowolny efekt, który następnie wróci do miksera i będzie dodany do sygnału wyjścia MASTER. Do mikrofonów odnosi się również funkcja VOICE OVER, która uaktywniana jest przyciskiem. Jej działanie polega na natychmiastowym ściszeniu muzyki w momencie, gdy DJ mówi przez mikrofon. Odbiorcy mają wtedy szanse na zrozumienie jego słów. Następna funkcja również dotyczy mikrofonów — MAIN/MUSIC. Przyciski tej funkcji znajdują się przy każdej gałce wyjścia zewnętrznego. Przełączenie na Music powoduje wyłączenie z toru dźwiękowego sygnału z mikrofonu. W ten sposób możemy wysłać sygnał do dowolnego wyjścia, np. na parkiet lub do foyer, gdzie ludzie usłyszą naszą zapowiedź.

Kanały 1,2 i 6,7 są na stałe przyporządkowane do cross fadera. Cross fader działa znacznie lżej niż pozostałe tłumiki co pozwala na szybkie przejścia między dwoma sygnałami. Jest również bardzo precyzyjny, chociaż słyszałem opinie, iż trzeba go „wyczuć" — kwestia przyzwyczajenia. Także i przy tym tłumiku znajdziemy przycisk, którego zadaniem jest włączenie lub wyłączenie cross fadera, co pozwala na miksowanie bez jego użycia. Ostatnim tłumikiem jest MASTER. Regulujemy nim poziom głównego sygnału wyjściowego. Ponad nim znajduje się gałka BALANCE do ustawienia właściwych proporcji między kanałem lewym i prawym, a także gałka SUPER BASS. Dzięki niej do dźwięku możemy dodać wykańczający i wprawiający w drżenie nasze żołądki super bass o częstotliwości 63 Hz. Powyżej wszystkich gałek znajduje się trójlinijkowy wyświetlacz. Pierwsze dwie linijki pokazują poziom wyjściowy sygnału głównego (Master), a trzecia pokazuje poziom odsłuchiwanego w danym momencie kanału (Cue). Jest to bardzo wygodne rozwiązanie i pozwala dokładnie ustawić czułość sygnału wejściowego, niezależnie od miernika głównego. Z odsłuchem CUE związana jest również ciekawa funkcja zwana SPLIT CUE. Dzieli ona sygnał w ten sposób, iż w lewej słuchawce słyszymy odsłuchiwany kanał Cue, a w prawej sygnał z wyjścia głównego. Jest to funkcja nietypowa i wymaga przyzwyczajenia.

Moim zdaniem D-MIX 500 świetnie nadaje się do instalacji klubowych, ale z powodzeniem może działać również jako mikser przenośny. Jest znakomicie przemyślany, a jego użytkowanie sprawia pozytywne wrażenie. Kupią go jednak ci, których stać na duży wydatek. W zamian otrzymają mikser o olbrzymich możliwościach, z niepowtarzalnym „brytyjskim" brzmieniem i w pięknym kolorze blue.

Dystrybutor:
POLSOUND
ul. Graniczna 17
05-092 Łomianki-Dąbrowa k. Warszawy
tel./fax (0 22) 7518487, 7518587
Cena: 4900 zł
e-mail:pkocanda@hotmail.com

Paweł Kocańda

Już niedługo spadnie śnieg... Chyba nie chcesz spędzić zimy za piecem?

Czytaj magazyny Wydawnictwa

GÓRY

Jeżeli chcesz... poczytać...

- Trochę więcej o muzyce?
- Trochę inaczej o muzyce?
- O trochę innej muzyce?

Poczytaj sobie trochę

Brum

Wydanie wrześniowe jeszcze lepsze

(do wygrania m.in. 50 kaset)

A we wrześniu dołączyliśmy rewelacyjną płytę phil-hopową!!!

who's DJ

kto	PAWEŁ PINDERA
ksywa	PAUL EXES
lat	24 LAT
skąd	WARSZAWA
kontakt	0-501 107 547
gram	muzykę wysoce energetyczną, porywającą do zabawy
początki	dwa lata temu pojechałem po jakąś fajną muzykę do Amsterdamu, w sklepach tak się nakręciłem, że postanowiłem kupić same winyle i jeden używany deck, to jednak było za mało, więc już po miesiącu wróciłem do A-damu po drugi gramofon i kolejne płyty
płyty	głównie z Amsterdamu, trochę z Berlina, reszta ze „Schronu" i „ARS"
3 kawałki dla kociaka	TEHE PITCHER „Drink"; MARC ET CLAUDE „LA"; DJ LOONEY TUNE „Workstation Remixes"
best party	Tresor i Arena - rok temu w Berlinie, z moich - te w Scenie i Blue Velvet
ulubiony klub	Tresor oraz Blue Velvet gdzie byłem rezydentem
mistrz	JUAN ATKINS, CARL COX
życie codzienne	kończę pracę magisterską na dziennikarstwie i coraz mocniej wchłania mnie robienie muzyki

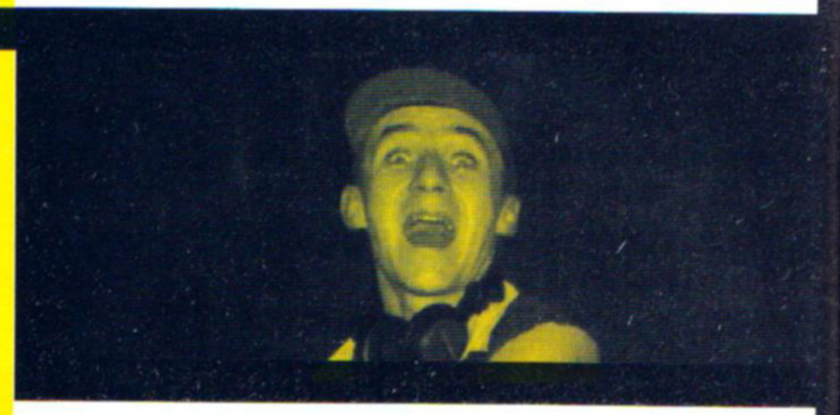

kto	Robert ŚWIT
ksywa	POOT
lat	25
kontakt	0-22 6592495
gram	uplifting trance
od	93 roku (hip hop), a od 96 już trance (początkowo był to psychodelict trance)
początki	największą inspiracją byli dla mnie DREEDY i EXTASE, którzy grywali w Hybrydach, gdzie byłem akustykiem, oni zarazili mnie tą muzyką
płyty	Berlin, Amsterdam, ewentualnie „Schron"
3 kawałki dla foki	LA VOIS „Sunrise"; MARC ET CLAUDE „LA"; na pewno coś YVAS DETRUYTER-A
best party	„Freedom" w Bagleys Studios w Londynie, a z moich - ostatnia Parada Wolności - platforma Pulsara
ulubiony klub	Blue Velvet
szanuję	CARL COX - za technikę; JEFF MILLS - za szybkość miksowania; DJ TAUCHER - za wspaniałe loty trance'owe
na codzień	pomagam organizować imprezy w Blue Velvet, również zajmuję się muzyką

KTO	Tomek Karczmarzyk
KSYWA	DUKEE
LAT	25
KONTAKT	0-602 27 89 81
SKĄD	Łódź
POCZĄTKI	Muzyką zajmuję się od 88 roku, a dj'em jestem od 91 roku, ale prawdziwa zabawa z techno zaczęła się na dobre dopiero w 92, 93 roku
GRAM	drum'n'bass, old school hardcore
PŁYTY	Wiadomo, że najlepsze można dostać w londynie,a poza tym dostaję płyty z Pomatonu, EMI, Sony i parę płytek kupiłem w Bla Bla w Łodzi
BEST PARTY	Pierwsze urodziny ALCATRAZ, jeszcze w starym klubie
NAJGORSZA IMPREZA	Rok temu impreza na łódzkim lotnisku Lublinek, ostatnie imprezy w łódzkim klubie Riff-Raff
GURU	DJ HYPE, MATRIX
ZMORY DJ'A	Niedociągnięcia organizacyjne, wiesz, przyjeżdzasz na imprezę i nie wiesz co właściwie masz ze sobą zrobić, bo nikt się tobą nie zajął, albo nie działa sprzęt i impreza jest odwoływana
UŻYWKI	Bez komentarza
ULUBIONY NAPÓJ	RED BULL, whisky
ŻYCIE PRYWATNE	Sprzedaż płyt w sklepie ATRIUM MUSIC CENTER w Łodzi
HOBBY	Właściwie cały swój czas poświęcam muzyce i tylko to mnie interesuje, ale lubię też sport, zwłaszcza piłkę nożną

DZIESIĄTKA UTWORÓW/PŁYT NAJCZĘŚCIEJ GRANYCH PRZEZ POLSKICH DJ'ÓW.

DJ SESIS
Booking 0501 023 910
1. V. A. „Beyond Colour" TIP
2. SLIDE „Unstable" Transient
3. SHIVA CHANDRA „Positive" Spirit Zone
4. V. A. „Psychodelic Electronica vol. 2" Psychic Dheli
5. TARSIS Spirit Zone
6. REEK „Agaru To Sagaru" Matsuri
7. ELECTRIC UNIVERSE „Waves" Spirit Zone
8. TRANSELECTED 2 By DJ SESIS Pomaton EMI
9. SAAFI BROTHERS Mystic Cigarettes
10. V. A. „THEORY OF EVOLUTION TRANSIENT SIX" Transient

TOMEK ROEHR (DJ DREDDY, TROMESA)
1. MOMRA FESTIVAL
2. TROMESA vs PRAECOX „Autodent" dat
3. Boom Festival
4. UBAR TMAR „Rhythmism" Matsuri
5. SANDMAN live
6. THE FIREMAN „Bison" Hydra
7. TROMESA „Baloonbaba" dat
8. TRANSELECTED 2 Pomaton EMI
9. X - DREAM live
10. Chillumy!!!

DJ DRWAL
1. SUBCODE „1st Grade (Ritual Dance)" (PTAH, ZYDOR PIORUNOCHRON, DRWAL&BASS mixes) MD
2. RASMUS „Tonto's Release" Bolshi
3. GHOSTWRITER „Fatal Fury" Smokin' Drum /City Beats
4. LAIDBACK „Escape" Bolshi
5. 12 TREE „Club Bastard" Regal /Pomaton EMI
6. BABYLON ZOO „All The Money's Gone - remixes" Pomaton EMI
7. SKELETON ROCK „Three G" Smokin Drum /City Beats
8. FATBOY SLIM „How Can You Hear Us?" Astralwerks/Pomaton EMI
9. Various „Transelected 2 by DJ SESIS" Pomaton EMI
10. TWO LONE SWORDSMEN „A Bag Of Blue Sparks" Warp

DJ GROOVEBOX
Booking 0501 106 123
Acid Trance
1. LAB 4 „Reformation" Elementary Records Ltd
2. DJ CHOCI „Train Across USA" VCF/ City Beats
3. DJ CHOCI „M25 (double drop mix)" Public House/ 3 Pints
4. DJ CHOCI „Can You See The Force (rmx)" Cannon
5. KEN - ICHIROU NISHI „Slap Down" Alien Trax
Acid Techno
1. 37 GODS „Rock Da House" GOD
2. TARBALL & LUNGBUTTER „Sonic Erupter" Bionic Orange
3. DDR & GEEZER „Spades" COSHH/ City Beats
4. SKANK „Da Killa Weed" Organgrinder
5. GUY „THE GEEZER"MCAFFER „Prozac A. C. A. B." ROLAND THE BASTARD rmx" Smitten

GROOVELIKER
Booking - City Beats 076 833 25 16
1. LAB 4 „Reformation" Elementary
2. A & E DEPT „Black Dom" Stay Up Forever
3. DDR & THE GEEZER „Spades" COSHH/ City Beats
4. THREE STOOGES „Welcome To The New World" Choci's Chewns/ City Beats
5. DANGEROUS CANOPY „Head" Hazchem/ City Beats
6. TARBALL & LUNGBUTTER"Sonic Erupter"
7. SHREDDER II „Random Biscuit" Cluster
8. CHRIS LIBERATOR „Soul Mantra" Casseopaya/ City Beats
9. IMMERSION „Smack That Bloke Up" Smitten
10. SACROBLAST „Toxic" Routemaster/ City Beats

DJ EPIX
Booking 0601 768 521, 063 278 55 02
1. DROME „Party In The Woods I"
2. THE DELTA „Tribaliser" Blue Room
3. SPIRALKINDA/ X - DREAM „Blah" Dragonfly
4. E - RAZOR „Yeti" Technogold/ City Beats
5. SHIVER 003 White Label
6. KOPFUSS RESONATOR „Go There" Nephilim
7. PSYKO DISCO „Khao Pen Khon Laos" Nephilim
8. F. A. T. „Itchi And Scratchy" Twisted
9. SONIC FUSION „Predator" Nordwest
10. MONTAUK P. „If (Good Groove rmx)" Blue Room

DJ ELIOT (MARCIN CZUBAŁA)
Booking - Outside 061 852 58 01
1. NEIL LANDSTRUMM „Pro Audio" Tresor
2. IBRAHIM ALFA „Processor" Mosquito
3. STEEL „Audio Cynism" Mille Plateaux
4. SUBHEAD „Subhead 12" Subhead
5. CRITIAN VOGEL „They Bought You At The Party" Tresor
6. MOUSE ON MARS „Glam" Sonic UK
7. MARCIN CZUBŁA „Don't Call It Techno" DAT
8. JAY DENHAM „Escape To The Black Planet" Disko B
9. SUBSTANCE „Plate Element" Tresor
10. JOHANESS HEIL „Realiti To Midi" Kanzleramt

DJ BASIC
Booking - Outside 061 852 58 01
1. JOHANNES HEIL „Reality To Midi" Kanzelramt
2. CHRISTIAN MORGENSTERN „Sexy World" Kurbel
3. MISS KITCHEN & THE HACKER „Champange" Gigolo
4. RICHARD BARTZ „Subway" Kanzelramt
5. ELIOT vs. BASIC „The Soundfusion Part 1" DAT

SUPER KBRIS
1. IBRAHIM ALFA „Processor" Mosquito
2. NEIL LANDSTRUMM „Pro Audio" Tresor
3. CLAUDE YOUNG „Presents Pattern Buffer 02" Djax Up Beats
4. OLIVER HO Metaphor
5. SIAGA BOYS „Psychodelic Ponch" Pomaton EMI

Przekaz dla wpłat na rachunki bankowe

Odcinek dla Banku	Odcinek dla Poczty	Odcinek dla posiadacza rachunku	Odcinek dla wpłacającego
5 zł gr -- pięć złotych (grosze jak wyżej)	5 zł gr -- pięć złotych (grosze jak wyżej)	5 zł gr -- pięć złotych (grosze jak wyżej)	5 zł gr -- pięć złotych (grosze jak wyżej)
wpłacający:	wpłacający:	wpłacający:	wpłacający:
Dokładny adres	Dokładny adres	Dokładny adres	Dokładny adres
Dokładna nazwa rachunku: **Schronisko Ostatniej Szansy Bożeny Wahl**	Dokładna nazwa rachunku: **Schronisko Ostatniej Szansy Bożeny Wahl**	Dokładna nazwa rachunku: **Schronisko Ostatniej Szansy Bożeny Wahl**	Dokładna nazwa rachunku: **Schronisko Ostatniej Szansy Bożeny Wahl**
PKO BP XV O/Warszawa (nazwa banku)	PKO BP XV O/Warszawa (nazwa banku)	PKO BP XV O/Warszawa (nazwa banku)	PKO BP XV O/Warszawa (nazwa banku)
10201156-22800-270-41 (numer rachunku)	10201156-22800-270-41 (numer rachunku)	10201156-22800-270-41 (numer rachunku)	10201156-22800-270-41 (numer rachunku)
Datownik; Podpis przyjm.; Opłata zł.....gr.....	Datownik; Podpis przyjm.; Opłata zł.....gr.....	Datownik; Podpis przyjm.; Opłata zł.....gr.....	Datownik; Podpis przyjm.; Opłata zł.....gr.....

Dystrybucja płyt z okolic techno jest w Polsce coraz lepsza; aby ułatwić waszą orientację w warunkach fonograficznej konkurencji, zaczęliśmy oceniać recenzowane płyty. Recenzenci dają wyraz swej satysfakcji przesłuchanymi płytami w procentach, od pełnych stu procentów...

TRANS, AMBIENT, DUB, ETNO

ALEX MARTIN
„Eventual Extremes"

PAGODA/TAM TAM P214B

Pierwszy autorski album w katalogu wytwórni o swojsko brzmiącej nazwie Pagoda, wyprodukowany przez weterana sceny elektronicznej ALEXA MARTINA. Pośród wielu znanych projektów ma na swoim koncie płyty nagrywane solo (np. „Join The Band", „Pieces For Endless Ridle"), z innymi muzykami („Chlorophile Fumes" z VICTOREM SOLEM jako EARCLOUD) dla raczej mało znanych wytwórni, m.in. Hypnotism i Different. Jestem pewien, że „Eventual Extremes" będzie jego oknem na świat, gdyż już dawno na to zasłużył. Poprzednie albumy były zdecydowanie bardziej eksperymentalne, ten nowy pełen jest konkretnych rytmów, chociaż zbyt wolny beat wyklucza raczej możliwość (poza kilkoma wyjątkami) wrzucenia jej do case'u DJ'a. Sporo tu rozwlekłych, ambientowych pejzaży, ale jest też kilka fragmentów z pogranicza minimal techno i deep house'u.

70% Sławek Pękala

PHIL WESTERN
„Escapist"

MAP

PHIL WESTERN jest jednym z najbardziej znanych kanadyjskich eksperymentatorów, zaś „Escapist", solowym debiutem tego bardzo płodnego i enigmatycznego producenta. Jego kariera trwa już ładnych parę lat, zwykle pracuje ze swoim wieloletnim przyjacielem DANEM HANDRABUREM (OFF AND GONE, FLOATPOINT), ale także pojawił się w supergrupie DOWNLOAD, wspomagał na ostatnich płytach TRANQUILITY BASS i SKINNY PUPPY(!). „Escapist" kontynuuje program tradycyjnej szkoły rozpasanego eklektyzmu wytwórni Map. WESTERN, wydaje się być bardzo inteligentnym twórcą, potrafiącym wykorzystać doświadczenia pracy z innymi artystami, mutując to w sobie tylko znany, charakterystyczny sposób. W wyniku tego eksperymentu mamy niespotykaną wcześniej fuzję samplowanej elektroniki, etnicznego dubu, eterycznych wokali, psychodelii, żywej perkusji i gitar, dającą WESTERNOWI niemożliwą do zdobycia dla innych wizę na obcą planetę.

80% Sławek Pękala

EMPEROR SLY
„Sparking Up"

Zip Dog/Code P215B

EMPEROR SLY sztandarowy wykonawca londyńskiej wytwórni ZIP DOG to jeden z najsilniej zorientowanych w stronę techno przedstawicieli generacji digital dubu. Wszechobecny dubowy fundament gładko unosi eklektyczny miks techno, acid, trance, momentami osiągający nawet dynamikę hardcore, a dla wytchnienia adaptujący elementy ambient i roots reggae. Nowy wymiar ekspresji nowoczesnego dubu lokujący o krok dalej od dokonań DREADZONE i ZION TRAIN.

90% Rafał Księżyk

TECHNO, HOUSE, ELECTRO, BIGBEAT

DYNAMIX II
„Megamix from 1985 to Present"

REPHLEX

Retro-moda na elektro i break dance spowodowała, że „dom Aphexa" postanowił przybliżyć amerykańską legendę brejku i elektro. Na 4 winylach (1CD... godzinny megamix.) zebrano 12 kompozycji duetu DAVID NOLLER & SCOTT WEISER. Materiał, jak sugeruje tytuł, obejmuje ponad 10 lat działalności i przyznać należy, że tylko w jednym przypadku trąci myszką. Reszta to rasowe, imprezowe elektro, przy którym można wyłamać sobie stawy.Wysłuchanie tego zbioru to szczególna lekcja historii wzbogacana co rusz różnymi muzycznymi cytatami, z których najczęściej pobrzmiewają sample z numerów innej legendy elektropopu... KRAFTWERK. Sami DYNAMIX II samplowani byli m.in. przez Chemicznych Braci.

90% Drwal

THE RAILWAY RAVER
„Drop Acid not Bombs"

REPHLEX

Żółta okładka z legendarnym uśmieszkiem i tytuł sugeruje kwaśną zawartość. Ku zaskoczeniu, wśród 10 utworów nie ma ani jednego typowo trzystatrójkowo-hardflorowego wizgotu. Acid jest, ale to acid przeterminowany, a raczej „old schoolowy". Nie ma w tym oczywiście nic złego, nie jest to po prostu płyta dla nic nie kumającej, imprezowej, acidofilnej braci, ale zarazem nie jest to też nic specjalnie wyrafinowanego. Sympatyczny, wesoły muzak, którego możemy „sobie popuszczać", gdy nie wiemy, czego chce nam się aktualnie słuchać. Bawi zawsze!

50% Drwal

DMX KREW
„Nu Romatix"

Rephlex

ED DMX to przezabawny facet, którego zwolennicy prawdziwego techno nie zrozumieją.

Jego projekt DMX KREW bazujący na tandetnym elektro i brejkbicie, doskonale wprowadzający nas w świat kolorowej mody, beznadziejnych fryzur i przede wszystkim chałowej muzyki epoki New Romantic (do której czasem z nostalgią wracam) - to żart, do zrozumienia którego potrzebna jest znajomość muzyki lat 80. Nie należy się spodziewać wyłącznie kpin czy cytatów z dawnego elektropopu. Kilka momentów to naprawdę rasowe elektro z mrokiem pod paznokciami. Jednakże tu i tu króluje stylistyka kiczu znana z poprzednich dokonań EDA.

70% Drwal

VOICE STEALER
„The all Electric House"

SUBVERT

Moda na elektro chyba nigdy nie przeminie. To już klasyka. Począwszy od KRAFTWERK i „breakdance" aż do dziś, te suche, łamane i bardzo elektryczne dźwięki mają swoich zwolenników. VOICE STEALER z Leeds, momentami zakręcony, ale trzymający się tanecznego bitu godnie reprezentuje elektrycznych. Raz wolniej, raz szybciej, innym razem słodko niczym oryginalny KRAFTWERK, ale zawsze z polotem i pewną dozą oryginalności, o którą trudno w tak nie-eklektycznym gatunku. Tytuł płyty jest trochę mylący, bardziej pasowałoby słowo „dreams", bo przy takich dźwiękach to i nam zdarzy się pośnić o elektrycznych owcach.

90% Drwal

DUB PISTOLS
„Point Blank"

Concrete/BMG P216B

Dowodzona przez BARRY'EGO ASHWORTA formacja DUB PISTOLS to kolejny kandydat do bigbeatowej korony. Ich debiutancki album poprzedzony klubowo zorientowanymi singlami „Best Got Better", „Unique Freak" i wreszcie wspaniałym „Cyclone" to prawdziwy zastrzyk adrenaliny, tutaj wyrażonej w miażdżących hiphopowo-house'owych beatach, przesterowanym dubowym basie i funkowych okrzykach. Przy pomocy niewyszukanych środków DUB PISTOLS generują więcej mocy niż niejedna elektrownia jądrowa w czasie szczytu. KILLER!!!

100% Stef Harper

MUSIC INSTRUCTOR
„Electro City"

Fuel/East West P217B

Muzyka electro już od 20-tu lat obecna jest na tanecznym rynku, jednak dopiero teraz przeżywa swój renesans. Jedną z wielu grup nawiązujących do twórczości formacji KRAFTWERK czy też AFRIKA BAMBAATAA & SOULSONIC FORCE jest berliński zespół MUSIC INSTRUCTOR kierowany przez grupę producencką TRIPLE-M CREW (MIKE MICHAELS, MARK DOLLAR, MARK TABAK). Niestety Niemcy podchodzą do tematu bardzo szablonowo, miękko i komercyjnie, każdy utwór oblewając słodziutką i mdłą klawiszową melasą przyswajalną dla większości dresowej braci. Do tego serwują mdły cover „Let The Music Play" SHANNONA (utworu mało

plastik

Na Waszą prośbę powstaje rubryka : ogłoszenia drobne. Proponujemy następujący sposób zamieszczania ogłoszeń. Wpłacacie 5 zł na konto Schroniska dla zwierząt, podane na kuponie, wpisujecie treść swojego ogłoszenia na odwrocie i przysyłacie do nas. O publikacji decyduje kolejność zgłoszeń. Zastrzegamy sobie prawo niezamieszczania ogłoszeń, jeżeli uznamy to za stosowne (treść niecenzuralna itp.) - wtedy zwracamy kasę.

Tu wpisz tekst swojego ogłoszenia:

Magazyn kultury klubowej: plastik

Magazyn kultury klubowej: plastik

Magazyn kultury klubowej: plastik

istotnego dla electro), balladę zatytułowaną „Technical Lover" i ... tutaj straciłem ochotę na jakiekolwiek „muzyczne instrukcje". Zdecydowanie do dyskoteki, a nie na breakdance'owe maty.

60% Stef Harper

SUPERCHARGER
„Saturday Night Special"

Indochina/Warner P218B

Drugi album bigbeatowego duetu SUPERCHARGER (jak głosi biografia SLAPPER DAVE i DAREN PICKLES uprawiają „punk'n'funk'n'rock'n'roll") przynosi spore zmiany w brzmieniu grupy. Zmiany polegające na tym, że jest głośniej, agresywniej, dosadniej, śpiewniej (czyt. krzaskliwiej; gościnnie wrzeszczy ACTION JACKSON oraz śpiewa PLAVKA) i miejscami bardziej dubowo. Niestety nie oznacza to, że jest „lepiej". Choć dzieciaki oraz fani PRODIGY czy też JUNKIE XL powinni być zachwyceni. Doskonałym spuentowaniem całej płyty jest tytuł jednego z utworów - „Fuck The Quality".

60% Stef Harper

V.A.
„Big Beat Royale"

Kickin/Tam Tam P219B

Kompilacja „Big Beat Royale" to coś w rodzaju „the best of big beat". Oprócz słabego nagrania grupy AMETHYST („Electric Jesus") i otwierającego płytę triphopowego „Release the Funk" autorstwa PARADOX, pozostałe 10 utworów to prawdziwe klubowe dynamity z FATBOY SLIMEM („Everybody Loves A Carnival" - latynoska interpretacja „Everybody Loves A 303"), FREESTYLERS („Ruffneck") i THE WISEGUYS („Ooh La La") na czele. Jest również miejsce na electro DEE JAY'A PUNK-ROCA oraz znakomity beatowy cover „Kung-Fu Fighting" CARLA DOUGLASA zaproponowany przez G 104 (JAMMIN' UNIT). Idealna propozycja dla początkujących bigbeatowców oraz obowiązek dla wtajemniczonych.

80% Stef Harper

V.A.
„Big Kahuna Kicks One"

Kahuna Cuts

Kahuna Cuts to wytwórnia płytowa prowadzona przez DANA i JONA KAHUNĘ - animatorów słynnych klubowych imprez Big Kahuna Burger, pod wpływem których NORMAN COOK przeistoczył się w FATBOY SLIMA. „Big Kahuna Kicks One" podsumowuje roczną działalność wytwórni i prezentuje 11 utworów z opublikowanych dotychczas singli takich artystów jak FC KAHUNA (projekt DANA i JONA, tutaj w znakomitym remiksie FATBOY SLIMA), FUSELAGE, EL DESTRUCTO, LANGUAGE LAB, MAGNUM FORCE czy w końcu CROOKLYN CLAN. Wbrew pozorom Kahuna to nie tylko mocne bigbeatowe rytmy. To także electro, funk, instrumentalny hip hop i przede wszystkim przepyszna i niczym nie skrępowana zabawa. Zabawa, której w naszych rodzimych klubach wciąż trudno uświadczyć.

80% Stef Harper

V.A.
„French Fried Funk Vol. II"

Kickin/Tam Tam P220B

Zazwyczaj wszystko co dobre ma swoją kontynuację. W każdym bądź razie jeśli chodzi o kompilacje. Pierwsza, bardzo udana część „French Fried Funk" przedstawiała samą czołówkę francuskiej sceny house. Nowy odcinek to mniej znani wykonawcy i głównie nastrojowe, relaksujące produkcje spod znaku AIR i KID LOCO. Z resztą ten ostatni gości na płycie z triphopowo-dubowym easy listening „The Street Angel & The Subterraneans Love Affair Part 2" (co za tytuł!). Podobny klimat reprezentuje ZEND AVESTA, DOCTOR L i TOMMY HOOLS. W kilku przypadkach pojawia się dynamiczny house'owy beat (THE DEEP, PLAYIN 4 THE CITY), jednak jego spowita klawiszową „mgiełką" delikatna oprawa świetnie przystaje do reszty nagrań. Funk, ale dla niepoprawnych romantyków.

80% Stef Harper

V.A.
„Pitch Control"

Dust II Dust/Tam Tam P221B

Kompilacja „Pitch Control" to klubowe nawiązanie do zakończonych przed kilkoma miesiącami mistrzostw świata w piłce nożnej. „Jedenastka" producentów związanych na co dzień z takimi wytwórniami jak m.in. Fused & Bruised (SURREAL MADRID), Bolshi (LAIDBACK), Kingsize (MEAT KATIE) czy w końcu Dust II Dust (KOKU, LEE VAN CLEEF), popularną bigbeatowo-funkową stylistykę ozdobiła wypowiedziami (a raczej okrzykami) sprawozdawców sportowych, stadionową wrzawą i radosnymi trąbkami - atrybutami każdego przyzwoitego meczu. Trzeba przyznać, że pomysł na płytę ciekawy - jego wykonanie (być może ze względu na mundialową gorączkę i pośpiech) w kilku przypadkach tylko poprawne.

69% Stef Harper

PAUL MAC
„Old School Former Pupil"

FRAGMENTED/TAM TAM P222B

Kolejny oddział potentata na rynku muzyki tanecznej wytwórni Kickin', nazywa się Fragmented i jest prowadzony przez znanego DJ'a SCOTTA BRAITHWAITE'A. W przeciwieństwie do swojej matki nie zajmuje się masową produkcją składanek wszelkiej maści tanecznej, wydaje własne oryginalne single i autorskie albumy artystów z nią związanych. Darujmy TAM TAM, że dystrybucję płyt Fragmented zaczyna dopiero od trzeciego numeru katalogowego, album PAULA MACA jest tak przekonujący, że wkrótce o tym zapominamy. Delektujemy się inteligentnymi dźwiękami z pogranicza techno-jazzu, funka, free elektroniki. Zadajemy sobie pytanie, czy taki produkt mógł powstać gdzieś indziej, poza Detroit? Udało się to dotychczas naprawdę niewielu, przez całodobowe intensywne słuchanie muzyki mistrzów. PAUL MAC to wielka postać, bez wahania stawiam jego płytę obok albumów CARLA CRAIGA, AS ONE, STACEY PULLENA. Mam tylko nadzieję, że dzięki TAM TAM wkrótce dostępny będzie cały katalog tłoczni Fragmented.

98% Sławek Pękala

DJ HELL
„Munich Machine"

V 2/PolStar P223B

Z jednej strony HELL udanie łączy techno z rytmicznym żywiołem muzyki brazylijskiej, z drugiej, niefrasobliwie flirtuje z kiczowatą spuścizną electro i disco. Powstająca na przecięciu tych ścieżek muzyka to hedonistyczna bomba z czystą radością. Doskonałym przykładem „Copa", podrasowane latyno disco ze smykami, tak mistrzowsko napompowane zmysłowością i taneczną energią, iż zamiast razić, uwodzi. Czuć, że HELL prowadząc akcję pewną ręką jest równocześnie wyluzowany i mruży oko. Jedynym słabym punktem płyty jest zbyt duży eklektyzm; trudno pogodzić z tą estetyką takie fragmenty jak choćby ten osnuty wokół sampla eterycznego saksofonu STEVENA BROWNA z TUXEDOMOON, ale to pewnie momenty na wypoczynek w tej eksplodującej całości.

85% Rafał Księżyk

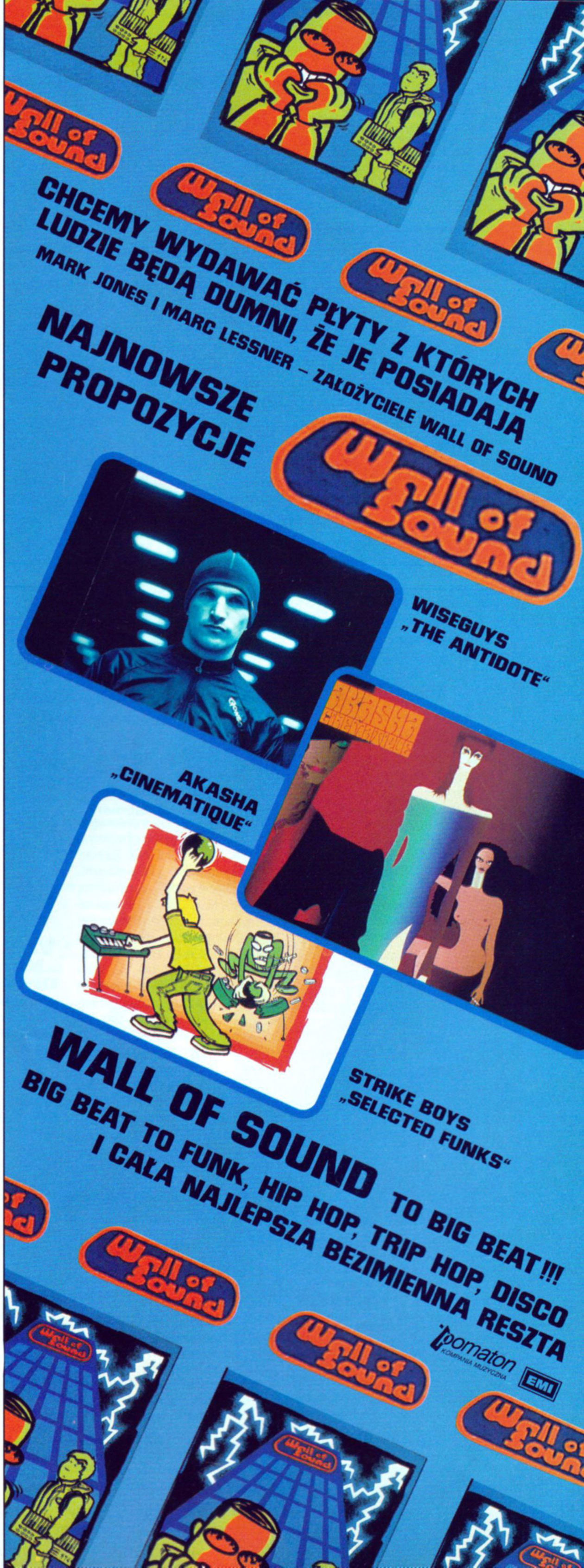

DJ T-1000
„A Pure Sonik Evening"

PURE SONIK

DJ T-1000 aka ALAN D. OLDHAM znany jest w techno światku z dwóch powodów. Zawdzięczamy mu oprawę graficzną płyt (w tym całych książeczkowych opowiadań o heroicznej MISS DJAX) i logo wytwórni DJax-Up-Beats, jak również cenione w wąskim gronie single dla własnych wytwórni Generator i (po jej oficjalnym zamknięciu) Pure Sonik. Całkiem niedawno właściciele niemieckiego Tresora odkryli, że jego muzyka pasuje jak ulał do innych wykonawców ich tłoczni, dlatego podpisali z nim kontrakt. Bardzo udany singel „Jetset Lovelife" zapowiada długi album. Zanim do tego dojdzie OLDHAM zdecydował się wydać „A Pure Sonik Evening" dla własnej firmy. Debiutancki long (nie licząc nieoficjalnej, super rzadkiej płytki „Supercollider") jest zbiorem techno wycieczek w krainę ortodoksyjnego minimalu. Nasycenie monotonią i niekończącymi się pętlami sięga zenitu. Stara szkoła bleep fantazyjnego, elastycznego techno w swym szczytowym wydaniu.

90% Sławek Pękala

REGIS
„Delivered Into The Hands Of Indifference"

DOWNWARDS

Następca „Gymnastics", drugi album właściciela wytwórni Downwards KARLA O'CONNORA, wydany równolegle z recenzowaną niedawno płytą „Sexdrops" duetu GÖRL/O'CONNOR. Znajdziemy na nim wyjątkowe, monotonne minimal techno. Każdy numer to właściwie jedna, powtarzana kilkadziesiąt razy pętla, zaprezentowana na samym wstępie + przejścia. Takie rozwiązanie zadowolić może tylko nielicznych, w szczególności zwolenników tego gatunku, których w naszym kraju jest wielu. Mnie osobiście brakuje tutaj numeru o sile rażenia pocisku atomowego jakim był otwierający pierwszy album „We Said No". Siedem nowych, miniaturowych kompozycji, to wobec niego małe bomby z cukru, jakie podkłada się pod limuzyny polskich gangsterów. Porównania z wczesną twórczością UNDERGROUND RESISTANCE i JEFFA MILLSA nasuwają się same, myślę że świadczy o tym również nietypowa jak na obecne czasy długość płyty, 33 minuty i na tym koniec. Wypada tylko cierpliwie czekać na ciąg dalszy, jestem pewien że wkrótce nastąpi.

70% Sławek Pękala

TRIP HOP, HIP HOP, DRUM & BASS, FUTURE JAZZ, BREAK BEAT

BLACK EYED PEAS
„Behind The Front"

Interscope/BMG P224B

Przyznam, że już dawno żaden hiphopowy album nie sprawił mi tyle radości co pełnowymiarowy debiut tria BLACK EYED PEAS. WILL.I.AM., APL.DE.AP. oraz TABOO bez oglądania się na panującą obecnie modę i przesłodzone puffdaddypodobne knoty stworzyli 16 utworów wspaniale wyprodukowanych, zaaranżowanych oraz zagranych (tak, tak - panowie nie stronią od żywych instrumentów), lokujących się gdzieś pomiędzy finezją i jazzowymi zapędami A TRIBE CALLED QUEST, radością i funkiem DE LA SOUL oraz organicznym podejściem do hip hopu THE ROOTS. „Behind The Front" to muzyka płynąca prosto z serca, rozumu i duszy (można się o tym przekonać np. przeglądając wkładkę płyty). To także - jak do tej pory - najlepszy hiphopowe wydawnictwo A.D. 1998.

85% Stef Harper

DJ ANDY SMITH
„The Document"

Phase 4/London/Polygram P225B

ANDY SMITH to DJ wspomagający „żywe" występy triphopowej formacji PORTISHEAD. Zawartość świetnego mix-albumu „The Document" z muzyką PORTISHEAD ma niewiele wspólnego. Choć płyta zaczyna się powolnymi hiphopowymi beatami (JUNGLE BROTHERS, JERU THE DAMAJA), po kilku minutach SMITH z wielkim wdziękiem przenosi nas prosto w funkowo-soulowy tygiel lat 70-tych (THE METERS, BARRY WHITE, MARVIN GAYE). Jest również popowy TOM JONES (!!!), rockowy THE SPENCER DAVIES GROUP i wreszcie oldschoolowy GRANDMASTER FLASH. „The Document" to niezwykle barwny album ukazujący na czym naprawdę polega hip hop oraz skąd powinien czerpać wzorce.

85% Stef Harper

FREESTYLERS
„We Rock Hard"

Freskanova

Duet FREESTYLERS (MATT CANTOR i ASTON HARVEY) to obecnie największa sensacja klubowej sceny w Wielkiej Brytanii. Po znakomitych singlach „B-Boy Stance" oraz „Ruffneck" przyszła pora na długo wyczekiwany album. I to nie mniej udany niż wyżej wymienione płytki. Od razu należy zaznaczyć, iż FREESTYLERS nie tworzą nic nowego. Po prostu uprawiają energetyczny oldschoolowy hip hop (sample z PUBLIC ENEMY) wymieszany z wokalami raggamuffin' (duża inspiracja REBEL MC) oraz stare, lecz wciąż witalne electro z gościnnym udziałem legendarnej grupy SOUL SONIC FORCE, DEFINITION OF SOUND oraz raperów TENOR FLY i MC NAVIGATORA. Trzeba jednak przyznać, że FREESTYLERS czynią to re-we-la-cyj-nie sięgając do najszlachetniejszych źródeł i porywając każdego, kto zetknie się z ich muzyką. A o to przecież w tym wszystkim chodzi.

90% Stef Harper

MUZYKA FILMOWA
„Wild Style"

Beyongolia

Powyższa płyta to ścieżka dźwiękowa do legendarnego filmu dokumentalnego z 1983 roku powiadającego o kulturze hip hop: graffiti, tańcu breakdance i oczywiście muzyce. Porywającej, radosnej, funkowej, szczerej (o współczesnym hip hopie tego powiedzieć nie można) i bogato zdobionej scratchami, będącej zasługą takich wspaniałych artystów jak DJ GRAND WIZARD THEODORE, BUSY BEE, COLD CRUSH BROTHERS, DOUBLE TROUBLE czy FANTASTIC FREAKS. Część nagrań przeplatanych filmowymi dialogami zarejestrowano podczas koncertowych występów wyżej wymienionych, co podkreśla tylko żywiołowy charakter wczesnego hip hopu oraz trafność tytułu całego filmu. Pozycja obowiązkowa dla... wszystkich!

100% Stef Harper

V.A.
„Next Step: Drum'N'Bass"

SHADOW/SONIC P226B

Po sporym sukcesie „Next Step: Electronica", amerykańscy biznesmeni pomyśleli o jej kontynuacji, dedykując drugą część stylowi drum'n'bass. Wykorzystano 10 numerów czołowych europejskich wytwórni specjalizujących się, bądź poświęcających sporo miejsca na swoich płytach temu właśnie trendowi, np. Recordings Of Substance, Pussyfoot, Freerange, Ninja Tune, Filter, Hospital, a z którymi Amerykanie mają bliskie stosunki już od dawna. Ze znanych mutacji jungle wybrano tę ocierającą się o jazz, co w konsekwencji objawiło się w umieszczeniu na niej numerów tak znanych wykonawców jak JAMES HARDWAY, SPACER, THE ODD TOOT, KID LOOPS, UNDERWOLVES i DJ FOOD. Bardzo udany collage przeznaczony dla fanatyków drum'n'bass jak i tych nieco znudzonych nim, gdyż kilka nagrań przenosi jungle w nowy wymiar. Składanki wytwórni Shadow, podobnie jak Instinct są zawsze gwarancją najwyższej jakości. Podobnie jest w tym przypadku.

70% Sławek Pękala

V.A.
„Holistic Reflections"

HOLISTIC

Doskonała okazja zapoznania się z umiejętnościami muzycznymi mieszkańców niewielkiej wyspy Wight, skupionych wokół wytwórni Holistic. Płyty z jej katalogu mają swój niepowtarzalny klimat, a albumy teoretycznie różnych wykonawców produkuje niewielka, stała grupa bliskich przyjaciół. Najbardziej znani to FRETLESS AZM (MAX BRENNAN), THE EXPLODING THUMBS (PAUL BUTLER i AARON FLETCHER), DELTA T (PAT WATSON, KATE SMITH i P. BUTLER), HUBBLE (RUPERT BROWN), UNIVERSAL BEING (M.BRENNAN i R. BROWN) i BALANCE (właściciel wytwórni STEVE DUNJEY po raz kolejny z M. BRENNANEM). Porównania organizacyjne i systemu pracy z wytwórnią Pork nasuwają się same. Na płytach znajdziemy sporo jazzu, funka, dubu i żywych instrumentów zmieszanych w przekonywujący sposób z elektroniką. Katalog Holistic liczy już 15 albumów, a „Reflections" jest doskonałym przewodnikiem po nim. Ostrzegam przed jednym - kupując tę płytę wpadamy jak przysłowiowa śliwka w kompot. Przed umieszczeniem na domowej półce wszystkich płyt Holistic trudno będzie się powstrzymać.

95% Sławek Pękala

SQUAREPUSHER
„Music Is Rottedone Note"

WARP/SONIC P227B

Duże zaskoczenie. SQUAREPUSHER sięgnął po żywe instrumenty i zdecydował się na jednoosobowy, dziki, garażowy jam zdecydowanie wychodzący poza klubowe horyzonty w stronę najprawdziwszego avant-jazzu. Awangardziści jazzu lat 80. w rodzaju LOUNGE LIZARDS, gardząc fusion, zwracali się ku spuściźnie jazzowych nonkonformistów lat 60. dekonstruując ją z nowofalową agresją. SQUAREPUSHER sięgnął po fusion mainstreamów lat 70. i potraktował je w myśl wykręcających brzmienie klawiszy, rytm i miks strategii ery techno. Biorąc na warsztat muzykę i brzmienia retro potraktował je nowatorsko, choć nie bez nostalgii. I na tym polega główny atut tej nieco kuriozalnej płyty, która może zszokować sympatyków „Hard Normal Daddy", ale też pozostaje pikantnie świeżym akcentem aktualnego renesansu fusion. Jedyne w swoim rodzaje lo-fi space-fake-fusion.

70% Rafał Księżyk

V.A.
„Code Of The Streets"

TROUBLE ON VINYL

Członkowie wytwórni TOV to silna, zgrana brygada. Działają od 1993r., czyli od samego początku prawdziwego boomu na muzykę jungle. Od pierwszych wydawnictw do dzisiaj, zaliczani są do ścisłej czołówki tego nurtu, a niektóre ich kompozycje to już dzisiaj klasyka. „Code Of The Streets" pokazuje możliwości artystów tej klasy co DJ KANE, DJ RED, IQ COLLECTIVE, FUTURE FORCES INC, SPECIAL K, JUST JUNGLE, OUTTA DYNAMICS, mając zamiar konkurować z podobnymi kompilacjami wytwórni Good Looking, Metalheadz, Reinforced czy Moving Shadow. Stylowo, najbliżsi są przedstawicielom sceny z Bristolu, konkretnie paczce RONI SIZE, DJ KRUST, SUV i DIE. Nieprzypadkowo jedną z najlepszych kompozycji „Bring Da Flavor" D'BRIDGE zremiksował GANG RELATED (alter ego KRUSTA). Składak zawiera dwa dyski, drugi zmiksowany, pierwszy nie. Na płycie drugiej, DJ KANE te same kompozycje ułożył jeszcze raz, we właściwej sobie kolejności uzyskując perfekcyjny mixCD, jeden z najlepszych ze zrealizowanych dotychczas w takiej formie.

70% Sławek Pękala

V.A.
„Quantum Mechanics"

RENEGADE HARDWARE

Tłocznia Renegade Hardware jest blisko spokrewniona z Trouble On Vinyl, założona z myślą o wydawaniu kompozycji, w większości tych samych producentów, z cięższym, mroczniejszym materiałem. W niewielkim odstępie, tuż po „Code Of The Street" postanowiono także wydać manifest oddziału Renegade Hardware. Najlepsze kompozycje katalogu poddano obróbce związanym luźno z wytwórnią zaprzyjaźnionym muzykom, wśród których znaleźli się DILLINJA, TECHNICAL ITCH, JOHN B, OPTICAL & FIERCE, DOM & ROLAND. Pomysł trafiony, gdyż w ten sposób poszczególne kompozycje nabrały całkowicie nowego charakteru, są bardziej dopieszczone, zarazem nie tracąc nic ze swojej pierwotnej siły. Kilka z nich odświeża mi w pamięci najlepsze chwile z katalogu No-U-Turn, klasykę darkside i hard step. Drugą płytkę tej bardzo udanej kompilacji, z poszerzoną (w stosunku do pierwszej) listą tytułów, zmiksował duet FUTURE FOCES INC., chyba najbardziej zasłużony dla TOV Group.

90% Sławek Pękala

EXPLOZJA TRANSU!

SUPERSTITION

SENSACYJNE TECHNO PARTY W POZNANIU!

23.10.98.

LEGENDARNY

Mijk van Dijk

Superstition Records [Berlin]

ON THE DECKS

ON THE DECKS

WIELKI

L.S.G.

Superstition Records [Frankfurt/Main]

[Oliver Lieb]

Axel Wirtz

Superstition Records [Hamburg]

ON THE DECKS

i inni...

23.10.98.

23 PAŹDZIERNIKA'98

POZNAŃ, KLUB "ESKULAP"

GODZ. 21:00, STOP: ?!

produced by: outside

Tresor.05

Tresor Records Night vol. 05

defunkt-Tresor demolition

cristian vogel

Tresor/mosquito/ brighton[england]

ufffff.....

sender berlin

[live-act]

Tresor[berlin]

i wielu innych...

13.11.98

13.11.98

poznań,

"eskulap"

szczegóły za miesiąc

produced by: outside

SUPERSTITION

Superstition Records na kasetach w Polsce!!!

VARIOUS ARTISTS

"The Sound of Superstition vol. 6"

2CD/mc

MIJK van DIJK

"GLOW"

CD/2X12"/mc

L.S.G.

"THE BLACK ALBUM"

CD/mc

dystrybucja: outside tel/fax [61] 8525801

media patronat:

POZNAŃ RADIO

gazeta WYBORCZA

wkrótce w Plastiku!
kompilacja CD Superstition!!!

plastik

wkrótce w Plastiku!!!

sponsored by:

Maciaszczyk Agencja Reklamowa

V.A.
„Lost In Space Drum'N'Bass 2000"
LACERBA

V.A.
„Lost In Space Divaz'N'Bass"
LACERBA

Seria Lost In Space jest już na rynku od jakiegoś czasu i ma swoją renomę. Po trzech pierwszych fazach (phase 01-03) wydawcy, podobnie jak w przypadku numeracji X-MIX, zaprzestali następnych, mamy w zamian kolejne części, z własnymi podtytułami. Nie ma więc fazy czwartej, jest „2000" i kolejna, „Divaz'N'Bass". Podobnie jak w przypadku swoich poprzedników, doborem nagrań zajął się niezawodny, nieomylny RAYMOND CASEY. Bardziej tradycyjnie, na części „2000" wykorzystał doskonałe tytuły z ostatnich miesięcy w rodzaju „Post Modern Sleaze (REPRAZENT mix)" SNEAKER PIMPS, „Sweetest Pleasure (DOC SCOTT mix)" ULTRA LIVING, „Georgia Landing (OMNI TRIO mix)" SOUTH czy „Eight Ball (KID LOOPS mix)" FRIEND. Na „Divaz'N'Bass" skoncentrował się na jungle'owych numerach z anielskimi wokalami czołowych panien współpracujących z przedstawicielami tego gatunku, mającymi swoje źródło w klasycznym „Vocal Tune" PESHAY'A. Dlatego też nie zabrakło tu miejsca dla „Walk With The Truth" JACKIE DEAN, „You Were My Sunshine" THE MEATEATERS, „Freedom From Pity" JHELISY i „Year 2000" GEIGER FEAT. CHARLEMANGE. Tradycyjnie korzystano z katalogów sprawdzonych wytwórni (m.in. Substance, Clean Up, Filter, Urban Flavour, DOT, Moving Shadow), nie ma więc pomyłek. Bardzo udane pozycje tego typu, zdecydowanie ciekawsze niż seria „Artcore" tłoczni React.

80% Sławek Pękala

V.A.
„PM Scientists - Drop The Beats"
LACERBA

V.A.
„Jump Up Throw Down"
LACERBA

Dwie kolejne pozycje w specjalizującej się w składankach wytwórni Lacerba. Nie należą do najważniejszej serii „Lost In Space", jednak są na tyle ciekawe, by warto je postawić na domowej półce. Prezentują muzykę mającą luźny związek z konwencją drum'n'bass, w jej najbardziej eklektycznej formie. Pierwsza z nich poświęcona niestety zamkniętemu aktualnie klubowi PM Scientists, zawiera dwa zmiksowane dyski jej rezydentów. Na pierwszym ZOE RICHARDSON i DAMIAN LAZARUS przeprowadzają matematyczny dowód na bliskie związki jungle i techno, na drugim THE PSYCHONAUTS i ONE MAN NAMED MO - pozwalają sobie na małą wycieczkę w przeszłość, w której kulminacyjnym punktem jest „Are Friends Electric?" TUBEWAY ARMY. „Jump Up Throw Down" przeznaczona jest głównie dla wielbicieli jungle z elementami hip hopu i duetu APHRODITE & MICKEY FINN, mających problemy ze znalezieniem ich zeszłorocznej składanki „Aphrodite Recordings Vol.1". Większość materiału wyprodukowana jest właśnie przez nich, bądź jak w przypadku „Jungle Brother" JUNGLE BROTHERS przez nich zmiksowana. Składanka zawiera aż trzy dyski, z których ostatni w wersji zmiksowanej.

70% Sławek Pękala

VARIA

V.A.
„Inerlock '98"
Trans Records P228A

12 polskich wykonawców, w tym 8 absolutnych debiutantów znalazło się na pierwszym, składankowym wydawnictwie firmy Trans Records, która ma szanse stać się pierwszym poważnym fonograficznym promotorem polskiego techno. A że czas najwyższy na pojawienie się takiej instytucji, podpowiada chociażby ten materiał, kreślący mapę potencjalnej polskiej sceny techno, na której każdy znajdzie coś dla siebie. Oczywiście trudno wyrokować na podstawie obecnych tu pojedyńczych nagrań, ale w przybliżeniu... NONEGO, ROBOTNIC'K i WZIZZARD to komercyjny, przebojowy, i zarazem bardzo energetyczny środek. ENDER, NEURO-SIS, TELEKINESIS wyznaczają skrzydło transowe. BEXA LALA, DAWID PABICH i PROJACKT mogą obstawić rejony chill out'u. ECHOPLEX, CEZ i E.H.O. - najdojrzalsi i wyraźnie odstający na korzyść od reszty peletonu - to kandydaci do autorskich albumów. Plus „Inerlock": różnorodność, walory poznawcze i użytkowe. Minus: zbyt wiele tu ech sprawdzonych pomysłów sprzed lat, zbyt mało starań o nadanie twórczości indywidualnych rysów.

60% Stefan Plazma

V.A.
„Pangaea 2097"
PAGODA/TAM TAM P229B

Debiutancka kompilacja wytwórni Pagoda, wydana na zachętę. Poza ALEXEM MARTINEM, który pojawia się w trzech numerach (dwie premiery), reszta to zupełnie nieznani nowi elektroniczni eksperymentatorzy, m.in. ORPHIC, EFFIKE, NUMINOS, SIMES i DEEPFRIED TOGUMA. To nie szkodzi, nie będąc uprzedzonym, muzyki możemy wysłuchać z większą uwagą. Z pewnością jest bardzo zróżnicowana, zaangażowani w jej produkcję bosyi wykazują duży wachlarz możliwości. Jest sporo inteligentnej elektroniki, ambient dubu, ale również dużo rytmu od house'u, techno po drum'n'bass. Rarytasami są remiksy dwóch nagrań, dokonane przez DAVE'A ANGELA (EFFIKE „Kindred") i duetu FOOL MOON SCIENTIST (EFFIKE „KD"). Letnia, słoneczna Pagoda z niewielkimi zachmurzeniami.

80% Sławek Pękala

JOSH WINK
„Herehear"
Ovum/Sony P230B

Cały problem z tą płytą to przesadnie komercyjne apetyty WINKA... Niemal połowa numerów to kawałki z wokalistami, sprawiające wrażenie jakby artysta myślał nie o muzyce, ale o bestsellerowych hitach. I rzeczywiście pod tym względem są trafione, jeśli jednak ktoś spodziewał się autorskiego albumu, napotka tu raczej zbiór potencjalnych singli, rozstrzelonych stylistycznie od popowej ballady poprzez numery „dla dzieciaków" oscylujące wokół industrialnego rocka NINE INCH NAILS (nieprzypadkowo gościem jest TRENT REZNOR) na - prostych i łamanych - numerach klubowych skończywszy. WINK jest wybitnym fachowcem, co czytelne jest zarówno w dramaturgii utworów, jak i naprawdę imponującym brzmieniu. Trudno jednak wysłuchać tej płyty z równą satysfakcją od początku do końca.

50% Rafał Księżyk

MARK STEWART
„Consumed. The Remix Wars"
Mute/PolStar P231A

MARK STEWART, choć mało znany w Polsce, od niemal 20 lat należy do najciekawszych postaci brytyjskiego undergroundu. Frontman punkowej legendy POP GROUP, poźniej lider avant reggae'owej THE MAFFIA, solista i bliski współpracownik guru dubu ADRIANA SHERWOODA może uchodzić za protoplastę projektów w rodzaju ATARI TEENAGE RIOT. Od zawsze bowiem łączył w swej twórczości radykalny „antysystemowy" przekaz z muzyką śmiało poszukującą wypadkowej pomiędzy rebeliancką agresją, a tanecznym pulsem. Po eksperymentach z dubem, funky, postindustrialem i wykręconą elektroniką w drugiej połowie lat 90. musiał poczuć się jak ryba w wodzie w kręgu anarcho gabberów z okolic Digital Hardcore. Na początek przyszłego roku zapowiedziano solowy album STEWARTA w tej nowej estetyce, a póki co mamy jego przedsmak w postaci EP-ki z remiksami autorstwa nastrojonych na podobną falę JOHNNY ULTRAVILENCE'A, THE PROGRAM, ALECA EMPIRE i ADRIANA SHERWOODA. Wściekłe bombardowania szybkich, mocnych beatów i przesterów wzmocnione gitarowymi riffami są tu połączone ze staranną, przestrzenną produkcją, co sprawia, że „Consumed" zachowując ekstremalne wymogi stylu znakomicie sprawdza się również poza jego kręgiem jako doskonały przykład mocniejszego, antyhedonistycznego oblicza współczesnej sceny klubowej.

75% Rafał Księżyk

N-NOIZ
„N-Noiz"
Gusstaff Records P232MC

Ten dostępny tylko na kasecie materiał to pierwsza opublikowana polska odpowiedź na dokonania dźwiękowych terrorystów z okolic ALECA EMPIRE i TECHNO ANIMAL. Fuzja masywnego breakbeatu, industrialnych hałasów i szumów, pomruków i ostrych gitarowych riffów zmiksowana w nerwowy, mroczny i brudny pejzaż. Eskalując drapieżność swojej muzyki N-NOIZ więcej uwagi przywiązuje do dramaturgii utworów niż do rytmiczności i brzmieniowej agresji, a przy tym pozostaje ascetą w dozowaniu dźwięku i zwolennikiem garażowej surowizny. Dobrze rokuje to na przyszłość, choć na dziś w trudnej konkurencji minimalistycznego lo-fi digital hardcore jego nagrania wypadają niekiedy jeszcze nazbyt zgrzebnie.

55% Rafał Księżyk

Kasetę można zdobyć drogą wysyłkową: GUSTAFF, ul. Osadnicza 19a/3, 65-785 Zielona Góra.

BLIMP
„Bar Do"
Mami P233MC

Drugie, obok „Fudo" MAPY, wydawnictwo polskiej grupy wpisującej się w estetykę postrocka. BLIMP grywał muzykę nawiedzoną transem a la CAN jeszcze parę lat temu w gitarowym, garażowym wydaniu. Obecnie wspomagany przez wokalistkę, wsparty samplerem i syntezatorem stał się ambitnie poszukującą, zaskakująco aktualną, jak na nasz rynek, grupą atrakcyjną dla wszystkich amatorów nowych brzmień. Ciemna, egzotyczna, triphopowa klimatyczność zapewnia „Bar Do" komunikatywność, wariacje wokół krautrockowej motoryki nadają płycie drapieżnego nerwa, elektroniczno-samplowe aplikacje zapewniają nowoczesny szlif. Rzecz jest niebanalna i intrygująca, ale nie mogę oprzeć się wrażeniu, iż BLIMP jeszcze nie do końca sprecyzował tak brzmieniową, jak i formalną wizję swej twórczości, niekiedy błądzi, przeładowuje utwory niepotrzebnymi dźwiękami, gubi wyrazistość dramaturgii.

70% Rafał Księżyk

SPEAR
„Dark Waters Of Light"
OBUH P234A

Na swoim trzecim materiale znany z ezoterycznego ambientu SPEAR przedstawia zestaw zrytmizowanych piosenek. Zaskakuje, ale nie do końca, w tej nowej dla siebie formie zawiera bowiem charakterystyczne dla siebie walory. Muzyka utkana z misternie preparowanych dźwięków konkretnych i postindustrialnych brzmień osnuta jest mgiełką niedopowiedzenia i tajemnicy. Zatopione w tle oniryczne melodeklamacje i rytm inteligentnie flirtujący z trip hopową estetyką dopełniają subtelnej całości zawieszonej pomiędzy jawą, a snem. Odwołując się do najprostszych skojarzeń: melancholia JOY DIVISION i eteryczność THIS MORTAL COIL, przefiltrowane przez magiczne strategie COIL i osadzone w trip hopowej współczesności.

75% Rafał Księżyk

V.A.
„Batucada Por Favor"
Mr Bongo

„Batucada Por Favor" to kontynuacja wydanej przed dwoma laty kompilacji „Batucada: The Sound Of The Favelas". Tematem spinającym obie płyty jest elektryzująca i zarazem porywająca muzyka perkusyjna rodem z Brazylii - batucada (coś w rodzaju doładowanej samby z transowym szlifem). O ile na części pierwszej wystąpili wyłącznie artyści z kraju PELEGO, to już na części drugiej muzycy z całego świata: BOB AZZAM ze Szwecji, grupa NIAGARA z Niemiec, AUGUSTO MARTELLI z Włoch czy wreszcie nagrywający w Stanach AIRTO MOREIRA. Jestem przekonany, że każdy z zawartych na płycie 11 pulsujących, niezwykle energetycznych utworów bazujących na dźwięku bębna surdo i pochodzących z lat 1967-1995, wywoła prawdziwe szaleństwo na parkiecie i sprawi, iż zacznie inaczej postrzegać termin „muzyka taneczna". Pyszność!

100% STEF HARPER

Wszystkie płyty oznaczone numerem możecie kupić, dzwoniąc pod numer 0700 67 222. Wystarczy podać swoje dane i pełny numer płyty, która cię interesuje. Opłata za jedną minutę połączenia wynosi 2, 56 z VAT. Zamówienie zostanie zrealizowane w ciągu czterech tygodni. Serwis techniczny Inter-Nerkom. Kody literowe oznaczają orientacyjne ceny:
A - 34 zł, B - 48 zł, C- 55 zł, D - 75 zł (=podwójny CD). Do w.w. cen doliczane są koszty przesyłki - 6 zł, przy zamówieniach powyżej kwoty 95 zł odbiorca zwolniony jest z kosztów przesyłki.

PALL MALL

ignition

prezentuje

FAITHLESS

piątek 13.11.98

klub Planeta, Warszawa

godz. 20.00

nowy album
"Sunday 8 p.m." *w sklepach od 29.09.98*

po koncercie impreza :

Love Bomb !

(sexy house & speed garage)

rozpalić noc !!

DJe - **Pete Haywood** ***Sala House***
Gerhard
alfa beta cocktail DJs ***Sala Chillout***

cena biletów : 50 zł. (koncert + impreza)

bilety do nabycia :

Warszawa :
ZASP, Al. Jerozolimskie 25
Roland, Domy Centrum „Junior"
Planet Music, Pl. Zbawiciela 3/5
EMPiK Megastore, Nowy Świat 15/17
Katowice : Sklep Muzyczny „All", ul. Staromiejska 12
Kraków : Filmotechnika, Pasaż Bielaka
Łódź : CIK, ul. Zamenhofa 1/3
Poznań : Rock Long Luck, ul. Półwiejska 20

MTV MUSIC TELEVISION

plastik

amoeba

DROGI METALU

CZYLI ZOSTAŃ PAGANINIM SZOPENA NA SOLÓWCE JEAHH!

październik 1998

planszogra z kalendarzem

Zasadygry. Rzucając kościoł czadujesz trasą pomarańczową. Jeśli stanłeś na pulu 5 dalej grasz trasą niebieską. Bądź sobą nie graj tak jak ci inni zatańczą. I totalny luz. Ale odlot czad gitara oł jea!

1 pon — Ar ju orajt Jea?! Kamą i gra rozpoczęta!!!

2 wt

3 śro

4 niedz

ALE SUPER EKSTRA CZAD
OŁ JEA! teraz ruszasz w trasę po niebieskich. KAMĄ!!!

5 pon

6 wt — Bawicie się świetnie Jea?! Kamą za coolisy. Rozrywasz koszulkę liderowi gry

7 śr

8 czw

9 pt — Hej men! Fakof 5 pól stont do tyu.

10 sob — Super tu być z wami Jea kamą. Stoisz tu 2 kolejki

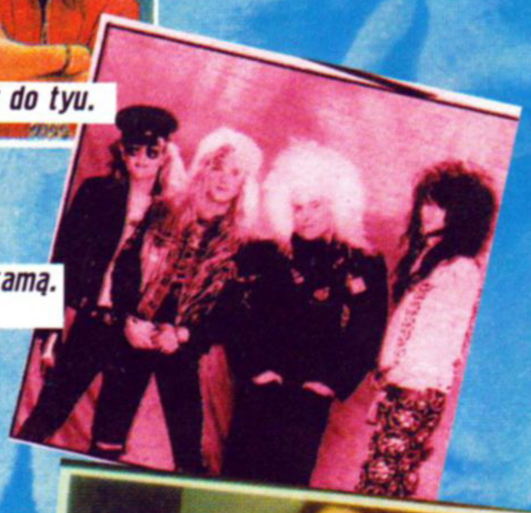

11 niedz

12 pon — Ajlafju Jea kamą. Ju ar fantastiks! Ale jazda istny odlot. Pompujesz 80 pompek na ras Jea.

13 wt

14 śr — Dżień tobri Polszka. Jea kamą. Seks ent draks ent traszmetals fakof. Krzyczysz po angielsku do 100 w toalecie

15 wt

16 pt

17 sob — Its ołwer nał. Jea kamą. Ju ar grejt. Wygraes to super, istne ekstra, totalnie czadowy odjazd. Ale men jesteś.

18 niedz

19 pon — Rymember OK! Dragi to ssyf nie zjadaj ich orajt? Jea kamą. Wychodzisz z gołą klatą na klatkę i udajesz metal wiosłarza Jea.

20 wt — Kamą bejbe tu. Ju ar super bejbe Jea kamą. Wybierasz jednego z idoli obok i do końca dnia naśladujesz jego imicz, jea bejbe.

21 śr

22 czw

23 pt

24 sob — Totalny czad. Super, że tu jesteś. Poprostu ekstra czad normalnie techno otpał. Zajebista jazda do tyłu 5 pól. Jea kul.

25 niedz

26 pon

27 wt — Formalnie noniewiem!!! Ale rakenrol normalnie de best. Uderzasz metalową rurką 23 razy o kaloryfer. Ale kul czad!

28 śr

29 czw

30 pt

31 sob — Tenkju for ol. Jea kamą. Gud najt, Fakof. (Fredi Szopi - klawisze)

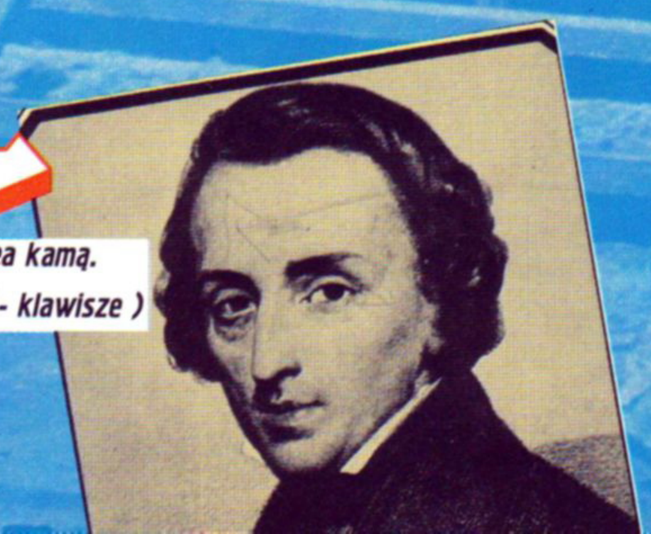

Opracowanie:
Zakład Organizacji Imprez Ekstradowych
oddział Łyżka czyli Chilli
- menadżer Mendyk i impresario Waciak
fakof